

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj” — Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1136

Petersburg, 9 (22) kwietnia 1904 r.

Rok XXIII. № 15

TREŚĆ N-ru 15.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Przejrzana tajemnica, p. J. Mzurę.

Artykuły bieżące: Za chlebem, p. J. O. Pod hasłem „Alleluja!“. Centrum i dajcykatolicy górnośląscy, p. Bart. Z psychologii rozstroju. Ograniczenia kredytowe, p. G. Listy polityczne, p. T. S. Sprzedaż na raty, p. Z. R. Piekąca sprawa. (Dzieci polskie w Petersburgu), p. Pol.

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): Z Berlina, p. Widza. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z Kowna, p. Wawera. Z Mińska gub., p. L. K. i t. d. (Z Królestwa Polskiego). Z nad Wisły, p. L. W. i t. d.

Wojna. Straty 31 marca. Uratowani. Przyczyna. Wrażenie w świecie. Sady A. Suworina. Adm. Skrydłów. Siły morskie. „Petro-pawłowski“. (Wywiad „Kraju“), p. w. Sceny w Porcie Artura. W Warszawie. Przed dziesięciu laty. Niewłaściwe obrazy.

Polityka zagraniczna. Z tygodnia, przez J. Mz.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowa, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sady. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. J. G. Z pomocą chmielarstwu, p. J. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Korsykanin. (Wiersz), p. Or—Ota. Wrażenia krytyczne, p. Cz. J. Ostatnia kropka. Siena, p. Stefana Krzywozewskiego. Listy paryżskie, p. Nemo. Z konstelacji teatralnych, p. Pr. Wystawa historyczna sztuki i zbiory polskie, p. Rom. Baud. W. Wereszczagin, p. J. O. Zatonięcie łodzi. Tołstoj o wojnie. Notatki. Jedna z ofiar. Śpiew gregoriański, p. Werygę.

Ilustracje: Jedna ilustracja do artykułu „Ostatnia kropka“. Z Dalekiego Wschodu: Na okopach Portu Artura podczas bombardowania. Dwie ilustracje do artykułu „Z konstelacji teatralnych“. Z Dalekiego Wschodu (Ulica teatralna w Jokohamie. Fuji-Jama). „Vive l'empereur!“, obraz W. Wereszczagina. Jedna ilustracja do artykułu „Zatonięcie łodzi“. Pancernik „Petro-pawłowski“. Dzieci polskie z Petersburga na kolonji letniej. Portrety: Wasyl Wereszczagin, Antoni Perkowski. Portrety w „Kronice pośmiertnej“: Józef Huss.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz G. Michela: Sztandar Joanny d'Arc.

PRZEJRZANA TAJEMNICA.

Zgromadzono parę tysięcy ludzi. Czerwone mieli, podszyte futrem baraniem czapki, na plecach kożuchy, przybrane kawałkami lamparciej czy tygrysiej skóry, w ręku stare zardzewiałe samopaly lontowe, łuki i dzidy. Stali dokoła olbrzymiego ciasta z mąki jęczmiennej masła i cukru, i słuchali nabożnie modlitw i zakleń swoich kapłanów. Potem ciasto wynieśli w pole i spalili, a gdy już tylko popiół zeń pozostał, puścili się w tan wojenny, potrzęsali dzidami i strzelali ze swoich strzelb pierwotnych. Zawiesili na piersi «gawy» miedziane i przekonani, że już ich żaden pocisk ludzki nie dosięże, poszli z rozkazu swoich kapłanów i starszyny zagrozić drogę przybyłym z za Himalajów anglikom. Nie pomogły żadne rokowania, ani perswazje. Tybetańczycy stali na swoim, a w końcu puścili w obóz angielski kilka strzał i strzałów. Wypadło uciec się do niezawodnego argumentu broni palnej współczesnej. Z tysięcy pięciuset tybetańczyków poległa połowa, paręset dostało się do niewoli, inni zbiegli. Zaczerwieniły się od krwi dziewicze śniegi gór tybetańskich. Droga do Daszy-Lumbo i do Lhasy stanęła otworem. Można przewidywać, że dziś już wyprawa angielska pułkownika Young-husbanda i jen. Macdonalda nie zawróci po tem «zwycięztwie» do domu, jak to uczyniono w roku 1888 po krwawej rozprawie z tybetańczykami w dolinie Dzumbi, ale pójdzie dalej i zmusi rząd Dalaj-lamy do poddania się wpływowi wyłącznemu potęgi brytańskiej. Spadnie osłona tajemniczości, za którą chował się dotąd świat lamaizmu, i, jak zwykle w takich razach, ukaże się prawda powszednia, smutna, bo świadcząca o bezgranicznym wyzysku ciemnych mas przez organizację lamaistyczną; pocieszająca, bo uświetniona przez jednostki cnotami zapańcia się siebie i poświęcenia dla innych; ciekawa wreszcie, jako wielki przykład dziejowy organizacji bytu narodowego na podstawie rządów mniszych.

Tybet odczuwał już od półtora wieku wpływy polityczne angielskie. Kupcy i pątnicy tybetańscy przedzierali się zdawna przez Himalaje; pierwsi dla celów doczesnych, drudzy dla zwiedzenia miejsc świętych, w których żył i nauczał Sakjamuni. Po przeprowadzeniu przez anglików kolei do Dardzylingu i dróg przez przełęcze górskie, stosunki pomiędzy Tybetem a Indjami stały się częstsze i zażyłsze. Opowiadano sobie po wsiach i klasztorach tybetańskich, że w dzierzawach angielskich panują ład i porządek, że niema tam ciągłych wojen domowych, że ludzie żyją lepiej, że mają więcej i że nikt nie wyzyskuje bezwzględnie ich pracy i mienia. Słabła wśród ludu potrosze wiara w potęgę i prawdę lamaizmu, a w Lhasie naradzano się już nad tem, czy nie należy uprzedzić wypadków, i wobec osłabienia potęgi chińskiej szukać opiekuna za Himalajami. Większość doradców Dalaj-lamy przychyliła się do odpowiedzi twierdzącej.

Wszystko poszłoby gładko, zgodnie z życzeniami wice-królów indyjskich, gdyby nie dochodziły Lhasy wieści z Północy. Tam gdzie dokoła świętego morza Bajkału i na wybrzeżach dalekiej Wołgi, mieszkają plemiona wyznające lamaizm, burjaci i kałmukowie. Zdawna pielgrzymowali do Lhasy, przynosili srebro i złoto, opowiadali o przepotężnym «Białym Carze», który opieką swoją otacza wszystkie ludy i wyznania, a którego rozkazów słucha pół świata. Tylko że Anglicy stali tuż pod bokiem, a do Władcy Północy droga daleka przez nieznaną nikomu z tybetańczyków stępy, góry i pustynie. W Petersburgu zreszta do naszych czasów nie miano ani realnego celu, ani możliwości poruszania spraw tybetańskich. Wpływ moralny Rosji nie malał wprawdzie, ale i nie wzrastał. Anglicy tymczasem gruszek w popiele nie zasypiali. Walki zbrojne z góralami w Himalajach wywołały zetknięcie się bliższe anglików z Tybetem już w w. XVIII. Przewidujący dalekie wypadki gubernator Warren - Hastings polecił posłowi swemu do wielkiego lamy w Daszy-Lumbo, Bugle'owi, ażeby wybadał, jakie kraje leżą pomiędzy Tybetem a Syberją, jaka ich ludność i jakie je łączą stosunki, a szczególnie zwrócił uwagę na ustrój, reli-

gję i dzieje Tybetu, «jakkolwiek bowiem—mówi instrukcja—badania przyrodnicze są bardzo ciekawe, nie mają wszakże tego znaczenia, co wiadomości polityczne». Bugle nie omieszkał zastosować się do wskazówek powyższych. Zauważył, że «Skarb światła» (Rinpoce—wielki lama w Daszy-Lumbo) wie o istnieniu Rosji, oraz o mądrości i potędze cesarzowej Katarzyny, że z Syberji przychodzą do Lhasy rzesze pańników, że zaufańcem najbliższym Rinpocego jest lama rodem z nad Bajkału (Ks. Uchtomski: «*Iz oblasti lamaizmu*»).

Stosunki przyjazne Indyj z Tybetem popuły się wkrótce skutkiem najazdów himalajskich lenników angielskich na klasztory tybetańskie. Gubernatorowie kalkucy stanęli po stronie górali, a rezydenci chińscy w Lhasie skorzystali ze sposobności, by Dalaj-lamę z angielskimi poróżnić. Wszakże w 1811 r. przebywał w Lhasie angielski Manning, a w pierwszej połowie XIX wieku, po rozszerzeniu rywalizującej z rzymską «*pax britannica*» na państewka góralskie w Himalajach, wywarcie czynne wpływu angielskiego na Tybet było już tylko kwestją czasu. Przyspieszyło wypadki powstanie 1865 r. przeciwko Chinom w Ili, Kaszgarji i Dżungarji. Zdławiono je przy pomocy rosjan, którzy zajęli Kuldżę na Zachodzie i pas Mongolji ze świętem miastem Urga, rezydencją wielkiego wcielenca Daranaty, po mongolsku Dzebcun-damba Hutuktu. Wieść o potędze i chwale Rosji przeszła z końca Azji.

Rząd indyjski zaniepokoił się. Zbudowano kolej żelazną do Dardżylingu, zniżono taryfy przewozowe do Kalkuty, zaopiekowano się misjonarzami protestanckimi i katolickimi, którzy na granicach Tybetu trochę słowem, a jeszcze bardziej przykładem szerzą wśród tubylców zasady ewangeliczne. Badanie stosunków polityczno-religijnych w Tybecie i krajach okolicznych zorganizowano na wielką skalę. Przez całe Chiny ze Wschodu na Zachód przejechał dzisiejszy dowódca wyprawy do Tybetu, pułkownik Younghusband; liczni emisariusze-hindusowie, a między nimi znakomity Sarat szan dra, wydeptali wszystkie drogi i ścieżki tybetańskie, a nie zaniedbano także wyzyskać dla celów politycznych pracy naukowej badaczy literatury tybetańskiej i uczonych podróżników. Przed nimi bowiem i przed misjonarzami odsłonił Tybet swoje tajemnice.

Pierwszym z tych badaczy był węgier Aleksander Csoma. Parło go na Wschód jakieś namiętne pragnienie poznania Tybetu. Dostawszy się do Kaszmiru, osiadł tu w klasztorze budyjskim, gdzie oddał się

studjom nad językiem tybetańskim i nad księgami świętymi budaizmu północnego i zdobył sobie wśród lamów sławę świętego męża. Pracował później w Kalkucie i po dwudziestoparoletnich studiach uznał się wreszcie za przygotowanego do podróży do Lhasy. W drodze do tego miasta w r. 1843 umarł. Prace jego, wydane w Kalkucie, stanowią dotąd źródło pierwszorzędne dla badaczy starożytności tybetańskich i budaizmu północnego, czyli t. zw. sekty Wielkiego Wozu. Wydawnictwa anglo-indyjskie zawierają długi szereg prac, poświęconych Tybetowi, i z nich to czerpie Europa wiadomości o tym zamkniętym kraju. Mowa tu o mężach stanu albo nauki, bo co do Europy, że tak powiemy, literacko-towarzystwej, bawiła się ona długo zmyśleniami teozofów lub bredniami nieboszczki Bławatskiej o wielkich czarodziejach tybetańskich, *mahatmach*, którzy znają przeszłość i przyszłość rzeczy, samą myślą walą albo budują światy i zaczarowują, gdy zechcą, ludzi, duchów i przyrodę całą. Znany Loti dziś jeszcze (*L'Inde sans les anglais*) szukał tych cudotwórców po całych Indjach, aż przekonał się, że ród ich już wymarł. Rozsądniej nieco pytał o nich Rockhill (*The Land of the lamas*) lamów tybetańskich, którzy go narazie nie rozumieli, a później śmieli się do rozpuku z pomysłów teozofów i neobudystów europejskich. Tylko w mitologii tybetańskiej figurują istoty, które niegdyś, za bardzo bajecznych czasów, przechadzały się po promieniach słońca, wchodziły do domów wprost przez mury, przemieniały się w cokolwiek im się podobało. Ale było to już dawno, wtedy zapewne, gdy w Europie panował król Cwiczek, synowie jego żenili się z Kopciuszkami, a złe Jagi maciły szczęście pięknym królewem i pożerały małe dzieci.

Rockhill zwiedził tylko Tybet północny. Do Lhasy nie dotarł, ale zgromadził w swojej książce mnóstwo wiadomości niezmiernie ciekawych o stosunku Chin do Tybetu, o ustroju społecznym kraju, o życiu i obyczajach plemion tybetańskich, o świątyniach i klasztorach budyjskich. Miał nos płaski i szeroki, oczy małe, uszy duże, był opalony, jak cygan, nosił strój mongolski, mówił biegle po chińsku i po mongolsku, mógł więc swobodnie obracać się wśród tłumu i zebrać olbrzymi zasób spostrzeżeń. Widział też wyraźnie, że wpływ rosyjski na północnych i zachodnich kresach państwa bogdychanów wzrósł niesłychanie, że Tybet liczyć się z nim zaczyna bardzo poważnie.

Świat budyjski zwrócił swe spojrzenia na Północ. Po klasztorach

lamaistycznych, rozsianych po Mongolji i innych krajach państwa Niebieskiego, powtarzają się dziś legendy o wielkim dobroczyńcy budaizmu, który przyjdzie z białej Północy, o bogach i bodhisatwach, którzy obrali sobie dziś wśród żyjących siedlisko gdzieś na wybrzeżach Wołgi czy Newy. Lamowie burjaccy roznoszą chwałę Rosji na całym obszarze «*zółtej*» wiary. I ta upragniona opiekunka nie jest już tak daleką, jak była przed stu czy nawet przed pięćdziesięciu laty. W Syberji i w Azji średniej dymią się już kominy lokomotyw, a Przewalski, Kozłow i inni przywódcy wypraw naukowych rosyjskich dali się poznać tybetańczykom we własnym ich kraju chociaż do Lhasy nie dotarli. Zresztą Urga i jej Hutuktu są o trzysta tylko kilometrów od granicy rosyjskiej. Na dworze Dalaj-lamy nie wahało się długo, szczególnie od chwili, gdy jedno stanowcze słowo rosyjskie usunęło zdobywcą Japonję z półwyspu Laojanu, pomimo przyjaznej dla niej Anglii. Wojna transwaalska podkopała do reszty wpływ angielski w Lhasie. Wobec upadku potęgi chińskiej lamaizm szukał nowego potężnego opiekuna nie za Himalajami, ale za Kuenluniem. Wyprawiono do Petersburga poselstwo uroczyste, na którego czele stanęli jeden z książąt tybetańskich i dostojnik dworu Dalaj-lamy, Agwan-Dorziew, rodem burjat zabajkalski. Przebieg rokowań w Petersburgu, o ile były, nie jest, naturalnie, powszechnie znany; wiadomo tylko, że poselstwo powróciło do domu, wioząc wspaniałe dla Dalaj-lamy dary i głosząc po drodze przez Mongolję, Kukuror i Amdo chwałę Rosji i jej zyczliwość dla Tybetu i dla budaizmu. W świątyniach budyjskich rozległy się pieśni nabożne na cześć potęgi północnej, biorącej Tybet i «*zółta*» wiarę pod osłonę orlich swoich skrzydeł.

Podróżnik japoński Ekai Kawaguzsi, który parę lat spędził w Dardżylingu, studjując język tybetański, a potem uczył się w Lhasie w wyższej szkole klasztornej, gdzie otrzymał tytuł Sera-i-Amha, czyli doktora teologii budyjskiej, opowiada w niezmiernie ciekawej pracy w «*Century Magazine*», że Dalaj-lama szczególnie cieszył się z nadesłanego z Petersburga wspaniałego ornatu ze złotogłowia i z mitry złotej, wysadzanej drogiemi kamieniami. Ubrał się w te wspaniałości na każdą uroczystość. Jest to człowiek 28-letni, bardzo samodzielny i posiadający rozległą znajomość współczesnych stosunków politycznych. Pragnął zreformować ustrój administracyjny Tybetu i zacieśnić węzły przyjaźni z Rosją. Kawaguzsi nie mógł zbyt

długo zaspakając swej ciekawości. Dowiedziano się jakąś drogą, kim jest i zaledwo uszedł pogoni. Z Dardżylingu napisał list do władcy Tybetu, prosząc o wypuszczenie uwięzionych przyjaciół. Dalaj-lama przychylił się do tej prośby.

Na widowni politycznej azjatyckiej wypadki gmatwały się coraz bardziej. Dreszcz wstrząsał Chinami, wybuchło powstanie bokserów, w oplakany sposób poskromione przez Europę, Rosja została zmuszona zająć Mandżurję, Niemcy usadowiły się na Szandunie, francuzi prostowali granice Tonkinu, Japonia gotowała się do wojny, Stany Zjednoczone przerzuciły się przez Ocean i zagarnęły Filipiny, Anglja zaś czekała sposobności, by powagę swoją w oczach ludów azjatyckich podnieść i wpływy pogłębić.

Wybuchła wreszcie wojna rosyjsko-japońska, i W. Brytania wystąpiła otwarciem. Lord Curzon, wicekról indyjski, nie obwija rzeczy w bawelnę. Powiada wprost, i telegramy rozniosły to na cztery strony świata, że cesarstwo indyjskie—to wielka twierdza, a Himalaje—to jej mur obronny. Po za murem rozciąga się esplanada, na której panować może tylko wpływ angielski. Zadnego innego W. Brytanja znieść, zdaniem lorda Curzona, nie może. I dlatego wyprawiła pułkownika Younghusbanda do Tybetu, by raz nazawsze lamów przekonać, że ulegać powinni tylko wyłącznie Anglji. Za posłem idą argumenty w postaci oddziału wszystkich rodzajów broni pod jenerałem Macdonaldem. Tym argumentem próbowali tybetańczycy przeciwstawić pod miastem Guru swoje zaklęcia, amulety i samopały. Można powątpiewać, by spór tego rodzaju, jak pod Guru, stoczono gdziekolwiek po raz wtóry, choćby na czele tybetańczyków stali deserterzy burjaccy z pośród kozactwa zabajkalskiego, uzbrojeni w karabiny z marką fabryki w Tule. Tybetańczykom nie brak odwagi, męstwa i poświęcenia, ale siły są zbyt nierówne i bezowocność poświęcenia oczywista z góry.

Pójdą więc sipajowie i ulani bengalscy pod wodzą dowódców angielskich dalej w głąb Tybetu, do Daszy-Lumbo, do Lhasy samej, staną załogą po klasztorach, w których szuka zbawienia i powtarza formuły Gańdzuru po kilka lub nawet po kilkanaście tysięcy mnichów; ukąszą się przed czternastopiętrowym o złożonych dachach pałacem Dalaj-Lamy, Potalą¹⁾, i zmuszą władcę Tybetu, by pochylił przed potęgą

W. Brytanji swoją «świętą» głowę wcielenca Awalokiteszwary, następcy Buddy na ziemi, Oceanu cnót i zbawcy świata...

Zniknie ostatnia kraina bajeczna na ziemi. Legną pomiędzy Dardżylingiem a Daszy-Lumbo czy Lhasą tory kolejowe, rozlegną się świąsty fabryczne, zawrą życie nowożytnie, ruchliwe, zapobiegliwe, skrzętne, pracowite, wzrośnie rolnictwo, zakwitną przemysł, handel i nauka, a gdzieś wśród śniegów górskich, na pustych skalnych stokach rozsypywać się będą w proch opuszczone klasztory olbrzymie, jak dziś rozsypują się w gruzu świątynie i pałace minionych wieków wśród nieprzebytych puszcz Annamu lub Sjamu.

J. Mzura.

ZA CHLEBEM.

Wychodźstwo zarobkowe. Statystyka wychodźstwa z Królestwa. Wychodźstwo galicyjskie i środki przeciw wyzyskowi emigrantów. Wychodźstwo do Westfalji i Danji.

Ledwo na skrzepłe pola i lasy uśpione powieje wiatr ciepły wiosenny, a płachty czarnych ugorów wyłonią się z pod pleśni zimowych, po brudach ociągają się jeszcze białe śnieżne smugi, a już wszędzie, po ścieżynach i drogach wioskowych, ciągną gromadki ludzi: dziewuchy w kolorowych chustkach, parobczaki w szarych sukmanach; u wszystkich podrózne tobołki na plecach. W świat idą za pracą... za chlebem.

Na stacjach kolejowych widzimy ich zbitych w trwożne gromadki, lub powalonych zmęczeniem, gdy śpią pokotem na brudnej posadzce poczekalni, czy pod gołym niebem wzdłuż plantu. Na dworcach pogranicznych w Toruniu, Oświęcimiu, Mysłowicach, całe ich tłumy, szare, zbiedzone, zahukane przez pruskich żandarmów, odbijają od «eleganczego» i «kulturalnego» otoczenia. I serce się ściska, gdy patrzeć na ten ludek Boży, co idzie na poniewierkę, użyźniać swym potem obce zagony, i chciałoby się razem z poetą zawołać:

... Ty zawodna!
O, ty ziemio nasza, tak bogata,
Ze wykarmiłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba.

Daleko gęściej zaludnione Niemcy rok rocznie potrzebują setek tysięcy rąk naszych; u nas rąk roboczych zbytek, choć nie brak pustych odłogów, wyrebów, które czekają oracza. Chłop polski ciągnie w świat za chlebem, bo nie znajduje w domu zbytu na swą pracę, a jeżeli znajdzie, to za lichą płacę. Jakiegokolwiek tego przyczyny, chłopu dziwić się nie można, że

idzie tam, gdzie wyższe otrzymuje wynagrodzenie; nie łatwo mu się dostaje ten grosz, zapracowany krwawo. Musimy wprzód podnieść ogólny stan kraju, zrównać warunki pracy, aby choć w przybliżeniu odpowiadały tym, jakie ofiarują naszym robotnikom w Niemczech, zanim zawołamy tym wędrownym tłumom: «zostańcie! co się macie poniewierać wśród obcych? i w domu czeka na was praca!» Pewno zostaną. Chłop nasz nie jest wymagający, a przywiązany do stron rodzinnych. Tylko zmuszony rzeczywistą potrzebą, jał szukać zbytu swej pracy na obczyźnie.

Obok rzeczywiste złych stron, jak pozbawienie kraju najlepszych sił roboczych, prąd emigracyjny ma jednak niezaprzeczenie i strony dodatnie. Wprawdzie robotnik narażony jest tam, wśród obcych warunków, na zepsucie, jednocześnie jednak staje się zaradniejszym, odporniejszym, wkłada się do wyteżonej pracy, a jego horyzont umysłowy rozszerza się znacznie. Wymagania jego rosna, ale nie jest to złem, na które utyskiwać należy; przeciwnie, stanowi to także czynnik kulturalny, byle pieniądze, potrzebne na zaspokojenie wymagań, były uczciwą pracą zdobyte. Szkoda starych, malowniczych strojów, ale nie sarkajmy zbyt do nowy, kusy strój «niemieckiego kroju», a nikłowego zegarka i poślaczanego łańcuszka nie kładźmy na karb swywoli i «rozpusty»; potrzeby podnoszą się wraz z cywilizacyjnym poziomem. W ogólności przyznać trzeba, że robotnik nasz jest oszczędny, a na zbytki nie skory. Pomimo wyzysku ze strony obcych chlebobawców i dość marniej stosunkowo płacy, pomimo znacznych kosztów podróży i lichwiarskich procentów, jakie pobierają różni agenci, prawie każdy wychodźca przynosi w jesieni «do chałupy» pewną zaoszczędzoną sumkę. Zebrane razem sumki te stanowią rocznie parę dziesiątków milionów rubli, które znacznie przyczyniają się do podniesienia ogólnego dobrobytu i ekonomicznego wzmocnienia niższych warstw ludu. Pieniądże, trwonione po niemieckich «badach», z powrotem wracają do kraju z ichwą, zdobyte potem polskiego chłopu. Co prawda, nie dziesiątki—setki milionów wpływałyby do naszej skarbnicy, gdyby wszystkie te robocze siły pozostały w kraju, gdyby się jeły eksploatacji bogactw miejscowych. Lecz na to widocznie czas jeszcze nie przyszedł.

Bądź co bądź, wychodźstwo ludu roboczego «na Saksy», wzmagające się z każdym rokiem, jest faktem, z którym się liczyć należy. Wszelkie środki represyjne na nic się nie zdały. Początkowo, zwłaszcza w Ga-

¹⁾ Widoki fotograficzne klasztorów tybetańskich i pałacu Dalaj-lamy przywiózł przed paru laty do Europy kałmuk-budysta Narzunow z pielgrzymki swej do Lhasy. (Przyp. Red.)

licji, robiono wychodźcom trudności przy wydawaniu pasportów i tropiono ich zandarami; osiągnięto tylko, że chłop przemycił się przez granicę chyłkiem. Obecnie zmienił się radykalnie pogląd na tę sprawę: uznano korzyści, jakie przynosi wychodźstwo, przyznano robotnikom znaczne ulgi pasportowe, poczęto całą sprawę traktować poważnie a bezstronnie. Statystyka poczęła badać objawy tego ruchu, przyczyny jego i skutki.

W tych dniach wyszedł XIX tom «Prac» warszawskiego Komitetu statystycznego. Zawiera on statystykę wychodźstwa robotników z Królestwa od 1900 do 1903 roku i dołączone do tego objaśnienia, a traktuje: 1) o przyczynach, warunkujących udawanie się robotników na czasowe zarobki zagranicę; 2) o liczbie wychodzących zagranicę robotników z różnych guberni i o przyczynach różnic ilościowych tego wychodźstwa; 3) o wynagrodzeniu, jakie otrzymują wychodzący do Niemiec robotnicy w porównaniu z wynagrodzeniem, otrzymywanym w kraju, i 4) o wpływie tego wychodźstwa zagranicę na polepszenie bytu ekonomicznego robotniczej ludności w kraju.

W statystycznych tablicach są umieszczone: dane o wszystkich gminach, z których robotnicy wychodzą zagranicę; ilość tych robotników i robotnic; wiadomość, na jakie roboty wychodzą, czy według umów pisemnych lub ustnych; na jak długi czas; ile wynosi codzienna płaca robotnika i robotnicy w Niemczech w porównaniu z normą, jaka istnieje w Królestwie Polskiem; ile przynoszą do domu czystego, oszczędzonego grosza? Ciekawe przede wszystkim są cyfry, dotyczące wzrostu emigracyjnego ruchu. I tak wychodziło w roku 1880 zagranicę robotników płci obojga 17 tys., a w dziesięć lat potem, t. j. w roku 1900, wzrosła ta liczba do 119 tys., zaś w 1901 r. do 139 tys.

Sumę zebranych oszczędności w samych Niemczech oblicza statystyka z r. 1900 na 7,923 tys. rb., czyli średnio na każdego robotnika 66 rb., a z roku 1901—9,031 tys. rb., co wynosi przeciętnie 64 rb. Jak widzimy, ogólna suma zwiększyła się; natomiast z wzrastaniem podaży średnia norma zarobku musiała się nieco obniżyć. Udział kobiet w wychodźstwie zarobkowym jest bardzo znaczny i dotąd stale się zwiększa. W roku 1900 liczba kobiet wynosiła 42,9 proc., zaś w 1901 r. 43,1 proc. ogólnej liczby wychodźców. Najwięcej emigrantów daje gub. kaliska, przeszło 70 tys., następnie płocka—27 tys., łomżyńska—17 tys., piotrkowska—12 tys.

W guberniach, z których wychodzi zagranicę znaczna liczba robotników, zwiększyła się płaca za pracę, zwłaszcza letnią, średnio o jedną trzecią część, a w kaliskiej guberni nawet o 60 proc. Podniósł się też poziom potrzeb i zamożności u ludności włościańskiej, wychodzącej na zarobki zagraniczne. Czytamy co do tego we wzmiankowanej pracy następujące wnioski:

„Kraj obudził się do nowego życia, o którym 15 lat temu nie można było marzyć. Przebudzenie to nastąpiło wprawdzie tylko w północno-zachodnich częściach kraju, sąsiadujących z Niemcami, lecz szybko rozszerza się i na inne gubernie, z kąd ludność robocza zaczyna już napływać w te pograniczne okolice dla zapelnienia braków, wywołanych w nich czasową i zupełną emigracją robotników. Wobec tak szybkiego przeobrażenia się warunków życia większości robotników rolnych na lepsze, pozostaje tylko nie przeszkadzać naturalnemu biegowi rzeczy, który ludność ta sobie obrała dla polepszenia swego bytu“.

Wogóle, zaznaczyć należy, całe to dzieło jest bardzo przychylnie dla emigracji robotników zagranicę i nawet projektuje różne środki, ułatwiające te wędrówki.

Obecnie ruch ten w Królestwie został nieco zatamowany, ponieważ władze wojskowe odmawiają pasportów osobom, zaliczonym do zapasu. Są to jednak zarządzenia czasowe, wywołane koniecznością wojenną.

Również w Galicji poglądy na emigrację w ostatnich czasach uległy gruntownej zmianie. I tu przekonano się, że wychodźstwa zatamować nie sposób, że natomiast dla państwa i dla samopomocy społecznej powstaje obowiązek uregulowania tego prądu, złagodzenia jego stron ujemnych, przede wszystkim zaś obrony emigrującej ludności, narażonej na wyzysk nieraz wprost niebywały i przechodzącej niejednokrotnie przez prawdziwe piekło cierpień. Stereotypowo powtarzają się wiadomości, jak naprzykład ta, którą w jednym z ostatnich numerów podaje «Kurjer Lwowski», a która dotyczy robotników z Królestwa.

„Na dworcu kolejowym w Poznaniu przytrzymany został agent, który wiozł wielką partję robotników. Agent nie umiał się wytłumaczyć, dokąd prowadzi tych ludzi i raz oświadczył, że skontraktowani zostali do Saksonji, to znów do Brandenburgji, to wreszcie do Hanoweru. Emigranci byli bez pieniędzy, a od kilkunastu godzin nie w ustach nie mieli. Wobec tego postanowiono odesłać ich do granicy“.

Doprawdy czas zapobiedz podobnym wypadkom! W Galicji wychodźstwo zarobkowe sięga rocznie stu tysięcy ludzi. To też sprawa uregulowania tego masowego ruchu winnaby na pierwszym stanać planie.

Objawy emigracji są niezmiernie różnorodne, a każdy niemal ich rodzaj wymaga odrębnego traktowania. Dwa jednak punkty powtarzają

się wszędzie: potrzeba informowania emigrantów i obrona ich przed wyzyskiem tak pośredników, jak i pracodawców. Środki, służące tym celom, mogą być rozmaite. Przede wszystkim wylania się myśl stworzenia komisariatów emigracyjnych, które tę różnorodną akcję ujęłyby w ręce i były w stanie nią pokierować, oraz—biur pośrednictwa pracy. Dwa podobne biura powiatowe istnieją już w Tarnobrzegu i Kolbuszowej, a powinnyby istnieć przy każdej radzie powiatowej, co 90 proc. emigrujących robotników zapewniłoby należytą opiekę. Biura te stałyby w ciągłym stosunku z główną niemiecką Izłą rolniczą i tym sposobem dałoby się stworzyć równowagę między zapotrzebowaniem a podażą: robotnik wychodziłby, mając zgóry zapewnioną i zakontraktowaną pracę, a w razie nadużycia ze strony pracodawców, sposób dochodzenia krzywdy znacznie byłby uproszczony. Wpłynęłoby to bardzo dodatnio na właścicieli niemieckich, którzy dotąd traktują lud polski jak bydło robocze, korzystają z jego pracy póki jej potrzebują, a gdy ta chwilowo minie, wydalają robotnika bez poprzedniego wypowiedzenia, często nawet nie uściwwszy mu zapłaty należnej. Nic dziwnego: czują się całkiem bezkarni, a na miejsce wydalonych, o każdej porze dostać mogą nową partję. Zbytni napływ oraz konkurencja między sobą najwięcej szkodzi polskiemu robotnikowi na obczyźnie. W rzeczywistości bowiem niemieckie rolnictwo obejść się nie może bez pomocy rąk polskich, to też, ilekroć przyprływ robotnika z Galicji lub z Królestwa z jakichbądź przyczyn się zmniejsza, natychmiast zachodziła zmiana w postępowaniu właścicieli niemieckich, a ceny szły w górę.

W celu zbadania popytu w Niemczech na robotników galicyjskich, rząd austriacki w drodze urzędowej zapytał wszystkie konsulaty austro-węgierskie w Niemczech, czy i jakie zapotrzebowanie robotnika na obecny sezon roboczy jest tam pożądanę. Konsulaty jednomyślnie odpowiedziały, że wielkiego zapotrzebowania niema, o ile zaś ono istnieje, to w każdym razie tyczyć się może tylko robotników z zachodniej Galicji, którzy tam od lat wielu mają dobrze wyrobioną markę i bywają istotnie poszukiwani. Co się zaś tyczy robotników ze wschodniej Galicji, a specjalnie rusinów, to ci nie mogą wogóle liczyć na zarobek w Niemczech, gdyż uchodzą tam za żywy leniwy i traktujący pracę opieszale. Na podstawie tych opinii konsularnych, namiestnictwo galicyjskie wystosowało okólnik do starostw, by te w granicach ustaw obowiązujących starały się powstrzy-

mać prąd emigracyjny ludu ruskiego. Kilka partyj emigrantów włościan rusińskich ze wschodniej Galicji, którzy mieli zamiar wyjechać za zarobkiem do Niemiec, nie mając zgody pojęcia o tem, czy wogóle robotę tam dostaną, zwrócono z drogi. Wywołało to wielkie wzburzenie w obozie «ukraińców»; «Diło» upatrzyło w tem «polską intrygę», za której posłuszne narzędzie dali się chyba użyć wszyscy... austro-węgierscy konsulowie w Niemczech.

W ruchu emigracyjnym mas robotniczych daje się zauważyć pewien system, pewne prawidło, które nim tak dobrze rządzi, jak każdym ruchem żywiołowym wśród ludzi i w naturze. Jak fala falę goni, tak robotnicy ze wschodnich guberni Królestwa, oraz niektórych litewskich, napływają do guberni zachodnich, całkiem pozbawionych skutkiem wychodźstwa miejscowych sił robotniczych. Chłopi z zachodnich guberni oraz z Galicji zalewają Prusy, Księstwo Poznańskie i Saksonję, zaś robotnik z Poznańskiego jeszcze dalej na zachód idzie szukać pracy, bo aż nad Ren i do Westfalji. Podług danych pism poznańskich, w okręgu westfalsko-nadreńskim robotników polaków jest około 400 tys. Mowa polska w restauracjach i na ulicach słyszeć się daje ustawicznie. Dużo jest polaków, którzy tam osiedlili się na stałe, niektórzy pożenili się z niemkami i ci nie myślą o powrocie do kraju. Znaczna większość jednak przebywa tu czasowo, by, zebrawszy nieco grosza, wrócić w strony rodzinne. Niejednokrotnie widzimy, że chłop, za pieniądze ciężko zapracowane na zachodzie, kupuje małą kolonję u siebie w Poznańskim, w Prusach lub na Szlązku; tacy należą do najdzielniejszych przedstawicieli małej własności ziemskiej.

Ostatniemi czasy dużo robotników wychodzi też do Danji. W r. 1903 liczone ich przeszło 6 tys. Warunki pracy w Danji są bardzo korzystne, co zaś główne: polak nie jest tam narażony na nienawiść plemienną, która, niestety, w tak ostrej formie objawia się w Niemczech. Natomiast brak kościołów w protestanckiej Danji daje się chłopom naszym uczuć dotkliwie. Nieznajomość języka duńskiego stanowi też wielką przeszkodę.

Już z powyższego pobieżnego zestawienia widzimy, jakie znaczenie pod względem ekonomicznym i narodowościowym ma dla nas ta nowoczesna «wędrówka ludów». Badanie jej poszczególnych objawów jest obowiązkiem nie tylko urzędowych instytucyj statystycznych, jest również obowiązkiem każdego z osobna, zaś pierwszorzędną usługę od-

dać może prasa, informując stale o ruchu emigracyjnym.

Uznanie należy się też redakcji krakowskiego «Czasu», która dla zbadania tej sprawy wydelegowała umyślnego współpracownika. Idąc śladem robotników «na Saksy», współpracownik «Czasu» z pierwszego źródła czerpał wiadomości i badał rzecz całą na miejscu. To też opisy jego tchną prawdą i życiem i rzucają sporo światła na ciężkie przejścia, z którymi borykać się musi chłop polski, idąc na obczyznę za chlebem. W przyszłym numerze «Kraju» zdamy sprawę z ankiety, podjętej przez współpracownika «Czasu».

J. O.

POD HASŁEM „ALLELUJA!“

W zeszłym tygodniu wywołał pewne wrażenie artykuł «Rusi», zwracający się do polaków z życzeniami: «Chrystus zmartwychwstał, bracia polacy!» Treść jego podaliśmy w numerze poprzednim; obecnie przytaczamy dwie odpowiedzi wydrukowane w tejsze «Rusi». Jedną z nich podpisana jest przez znanego w Petersburgu adwokata, p. Bolesława Olszamowskiego, niewiadomy autor drugiej podpisał się imieniem «Polaka». P. Olszamowski uznaje artykuł «Rusi» za zasługujący na wielką uwagę i sądzi, że nie powinien pozostać bez odpowiedzi.

«Lecz my, polacy — pisze p. O. — nie posiadamy żadnego organu, żadnej grupy osób, które miałyby prawo i mogłyby na ten znaczący artykuł odpowiedzieć w imieniu narodu polskiego. Odpowiedź jednak należy i «dusza polska» czuje niezwalczoną chęć dania tej odpowiedzi.

«Ale w dzisiejszym stanie narodu polskiego każda podobna odpowiedź będzie głosem jedynie osoby, odpowiadającej na swoje własne ryzyko i na swoją własną moralną odpowiedzialność. Każdy polak ma więc prawo to uczynić, jeśli czyni to *bona fide* i w głębi swej duszy sądzi, że tak, jak on sam myśli, myślą przynajmniej liczne osoby z wśród jego rodaków.

«Opierając się na powyższej zasadzie, a znając zarówno naród polski, jak rosyjski, uważam sobie za obowiązek odpowiedzieć na ten artykuł. Odpowiedź ta dla zrozumiałych powodów nie może być szczegółowa, lecz winna być wyraźna i jasna. Rozpatrzywszy się głębiej w położeniu obecnem narodu polskiego, można zrozumieć powody takiego jego stanowiska wobec przyszłych wypadków, o którym mówi «Ruś».

«Naród polski — pisze dalej p. O. — nie jest niezyczliwy dla narodu rosyjskiego i niczem swej niezyczliwości nie ujawnia. W tych wypadkach, gdzie to jest możliwem, w miarę sił przyczynia się do urzeczywistnienia idei słowiańskiej. I na Bałkanach, i na Dalekim Wschodzie z honorem łała się krew synów Polski obok krwi rosyjskiej. Łała się

krew nie tylko zwykłych szeregowców, wstępujących obowiązkowo do wojska przez losowanie, lecz i oficerów, którzy do armji rosyjskiej weszli dobrowolnie.

«Ale oceniając stosunek narodu polskiego do przyszłych wypadków, trzeba pamiętać o jednej rzeczy, na którą w «Rusi» nie zwrócono należytej uwagi.

«Naród polski — naród zwyciężony, lecz nie zniszczony. Gorzkie doświadczenie nauczyło go rozwagi, lecz zarazem zachował on w sobie świadomość swej godności. Wierzy, iż przez uczciwą pracę i stosunek do życia ogólnopolskiego i jego wymagań osiągnie lepszy stan. Dlatego właśnie, jak to sprawiedliwie podkreśliła «Ruś», naród polski «dziś zachowuje się szlachetnie, z godnością, której nie oczekiwali odeń jego wrogowie, radujący się na myśl o nowych polskich zamieszkach... Sądzę, że tych obawiać się niema potrzeby! Prawda, naród polski — podług «Rusi» — w całości swej nie objawi sympatji swych dla Rosji przez głośne manifestowanie», lecz to rzecz całkiem zrozumiała. Nad narodem polskim do dziś dnia cięża ograniczenia, wytworzone przeciwko jemu jeszcze w latach 60-tych zeszłego wieku, przez wyjątkowe ograniczające ustawy, a przecież wszelkie manifestacje ze strony zwycięzonego na korzyść zwycięzcy wtedy, gdy zwycięzca ograniczył zwyciężonego w zasadniczych prawach, conajmniej mogą być uznane za nieszczerze.

«Patrząc na sprawę z tego punktu widzenia, należy uznać, że sprawiedliwą jest uwaga «Rusi», iż nie «przyszłemu widocznie czas do ogólnych objęć braterskich». Czas ten jednakże w pewnych warunkach może nastąpić. Dlatego obydwaj narody powinny nieodzownie przejąć się ideą równouprawnienia i poszanowaniem wzajemnem ich odrębności kulturalnych. Dlatego koniecznem jest przedewszystkiem zniesienie wszystkich wyjątkowych ograniczających ustaw. Leży to w interesach ogólnopolskich, w interesach obu narodów; ale zrozumiałem jest, iż zależy to przedewszystkiem nie od polskiego narodu i nie od niego też może wyjść inicjatywa takiej zmiany».

Wspomniawszy o zyczliwych dla polaków artykułach w «Piet. Wied.» (Nr. 27) i w «Rusi» (Nr. 106), p. O. kończy tak:

«Przeświadczony jestem, że takie artykuły przyniosą korzyść powszechną, i że na pozdrowienie, zwrócone do nas: «Chrystus zmartwychwstał, bracia polacy», my, polacy, o ile moglibyśmy przemawiać gremjalnie, odpowiedzielibyśmy wam, rosjanom: «Zaiste, zmartwychwstał», t. j. jeżeli nastąpią wymienione wyżej warunki, wtenczas zmartwychwstanie we wzajemnych stosunkach obu naszych narodów istotna idea chrześcijańska».

Druga odpowiedź na artykuł «Rusi», podpisana przez «Polaka», jak świadczy jej tytuł «Głos serca», jest raczej wpływem rozczulenia:

«W niedzielnym N-rze — pisze ów «Polak» — «Ruś» zwróciła się do nas, polaków, z niezwykle prostemi słowami: «Chrystus zmartwychwstał, bracia polacy!» Słów tych nie słyszeliśmy od lat 40, a może od owych smutnych czasów Mo-

skwy, kiedy my, polacy, niewiedzieć po wkroczyliśmy tam ze swoją potęgą orężną. Historycy chętnie tłómaczą to koniecznością historyczną; potem jednak wy również wskutek takiej samej konieczności historycznej, za smutnych czasów Polski, osiedliście w Warszawie i od tej pory byliśmy sobie wrogami. Nie można zataić, iż my, polacy, i wy, rosjanie, mocno nie lubiliśmy jedni drugich, a zdaje się, że i teraz nie bardzo lubimy. Może być zresztą, że my właściwie was lubimy, tylko nie przyznajemy się do tego przed samymi sobą, a tembardziej w żaden sposób my, polacy, nie chcemy tej życzliwości naszej wyznać wobec rosjan oficjalnych w Warszawie, bo oni może i słuchać nas nie będą, ponieważ nasze sympatje rosyjskie dla wielu z nich obojętne wcale nie są potrzebne. Pozostaje nam tylko wyznać nasze sympatje prasie rosyjskiej. I nie dziw, żeśmy polubili «Piet. Wiedomosti» za niektóre artykuły, lecz tem mocniej zniecierliwiliśmy «Mosk. Wiedomosti» i podobne do nich gazety za ich dręczycielski stosunek do nas. Nie podoba się nam bardzo również korespondent warszawski «Now. Wrem.», ustawicznie drażniący nas zaprzeczaniem najistotniejszych potrzeb naszej kultury.

«I oto słyszymy nagle: «Chrystus zmartwychwstał, bracia polacy!» Ale zkad? Z dziennika, noszącego taką historyczną i narodową nazwę «Ruś». Tak, to wywiera wielkie wrażenie, gdy «Ruś» wita nas, polaków, takim drogiem dla chrześcijan pozdrowieniem. Pozdrowienia «Rusi» niepodobna czytać bez serdecznego wzruszenia. Napisane jest prosto i—jakby to powiedzieć—uczciwie.

«W artykule «Rusi» jest zresztą jedno wyrażenie niezupełnie dla nas, polaków, zrozumiałe: «wciąż jeszcze prawosławna złota Praga». To chyba jakiś wyrzut, uczyniony naszemu katolicyzmowi, bardziej wytrwałemu, niż katolicyzm czeski. Ale przecież u polskich duchownych pod rzymską odzieżą bije także serce słowiańskie, także wiara chrześcijańska! Tylko oni, jak wszyscy polacy, byli dotąd wrogami Rosji i dlatego wydadzą się wam bardziej podobnymi do rzymian, niż słowian.

«Zostawmy jednak sprawę obrządku na stronie, albowiem chodzi nie o obrządek, lecz o coś znacznie ważniejszego: jak mamy sobie wzajemnie wyznać, że my, polacy, właściwie czujemy ku wam, rosjanom, sympatję i miłość, oczywiście nie za to, coście nam złego zrobili, lecz za to, że w was, rosjanach (nieurzędownie), tkwi jednak w sercu sympatja ku nam, polakom, takimże ludziom i słowianom, jak wy sami?

«Jak to wyznać? Nie mamy instytucyj, tylko gazety i osoby. Oddzielne osoby często jawnie wyznają sympatję ku wam; prasa warszawska czyni to dopiero teraz, lecz nader małemi szczyptami, albowiem ona nigdy wogóle żadnych artykułów o polityce wewnętrznej lub uczuciach nie zamieszcza, lecz wskutek wymuszonego przyzwyczajenia mówi wciąż o polityce zagranicznej. Tylko niektóre gazety poznańskie otwarcie wyjawiają swe sympatje dla was, bo im to lżej czynić.

«Oto wszystko, co dziś my, polacy, możemy wam wyrazić. Więcej sposobów

nie mamy, choćbyśmy chcieli cokolwiek wyrazić».

«Polak» sądzi, że gdy wytworzą się nowe instytucje, zjazdy, zgromadzenia, wtenczas sympatje polsko-rosyjskie nabiorą jasności, lecz teraz wypada czekać na to.

«W «Rusi» zamieszczoną została—pisze dalej «Polak» — odpowiedź polaka Olszamowskiego, ciekawa i zimna. Ze ściśle prawnego punktu widzenia oświadczył on, że polacy prawie nie mają możności rozpocząć wyrażania swoich sympatj, albowiem: 1) są narodem zwyczajonym i 2) podlegają ustawom ograniczającym.

«Nie wymaga to chyba wyjaśnień. Lecz niemniej o tem można i jakby należy zapomnieć na chwilę. «Ruś» tak też i uczyniła. W uroczyste święto rzekła do nas, polaków: «Chrystus zmartwychwstał, bracia - polacy!» I oto my, polacy, może nie wszyscy, lecz bardzo wielu, niemal miliony, słysząc to cudne wezwanie, zapomniawszy o nienawiści historycznej i o prawniczej sile rzeczy, odpowiadamy wam naszym pozdrowieniem słowiańsko-katolickiem: «Alleluja, bracia!»

«Powiedzieliście w «Rusi», że krew nasza leje się z waszą na Dalekim Wschodzie. Tak, ona się leje, cóż robić... Żałujecie polskich oficerów i żołnierzy, i my żałujemy waszych, albowiem stoimy tam dziś pod wspólnym, zresztą waszym, sztandarem. Wierzajcie, nie jedne oczy polskie zabłyły łzami na wieść o strasznym zgonie uczciwego Makarowa i mnóstwa braci rosyjskich w Arturze.

«Tak — kończy «Polak» — sympatje są, lecz wiele jeszcze należy zmienić, aby zajaśniały jak słońce. Dotąd to tylko zorza i nie daj Boże, aby ją zgaszono».

Zamieściwszy obie te polskie odpowiedzi bez zmian, redakcja «Rusi» ze swej strony znajduje, że jakkolwiek «w zasadzie» można podzielać pogląd na konieczność zniesienia ustaw wyjątkowych, to wszakże zniesienie to nie może nastąpić z inicjatywy wyłącznie rosyjskiej. Polacy zapominają — mówi dalej «Ruś» — że jeżeli dla nich istnieją ustawy ograniczające, to przecie i rosjanie w dawnych ziemiach polskich znajdują się w zależności od wyjątkowego położenia rzeczy: muszą tam stać na straży Słowiańszczyzny przed Niemcami i dziś stworzenie polskiego państwa - buferu byłoby niemożliwym. Przytaczając wyrazy p. Olszamowskiego o wierze narodu polskiego «że uczciwą pracą i stosunkiem do życia ogólnopolskiego i do jego potrzeb, osiągnie stan lepszy», «Ruś» chciałaby przekonać się, że takie trzeźwe poglądy podziela cały naród polski, ponieważ w takim razie «możnaby rzeczywiście powiedzieć, że położenie w prowincjach zachodnich przestaje być wyjątkowym i nienormalnym». Dziś w Rosji nikt nie wierzy wprawdzie w baśń o «polskich intrzygach», ale jeszcze nie żywią

w niej zupełnego zaufania do polaków. Zdaniem «Rusi» winni polacy popracować nad wyrobieniem u siebie jednolitego i rozważnego poglądu na związek z Rosją. Rosja, gdyby chciała, mogłaby osiągnąć wszystkie swoje cele mocarstwowe, gdyby oddała słowiańszczyznę na łup germanizacji. «Ruś» przyznaje dalej, że w Rosji przestano już bawić się w mrzonki o «zabieraniu słowian pod siebie». Zwraca jeszcze uwagę «Rusi» okoliczność, że szczerść tego rodzaju oświadczeń polskich jest jakby «skuta obawą, aby nie podpaść pod niezadowolenie swoich».

Tak więc na łamach «Rusi» zaszła wymiana humanitarnych sympatj polsko-rosyjskich, ale z zastrzeżeniami z obu stron.

CENTRUM I DAJCZKATOLICY GÓRNOSZLĄZCY.

Ks. kardynał Kopp nie dał się ponownie wprowadzić w błąd centrowej prasie górnoszląskiej. Namawiano go żarliwie, by skorzystał z zaprzeczeń kilku księży-germanizatorów, wydrukowanych przeciw zeznaniom polskich świadków w procesie bytomskim. Wrocławska «Schlesische Volksztg» uczyniła się instygatorem tych intryg. Rozumowano mniej więcej w ten sposób: proces bytomski wywołał fatalne wrażenie. Postępowanie niemieckiego duchowieństwa na Górnym Szlązku zostało wszędzie surowo napiętnowane. Trzeba coś zrobić, by ten cios osłabił. Ale co? Jeśli podda się w wątpliwość wiarogodność kilkunastu lub chociaż kilku świadków, nad całym procesem będzie można rozprawić mgłę niejasnych podejrzeń. Prasa centrowa górnoszlązka, sekondowana wytrwale przez «Germanię», zna się na takiej robocie. Prokuratorja wytoczy parę procesów o krzywoprzysięstwo. Choćby je przegrała, zostanie wspomnienie, iż podobne procesy były wszczęte. Na takiej kanwie Don Basilio haftować potrafi.

Ks. arcybiskup wrocławski wszakże nie posłuchał tych rad fałszywych. Rozumiał, że nowy proces, w którym oko w oko stanęliby naprzeciw siebie duszpasterze i ich owieczki, musiałby mieć jaknajgorsze skutki. Rozumiał, że taki proces byłby skandalem, który w duszy pobożnego ludu górnoszląskiego musiałby wywołać głębokie i bolesne wstrząśnienie. Rozumiał, że skoro pp. Korfanty i Kowalczyk, jak dobrym katolikiem przystało, uchylił się przed jego arcy-pasterską powagą, to w interesie Kościoła należy pracować nie nad rozdrapywaniem starych ran, lecz nad ich ostatecznym wyleczeniem.

I z wrocławskiej stolicy arcybiskupiej padło pod adresem pieniaczy z «Schlesische Volksztg» donośne hasło: «Hands off!» A ogół polski, lubo pewny był nowego zwycięstwa, przyjął tę decyzję kardynała Koppa z uznaniem i z radością. Suknia duchowna uniknie kompromitacji. Nie będzie się prać publicznie,

przed sądem pruskim, brudnej bielizny pewnych plebanij górnoszląskich, które dla okazania usłużności wobec rządu, zmieniły się w hakatystyczne placówki. Nie będzie tych przykrzych i nieprzy stojących procesów, bo wrocławski ksią żę Kościoła późno może, ale jasno przeje rzał te knowania, które do świątyń bo żych wprowadziły polityczną frymarkę.

Skandalicznych procesów z woli ks. arcybiskupa nie będzie. Jest to niewąt pliwie objaw pomyślny, ponieważ świad czy, iż najwyższy szlązki dostojnik ko ścielny poczyna zdawać sobie sprawę ze stosunków, jakie zapanowały w jego archidiecezji. Skorzystali—jedenk w równym stopniu i centrowcy górnoszlązcy z gorzkiej nauki, której udzielił im przebieg procesu bytomskiego?

Zgola nie. Zapowiadają, że polityki swej nie zmienia. Rzucają jadem na szla chetną «Kölnische Volksztg», która pozostaje wierną zasadom prawdy, spra wiedliwości i prawa. Potrafili opanować «Germanje», gdzie zresztą posiadali w osobie ks. Schmidta zawsze dla anty-polskiej polityki gorliwego orędownika. Zapowiadają, że nietylko polityki swej, prowadzonej na wspólny rachunek z rzą dem i hakatą, nie porzucają, ale prze ciwnie, ze zdwojoną energią wieść ją będą.

Polacy górnoszlązcy tedy nie mogą dłużej się ludzić. W organizacji centrowej, która położyła rękę na prastarej dzielnicy piastowskiej, mają stanowczego przeciwnika. Przeciwnik ten nie chce uznać faktu, iż z pod palców wymknął mu się już dawno lud polski. Nie chce tego uznać i obstaje uparcie przy swym rzekomym «stanie posiadania».

I trzeba przyznać, ma po temu dość wyraźne powody. W walce, którą pro wadzi system pruski z narodowością polską, leca nie trzaski, ale miliony. Stojąc przy boku rządu, centrowcy gór noszlązcy nie zapominają o swoich intere sachs. *Les affaires sont les affaires*. Walka przytem rozbudziła instynkty ra sowe, podnieciła przeciwnictwa. Wmó wiono w nich, że są kresowymi boha terami niemczyzny. I wreszcie, któż chętnie i łatwo wyzbędzie się wpływów i znaczenia, jakie do niedawna posia dał?

Te wpływy i znaczenie centrowcy górnoszlązcy mogli byli utrzymać, gdy by byli słuchali mądrych rad p. Napie ralskiego, gdyby nie byli próbowali wno sić sztucznych tam żywiłowemu odrad zaniu się ludu górnoszląskiego. Nie usłuchali tych mądrych rad i grunt usnął się im z pod nóg.

W gniewnem zaślepieniu centrowcy górnoszlązcy nie chcą widzieć wcale tego, co się wokół nich dzieje. Wydaje się im, że mogą dalej «Górnoszlązako wi» narzucać swe zdanie, że mogą da lej mu rozkazywać. Doprowadzają do tego, że tak umiarkowany i rozsądny człowiek, jak p. Napieralski, mówi im bez ogródek w «Katoliku»: «Staraliśmy się przez czternaście lat o zreformowa nie polityki centrowej. Staraliśmy się naprzóżno. Lud polski nie może być i pozostać nazawsze jedynie politycznym środkiem do usług wrocławskich cen trowców, lecz musi dbać o to, aby był i pozostał samym sobą, to jest ludem polskim, który politycznie tak sobą rzą dzi, jak jego potrzeby wymagają, jak

się rządzić musi dla zachowania swej odrębności».

I dalej: «Ponieważ wrocławscy przy wódcy centrowi zapowiadają, że polity ki nie zmienia, nie pozostaje nic innego, jak, postawiwszy się na własne nogi, skupić cały polski lud pod jego własnym ludowym sztandarem. Przeszło milion ludu polskiego na Szlązku nie ma powo du naginać się do widzimisję wrocław skich centrowców, lecz znajdzie w so bie dość siły do samodzielnej obrony swoich spraw i swojej przyszłości na podstawie swojej polskości».

Polityka centrowców górnoszląskich okazała się nierozumną i złą. Rozcie trzewienie ich posunęło się tak daleko, że dla interesu tej nierozumnej i złej polityki gotowi byli poświęcić interesy Kościoła. W potężnem i poważnem stron nictwie centrum dajczkatolicy stanowią tylko jedną grupę. Grupa ta wszakże dziś w kwestji polskiej zdobyła sobie przewagę. Inspiruje krzykliwe gazety górnoszląskie, potrafi wywierać wpływ nawet na inne organy centrowe. I do tychczas jeszcze w centrum nie znalazł się mąż roztropny i odważny, któryby, na wzór ks. arcybiskupa Koppa, powie dzał mocnym głosem owej grupie dajcz katolików górnoszląskich: *Hands off!*

A przecież sprawa jest niezmiernie prosta. Dziś stosunki ułożyły się tak, że między interesami centrum a interesami dajczkatolików górnoszląskich zachodzi wielka sprzeczność. Centrum ma na względzie obronę ogólnych interesów Kościoła katolickiego w Niemczech. Cen trum zbudowane zostało na zasadzie prawdy, sprawiedliwości i prawa. Dajcz katolikom górnoszląskim chodzi o utrzy manie mandatów i wpływów na Gór nym Szlązku, choćby w wysiłkach ku temu celowi mieli osłabić zaufanie ludu górnoszląskiego do duchowieństwa, choć by mieli wespół z rządem naruszać na niekorzyść narodowości polskiej prawo, choćby mieli dla odniesienia zwycięstwa podeptać sprawiedliwość i zejść z dróg prawdy.

W interesie centrum leży utrzymanie tego sojuszu z polakami, którego fun damenty wznosił nieodżałowany Wind horst. Albowiem fakt, że trzy miliony katolików polskich, zamieszkujących pa ństwo niemieckie, nietylko z centrum nie idzie ręka w rękę, ale wprost walczyć z niem musi, zmniejsza w bardzo wyso kim stopniu moralny urok i powagę tej partji, jako stronnictwa szczerze i prze dewszystkiem katolickiego. Oczywiście, polacy zyskaliby również wiele na tem przymierzu, otrzymując materialne po parcie silnego stronnictwa politycznego. Do tego moralnego poparcia słusznych praw obywateli polskich zobowiązuje centrum w każdym razie jego uczciwy i katolicki program.

Tymczasem w interesie dajczkatoli ków górnoszląskich jest pogłębienie rozdziału między centrum a polakami. Zdobywają sobie przez to łaskę rządu, ko rzyści finansowe i pomoc niemców pro testanckich w walce o mandaty.

Istnieje—jedenk centrum dla obrony egoistycznych i niemoralnych interesów dajczkatolików, czy też dla obrony ogólnych interesów Kościoła katolickiego? To pytanie muszą sobie zadać w końcu po ważniejsi przywódcy centrowi. Dajczka tolicy górnoszlązcy nie chcą uznać ru-

chu narodowego polskiego na Górnym Szlązku, bo wiedzą, iż wskutek nieroz umnej i złej polityki obudzili ku sobie wśród ludności polskiej niechęć, grani czącą często z nienawiścią. Jak kto sobie pościele, tak musi spać! Byłoby atoli błędem, który prędzej czy później mu siałby się zemścić fatalnie, gdyby potęż ne i na szlachetnych ideałach oparte stronnictwo chciało grzechy i zaślepie nie pewnej grupy sfanatyzowanych szo winistów niemieckich przyjmować za swój program.

W łonie centrum nie brak z pewno ścią ludzi, którzy zdają sobie jasno spr awę z tego stanu rzeczy. Najwyższy czas, by odpowiednio działać zaczęli.

Bart.

Z PSYCHOLOGJI ROZSTROJU.

O niedorzecznem wybiciu w War szawie szyb skłonkom komitetu, zbierającego składki na katolicki oddział sanitarny, przeznaczony na Daleki Wschód, doniósł już w za-przeszłym tygodniu nasz korespon dent warszawski. Wybryku nie po chwalili pisma polskie, wychodzące za kordonem; owszem, potępiono go powszechnie. «Czas» świeżo w ar tykule «Z psychologii rozstroju», wyraża następujące sądy:

„Sam fakt, iż ulica Warszawy mogła ka mieniami odpowiedzieć na wezwanie do składek, wyda się może czemś niepojętem. W chwili, kiedy tyłu naszych ginie na brzegach oceanu Spokojnego, kiedy w celu ulżenia nędzy rannym i chorym ocknęła się dobroczynność prywatna nietylko w spo łeczeństwie rosyjskiem, ale również wśród niemców, szwedów i finnów, bez względu na ich stosunek polityczny do państwa, polacy mogli tylko powiedzieć: „słyszac o ranach i łzach, o nędzy i cierpieniu, posy łamy braciom naszym i tym, którzy wraz z nimi cierpią, zakonnicę, kapłana katolickiego i lekarza!“

Nawet główny organ wszech polaków «Słowo Polskie» uznało tę «demonstrację» za robotę socjali styczną i wyśmiało tych korespon dentów z Warszawy, którzy upatrywali w tem wybryk «narodowego» warcholstwa. «Nowa Reforma» tłó maczyła sam fakt niezdrowym i go rączkowym nastrojem umysłów.

Zwolna rzecz się zaczęła wyja śniać. Wykryło się, że tajną sprężyną były tu niesforne pierwiastki w obozie wszechpolskiej demokracji, nie dbające o rozkazy, wychodzące ze «sztabu głównego» i gotowe zawsze do działania na własną rękę:

„Pokazało się, że redakcja „Polaka“, prawdziwe „enfant terrible“ stronnictwa, postanowiła tym razem wyrzucić Ligę. Pokazało się, że artykuł tego pisma, podżega jący wprost przeciw arcybiskupowi, został w odbicie rozrzucony wszędzie. Liga ujrza ła, że nie socjaliści zrobili jej tę niespo dziankę, lecz nieujęta w karby dyscypliny lekka kawalerja jej własnego stronnictwa“.

I podczas gdy nawet «Liga» zwy wała do spokoju, jej warcholscy pupilowie, jak pospolici zacy—wy bijali okna.

I stała się rzecz znamienita: demokraci wszechpolscy, którzy z początku niedorzeczny wybryk potępiłi, dziś, z obawy utraty «wplywów», nie śmia już go nazwać po imieniu:

„Inaczej być nie może—wnioskuję „Czas“. Jest to zwykła, prawidłowa kolej wszystkich rządów bezimiennych. Strażnicy pieczęci wiedzą doskonale, że gdyby się ośmielili potępić uliczny wybryk warszawski, pieczęć ich zostałaby zdetronizowana natychmiast przez inną pieczęć. Ażeby uniknąć tego, muszą schlebiać niesforem, muszą pobłażać bezkarności, muszą, wbrew przekonaniu, bronić tego, co uważają za złe“.

Przykre to, ale z krzykliwymi walka trudna, bo zawsze znajdują zwolenników wśród tych, co na krzyk wrażliwi.

„Czują to wszechpolacy—pisze „Czas“—i wolą unikać walki, w którejby uleżał gotowi. Wolą ratować się ustępstwem. Wolą przyznać po namyśle, że rzucenie kamieniem na lazaret, na księdza katolickiego, na siostrę miłosierdzia, jest ostatecznie czynem patriotycznym. Wolą zgodzić się na dogmat, że zniewaga, wyrządzona dziś w Warszawie arcybiskupowi katolickiemu, starcowi, będącemu żywym symbolem duchowieństwa polskiego, polakowi, jest aktem zasługi wobec „honoru“ narodowego... Złe jest w narodzie, w którym sprawy tym idą torem!“

«Czas» nawet obawia się, że to złe wpłynie na losy wszystkich polaków; dlatego wzywa do budowania tamy przeciwko fali warcholstwa przez solidarność żywiołów umiarkowanych.

OGRANICZENIA KREDYTOWE.

(Bank szlachecki i Bank włościański).

Ze względu na wzrost wydatków na wojnę, ogłoszone zostało Najwyżej zatwierdzone rozporządzenie komitetu skarbu o ograniczeniu działalności banków: szlacheckiego i włościańskiego.

W stosunku do Banku szlacheckiego ograniczenia są dwójakie: przede wszystkim więc, nowe pożyczki mogą być wydawane tylko wedle szacunku normalnego, a następnie, pożyczki dodatkowe na dobra, już zastawione w banku, mogą być zaciągane nie wcześniej, jak po upływie lat 5 od czasu pierwszej pożyczki.

Również dwójakiego rodzaju są ograniczenia działalności Banku włościańskiego. Największym jest zawieszenie kupna dóbr z funduszów własnych banku, za wyjątkiem kupna gruntów baszkirskich w guberniach orenburskiej, ufimskiej i samarskiej na sumę, nie większą jednak nad 1¹/₂ milj. rubli. Drugie ograniczenie dotyczy zniżenia pożyczek, wydawanych włościanom na kupno gruntów, do wysokości 60 proc., a dla spółek włościańskich do 75 proc. szacunku ziemi.

Konieczność ograniczeń tych motywuje komunikat urzędowy tą przedewszystkiem okolicznością, iż skutkiem wojny obniżył się kurs listów zastawnych obu banków, wobec czego zbyt szeroki zakres działalności ich może spowodować znaczne straty, wynikające z konieczności pokrycia różnicy w kursach.

Tu należy przypomnieć, że wówczas, kiedy w innych bankach hypotecyjnych strata z różnicy w kursie ponosi dłużnik, któremu pożyczka wypłaca się w listach zastawnych, w bankach szlacheckim i włościańskim pożyczka wypłaca się gotówką w pełnej sumie, a różnicę kursu listów zastawnych pokrywa sam bank.

W rozwinięciu powyższej uchwały komitetu finansów, minister skarbu wydał przepisy co do praktycznego jej zastosowania. Stosownie do tego, ograniczenia w działalności Banku szlacheckiego nie rozciągają się na pożyczki, udzielane na zakup dóbr w 9 guberniach zachodnich, oraz na pożyczki, przyznane przez osobny wydział banku.

Co do działalności banku włościańskiego, to przepisy powyższe robią następujące zastrzeżenia. Kupno dóbr z własnych funduszów banku zawieszają się; likwidacja jednak już zakupionych w chwili ogłoszenia powyższego rozporządzenia dóbr prowadzona jest w dalszym ciągu wraz z wydawaniem włościanom pożyczek na zastaw ziemi. Tranzakcje, dotyczące kupna majątku z własnych funduszów banku, a niezakończone w chwili ogłoszenia rozporządzenia komitetu finansów, zostają uchylone, o czem bank powiadamia sprzedawcę. Natomiast tranzakcje co do zakupu ziemi przez włościan przy pomocy banku, lub co do zastawu jej, prowadzone są w dalszym ciągu, o ile w chwili ogłoszenia rozporządzenia dokonany już był szacunek majątku; w razie przeciwnym tranzakcje zostają zawieszane.

O ile z tego wszystkiego sądzić można, ograniczenia działalności banków, zwłaszcza włościańskiego, odbijają się dość dotkliwie na interesach wielu ziemian. G.

LISTY POLITYCZNE.

Układ francuzko-angielski.—Marokko.—Austria na Bałkanach.

Pisząc przed paru tygodniami o zbliżeniu Anglii i Francji, nie przypuszczaliśmy, że to, co się nam przedstawiało w zarysach wyraźnych lecz dalekich, zamieni się tak szybko w rzeczywistość.

Traktat francuzko-angielski jest dzisiaj faktem dokonany. Najważniejszymi zaś jego skutkami będzie zagwarantowanie anglikom władzy w Egipcie i otwarcie francuzom drogi do Marokka.

Sprawa marokkańska, po zdarciu z niej osłonek, które ją zaciemniają, przedstawia się bezstronnemu obserwatorowi dosyć jasno.

Przed laty ośmiu patrzyliśmy na ostateczny podział Afryki między narody europejskie. Rządy naszej części świata, nie troszcząc się oczywiście o to, co o tem myślał kafry i hottentoci, podzieliły się Afryką, przydzielając sobie wzajemnie olbrzymie jej kawały, bądź pod nazwą bezpośredniej własności, bądź pod nazwą zwierzchnictwa.

Wojna anglików z boerami nie zmieniła w niczem tego zasadniczego faktu. Południe Afryki jest dzisiaj pod panowaniem obcym tak samo, jak było przed wojną. Plemię holenderskie jest dla Afryki, równie jak plemię anglo-saskie, plemiem obcym. Bez względu na to, jaki byłby koniec tej ostatniej wojny, kraje nad Vaalem byłyby w każdym razie pozostały pod władzą jakiegoś ludu europejskiego.

Jeżeli i państwo Ottomańskie zaliczymy do państw europejskich, to rzecz można, iż cała Afryka, wyjąwszy niewielkie jej stosunkowo skrawki, ulega dziś pośrednio bądź bezpośrednio panowaniu europejskich. Forma tego władania ziemią afrykańską jest najrozmaitsza. Rdzeń rzeczy jest atoli ten sam.

Największym z owych nienaruszonych dotąd skrawków Afryki jest sułtanat marokkański. Jest to państwo udzielne, niezawisłe, mające własną dynastję, państwo nieprowadzące z nikim wojny, niedające więc nikomu powodu do wtrącania się w jego sprawy. W różnych częściach tego państwa powtarzają się wprawdzie nieustanne bunty i zamieszki, które sułtanowi Mulajowi Abd el Azizowi dają sposobność ścinania głów i zatykania ich na murach twierdzy i miast, ale powstania te i sposób, w jaki bywają tłumione, są wewnętrzną sprawą marokkańską i nie naruszają dotychczas praw ani interesów Europy.

Ale Marokko ma na sumieniu pewien grzech pierworodny. Jest kawałkiem Afryki. To jego nieszczęście. Jako część ziemi afrykańskiej musi się sułtanat dostać pod zwierzchnictwo obce. Wymaga tego prawo zasadnicze, sprawiedliwość wyższa.

Komuz się ten kasek ma dostać?

Dla francuzów kwestja ta nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Skoro Marokko ma utracić samodzielną, niechaj ją utraci na rzecz Francji. Francja, jako pani Algieru, jest najbliższą jego sąsiadką. Francja spełnia w Afryce misję cywilizacyjną. Jeżeli więc marokkanie chcą się wycywilizować, niechże się jej oddadzą w opiekę.

Któż zresztą mógłby stawiać jej w drodze?

Jedna chyba Hiszpanja. Ta posiada pięć maleńkich wyseppek tuż przy brzegach marokkańskich i dwa warowne posterunki na marokkańskim lądzie stałym: Ceutę i Melillę. Nawrócenie muzułmanów marokkańskich przedstawia się dzisiaj jeszcze niektórym potomkom Cyda, jako zadanie, mogące rozgrzać duszę narodu i podnieść go na wyżyny, na które w chwilach bohaterstwa uniesienia wznosili się jego przodkowie, «ścigając maurów po kastylskich górach».

Hiszpanja nie jest rywalką groźną. Osamotniona, nie idzie wcale w rachubę. Ale gdyby znalazła przyjaciół? Gdyby się za nią ujęto? Kto wie, może użyta za narzędzie przez jakieś mocarstwo potężne, stałaby się zawadą, o którą się zabiorczy pochod francuzów rozbije.

Układ z Anglią uwalnia Francję od troski. Teraz może myśleć na serjo o wykonaniu swych planów.

Bo plany są gotowe.

Gdyby parlamenty państw kontynentalnych nie były w tak niesłychany sposób zdyskredytowane, gdyby publiczność, czytująca gazety, zajmowała się tak, jak w połowie wieku XIX, obradami Izby francuzkich, o planach Francji względem Marokka wiedzianoby dziś na świecie szerokim. Podczas obrad nad budżetem spraw zagranicznych na rok 1904 mówiono o nich głośno w Izbie deputowanych. Poglądy wypowiedziano rozmaite, wszyscy godzili się atoli na kilka punktów głównych.

Wszyscy zgadzają się na to, że Francja zwlekać nie może, że musi rozciągnąć swą opiekę nad całym Marokkiem, nie dopuszczając żadnego z państw europejskich do udziału w łupie. Wszyscy zgadzali się na to, że francuzi nie mogą wkraczać do krajów Mulaja z bronią w rękę, lecz że powinni przybyć tam jako jego przyjaciele i doradcy, jako wykonawcy jego woli, jako jego dworzanie i urzędnicy.

Gdy mu urządzi państwo, gdy zreorganizują policję, gdy staną się dobroczyńcami panującego, a zarazem jego wierzycielami i stróżami, będą pewni, że nikt ich już ztamtąd nie wyprze.

A Mulaj Abd el Aziz? Mulaj Abd el Aziz robi na tem wszystkim, według zapewnienia francuzów, interes wyborny. Mulaj Abd el Aziz, który ma dziś nad wieloma zakątkami swego państwa władzę urojona, ujrzy po raz pierwszy z rozkoszą, co to jest rządzić krajem, urządzonym przez francuzów. Będzie miał na swe rozkazy prefektów i podprefektów, będzie odbierał regularnie raporty i sprawozdania z całego państwa, a odpoczywając wśród słodczy haremu i słuchając skarżące się fontanny, będzie potrzebował spojrzeć jeno na maurytański zegar słoneczny, by wiedzieć, co się o tej porze dziać powinno w biurach każdej podprefektury!

Zawarłszy układ z Anglią, może Francja te piękne zamiary w czyn zamienić. Anglija oświadczyła wyraźnie, że pozostawia francuzom w tej mierze zupełną swobodę porozumienia się z Hiszpanją. Do tych pertraktacyj Anglija mieszać się nie chce. To wystarcza. Hiszpanie, po-

zostawieni własnemu losowi, nie są dla francuzów groźni.

Traktat angielsko-francuzki jest dla Francji otwarciem nowej areny, dla Anglii utrwaleniem na długie czasy tego, co zdobyła w Egipcie i co za swą niezaprzeczoną dziedzinę uważa. Dla Europy jest on nową rękojmą pokoju. Dla innych państw kolonialnych jest on wskazówką, że skoro dwie największe potęgi kolonizatorskie podzieliły się światem, trudno już marzyć o sprzeciwieniu im się, lub o wydarciu czegoś na swą korzyść. Dziś każdy poprzestać musi na tem, co mu się udało zagarnąć poprzednio.

Francuzi zapuszczają się zatem głębiej w świat Islamu. Inne natomiast państwo, któremu usłużna prasa wróży nieustannie blizki pochód w głąb krajów muzułmańskich, objawia coraz wyraźniej wstręt do podobnego przedsięwzięcia i szczerą ochotę pozostania na stanowisku biernym. Mówimy tu o Austrii i jej rzekomych zapędach w stronę Saloniki.

Legenda o mobilizacji wojsk austriacko-węgierskich krążyła uporczywie po świecie od Nowego Roku. Prasa wierzyła w nią uporczywie, mobilizując na własną rękę to jeden, to drugi korpus austriacki. Ile razy zaś ogłaszano w Wiedniu uroczyste *dementi* tych pogłosek, tyle razy cały półświatek polityczny, karmiący się plotką i żyjący z plotki, brał to za najlepszy dowód, że chytry austriacy naprawdę już kulbaczą konie, a broń nabijają na ostro.

Pomimo całego sceptycyzmu naszych czasów, nie jesteśmy tak dalecy od dogmatycznej wiary pradziadów, jak nam się nieraz zdaje. Krytycyzm nowożytny nie zabił jeszcze prastarych wierzeń i zabobonów. Jedną zaś z najstarszych i najsilniejszych prawd popularnych, przyjmowanych bez krytyki i wszelkiego powątpiewania, jest wiara w niezawodną, cudowną wartość i siłę leczniczą wszelkich zdobyczy i zaborów. Jest to najpotężniejszy ze wszystkich atawizmów. Człowiek zapala się do łupów, kocha się w nich, odmawiać ich sobie nie umie. Instynkt drapieżny gra w duszy myśliwego, w duszy gracza, w duszy wodza. Zagłusza on wiele instynktów innych, a jest dla wszelkiej gromady ludzkiej tak zrozumiałym, iż gdy gromada taka słyszy, że jakimś państwu zdarza się sposobność zdobycia prowincji, to nikomu z gromady na myśl nie przyjdzie, że owego państwa nie zbierze ochota.

A jednak austriaków ochota nie zebrała.

Nie dlatego, iżby nie mieli chęci wzmocnić swej pozycji na półwyspie Bałkańskim, ale dlatego, iż w Wiedniu nie wierzą, żeby oku-

pacja Starej Serbji i kawałka Albanji miała uczynić wpływ Austrii silniejszym.

Marsz do Saloniki jest nawet w czasie najgłębszego pokoju przedsięwzięciem niełatwym. Przy opozycji plemion miejscowych, mogących liczyć w takim razie na pomoc wojsk tureckich, bądź zupełnie jawną, bądź nawpół zamaskowaną, przejście przez półwysep byłoby wyprawą krwawą, pochłaniającą dziesiątki tysięcy trupów i setki milionów reńskich. Budżety Austrii i Węgier zachwiałyby się na lat kilka, a armja, zmęczona wojną i zmuszona do nieustannego czuwania nad zdobytym krajem, byłaby znowu przez jakiś przeciąg czasu zupełnie niezdolną do działania na wszelkim innym terenie. Austrija zdałaby się na łaskę swych sprzymierzeńców.

Zdałaby się na nią tem bardziej, iż równie Niemcy, jak Włochy każałyby sobie dobrze zapłacić za zycziwe tolerowanie podboju. Ruch ku morzu Egejskiemu opłaci Austrija przymusową neutralnością we wszystkich innych sprawach.

A wzamian za to co zyska?

Wpływ na losy półwyspu.

Jaki? Przedewszystkiem mówi się oczywiście o wpływie wojskowym.

Zwątpićby należało do reszty o armji austriackiej, gdybyśmy mieli uwierzyć naprawdę, że państwo, mające tak silne stanowisko w Bośni i Hercegowinie, okalające z dwóch stron Serbję, graniczące bezpośrednio z Czarnogórzem i Rumunją, musi pchać się dopiero gdzieś między Albanją a Macedonją, by sobie zapewnić zbrojny wpływ na losy półwyspu. Albo Austrija ma ten wpływ już dzisiaj, albo też nie zdobędzie go sobie nigdy.

Również problematyczne wydają się wiedeńskim mężom stanu korzyści handlowe.

Fabrykant austriacki, wysyłający towary na Wschód i mogący spuszczać je na morze w Trjeście, nie będzie ponosił kosztów drogiego przewozu łądem, by je pakować na okręty w przystani salonickiej. Jeżeli zaś w razie wojny flota austriacka nie starczy na obronienie Trjestu od floty włoskiej, to o ileż trudniej byłoby bronić Saloniki. Wyczerpana przez krwawą i kosztowną okupację, Austrija musiałaby dopiero budować jakąś pierwszorzędą flotę, na którą właśnie wtenczas nie będzie miała środków.

Tak rozumują w Wiedniu. Nie wierzą we wzmocnienie przez zabor. Nie kulbaczą koni.

A świat im nie wierzy. Jak uwierzyć, że ktoś nie bierze, gdy można wziąć?

T. S.

SPRZEDAŻ NA RATY.

Potrzeby handlowe oddawna wprowadziły w życie sprzedaż najrozmaitszych artykułów na raty. Szczególniej rozwinięły się operacje te na Zachodzie, gdzie każdy prawie może korzystać z takiego kredytu w sklepach. W Rosji operacje takie zainicjowane zostały przez firmy, handlujące towarami kosztownym, jako to fortepiany, rowery, maszyny do szycia. Tranzakcje te jednak nie rozwijały się należycie, a to dlatego, że nie znajdując opieki w ustawodawstwie, narażały sprzedającego na wielkie ryzyko, które znów wynagradzać musiał nabywca, przepłacając towar.

Zwyczaj postępowano w ten sposób: kupujący wystawiał weksel, na którym notowano spłaty ratowe—od chwili jednak objęcia przedmiotu nabytego w posiadanie nabywca z prawa stawał się jego właścicielem, więc mógł go zastawić, sprzedawać i t. d. Zdarzało się więc nieraz, że nabyty towar dostawał się do lombardu, lub w trzecie ręce, a kupiec, daremnie oczekując na ratę, mógł się pocieszać możliwością zaskarżenia niesumiennego nabywcy przed sądem karnym: za oszustwo, o ile stwierdzonem było, że rzecz nabytą została w celu takiego wyzysku. Pocięcha to zbyt mała dla kupca, to też, aby straty swoje wynagrodzić, powiększał on znacznie cenę towaru sprzedawanego na raty, a w ten sposób nabywca sumienny opłacał winy niesumiennego.

Potrzeba uregulowania tego stosunku i zabezpieczenia kupca i nabywcy przed wzajemnym wyzyskiem stała się wyraźną. Tej potrzebie uczynić zadość ma na celu ustawa z d. 9 lutego r. b., świeżo ogłoszona w «Sobr. Uzak.». Ustawa ta dotyczy nabywania przedmiotów używalności domowej, maszyn, narzędzi rolniczych, w celu ich używania, nie zaś spekulacyjnych. Umowa sprzedaży powinna zawierać dokładne określenie sprzedawanych przedmiotów, ceny, terminów i rozmiarów opłat ratowych. Do zupełnej wypłaty należności nabywca nie ma prawa sprzedawać, zastawiać lub w inny sposób pożywać się nabytego przedmiotu, pod groźbą odpowiedzialności karnej za sprzeniewierzenie się, kupcowi zaś przysługuje przywilej przed innymi wierzycielami do zabezpieczenia swej należności na rzeczy, sprzedanej na raty. Tranzakcje, zawarte wbrew temu przepisowi, uważają się za nieważne. W razie niezapłacenia dwóch rat z kolei, kupiec ma prawo zażądać unieważnienia umowy i zwrotu sprzedanej rzeczy, oraz odszkodowania za jej używanie, zaliczając w to opłaty już pobrane. W razie uszkodzenia lub zniszczenia towaru może żądać jednorazowego zwrotu należności.

Możnaby zarzucić tym przepisom nieustanowienie formy pewnej dla umów sprzedaży na raty, brak określenia, czy kupiec ma prawo od sumy rozłożonej pobierać procent, a toby najbardziej wpłynęło na niepodnoszenie zbytńo ceny przy sprzedaży na raty, w każdym razie jednak jest to już pewne uregulowanie ustawodawcze stosunku, nasuniętego przez życie, i jako takie, przepisy te są potrzebne i korzystne.

Zaznaczmy jeszcze, że ustawa z d. 9

lutego obowiązywać będzie tylko w obrębie Cesarstwa, jako uzupełnienie t. X, cz. 1 Sw. Zak.

Z. R.

PIEKĄCA SPRAWA.

(Dzieci polskie w Petersburgu).

Różne emigracje i kolonie posiadają zwykle, oprócz psychologii podstawowej, wywiezionej z domu, jeszcze psychologię specjalną, wytworzoną na nowym gruncie. Te i owe cechy psychologiczne naszej kolonii ulegały nieraz słusznej i niesłusznej krytyce—prasy i publiczności. Nie mając zamiaru ani się spierać, ani chwalić, pozwolę sobie tylko stwierdzić ten fakt pocieszający, że ostatnimi czasy ożywiła się solidarność tutejszych rodaków na polu—filantropji. Do wyrazu tego, pięknego sam przez się, przylgnęło w ciągu wieków tyle przykrych i upakarzających ludzkość znaczeń i odcieni, że pozwałam sobie użyć go z pewną nieśmiałością i w tem tylko przekonaniu, że zrozumiemy go przede wszystkim jako braterską pomoc, z głębi miłości i rozumu płynącą, a skierowaną ku tym oczywiście, którzy najokrutniej zmagają się z losem.

Czynem się stały już wzorowe szpitale niemieckie i kolonie francuskiej w Petersburgu; na trwałym gruncie stoją ich sanatoria i kolonie wakacyjne. Nasze potrzeby na tem polu rosną też z przerażającą szybkością, a choć środki nasze są mniejsze, w miarę sił jednak musimy podążać za innymi do urzeczywistnienia celów, wskazanych nam obowiązkiem moralnym i realną niezbędną potrzebą. Coraz więcej jest takich dzieci, przywiezionych z Litwy i Królestwa w kwitnącym zdrowiu, które tu powolną śmiercią umierają, a których żaden szpital miejski przyjmować nie chce, bo to pacjenci *chroniczni lub nieuleczalni*; coraz więcej jest i takich, którzy mogą odzyskać jeszcze zdrowie i siły, jeżeli choć na trzy miesiące wyrwie się je z tych strasznych «katów», pseudo-mieszkań, i na wieś wywiezie.

Po raz trzeci już Kółko pań przy Towarzystwie Dobroczynności wyszło (w maju) drużynę dziewczynek pod troskliwą opieką na letnie mieszkanie, i najgorliwsze z ich stałych opiekunek będą znowu miały pociechę przekonać się w jesieni, jak się dzieciaki rozrosły, jak zarumieniły się ich policzki; będą słuchały o tem, jak te nieszczęśliwe dziewczątka, pozbawiane przez los najnaturalniejszych, pogodnych wrażeń dzieciństwa, bawiły się wesoło w polu i w lesie, śpiewały, czytały, słuchały czytania i pracowały—w słońcu.

Nic dziwnego, że tyle dzieci i ich biednych matek marzy o tych miesiącach, a tymczasem członkowie opiekuńczego Kółka z troską myślą o tem, żeby zdobyć znów środki na wysłanie takiego grona wakacyjnego, jakie w ciągu paru lat ostatnich udawało się wysyłać. Przedstawienie dziecinne w teatrze na Mojeje (Por. «W Petersburgu» w dzisiejszym numerze «Kraju». Red.) będzie właśnie głównym źródłem dochodu, jeżeli publiczność dopisze. Ufamy, że dopisze, że zapełni całą widownię od góry do dołu, nietylko by bawić się naiwną, szczerą grą dzieciaków i

swojskimi tematami sztuczek, ale zarazem, by ratować od chorób, a nieraz i głodu kilka dziesiątków dziewczynek.

Lecz jakże będzie z chłopcami? Bo dotychczas, niestety, przyszłe podpory społeczeństwa, chociażby same jaknajbardziej potrzebowały teraz podparcia i ratunku, nie mają dokąd jechać. Tak dłużej jednak trwać nie może. Jest już obecnie wprawdzie zawiazek jakiegoś początku, jest nadzieja czy cień nadziei, że w maju z parą dziesiątków chłopców można też będzie wysłać z miasta, ale trzeba, żeby jaknajwięcej dobrych ludzi przypomnieli sobie, że są dobrymi i zechcieli się przyczynić do tej zbrojnej sprawy.

Pomoc licznych członków jest tem konieczniejsza, że istotnie zbyt wiele pracy, a także i wydatków przypada w udziale jednemu gronu osób. A jednak kolonia polska się powiększa, przybawają wciąż nowe rodziny; co prawda, często nie wiedzą nawet, gdzie i dokąd mają się udać ze składką (a najmniejsza nawet jest pożądaną), czy też z pomocą czynną—z pracą.

Niepodobna jest patrzeć na nędzę własnymi oczami i nie chcieć jej ratować; ci, którzy żyją w takich warunkach, że sami jej nie widzą, niech starają się ją sobie wyobrazić najrealniej, a jesteśmy pewni, że zaraz pomyślą: co zrobić? do kogo się udać? komu przesłać datek?

Żeby ułatwić urzeczywistnienie tych dobrych chęci na rzecz *kolonii letniej dla chłopców*, pozwalamy sobie zaznaczyć, że redakcja «Kraju» chętnie będzie pośredniczyła w zbieraniu składek¹⁾, że Kółko pomocy naukowej dla młodzieży (przewodniczący prof. St. Ptaszycki) przy Towarzystwie Dobroczynności (Newski, przy kościele św. Katarzyny) interesuje się tą sprawą, jak również komitet pomocy lekarskiej (przy tem samem Tow.), z prof. chir. d-rem Ziemackim na czele, a panie z Kółka pomocy, bywające w poniedziałki o godz. 2 w lokalu Zarządu Tow. Dobr. (w dziedzińcu), nie odmówią też z pewnością ani swego pośrednictwa, ani pomocy.

Petersburg.

Pol.

ECHA ZACHODNIE.

BERLIN, 16 kwietnia.

[Rozprawy w sejmie Rzeszy].

△ Jednego i tego samego dnia w trzech ciałach prawodawczych odbywały się «rozprawy polskie». W sejmie pruskim potykał się dr. Zygmunt Dziembowski z ministrem oświaty Studtem o bojkotowanie lekarzy polskich, w Izbie panów podczas rozpraw nad nowem prawem, ograniczającym polskie osadnictwo, przemawiał p. Józef Kościelski; w sejmie Rzeszy wreszcie, podczas rozpraw nad budżetem kanclerza, głos zabrał Maciej hr. Mielżyński. Wyznając otwarcie, iż od kilku lat już jest jednym z najgorliwszych i najostrzejszych «agitatorów polskich», oświadczył dobitnie: «Bronimy naszej mowy i naszego obywatelstwa. To prawda! Lecz kłamstwem jest, by ktokol-

¹⁾ Redakcja «Kraju» ze swej strony przeznaczona na ten cel rb. 25 (Przyp. Red.).

wiek z nas myślał o powstaniu lub rewolucji!»

Charakterystyczną była odpowiedź sekretarza stanu, hr. Posadowskiego. Charakterystyczną, bo przedstawiciel rządu zgola w inny ton uderzył, niż zwykli to czynić w ostatnich czasach ministrowie pruscy.

Hr. Posadowski nie wstydił się powiedzieć, iż dobór urzędników pruskich w dzielnicach polskich pozostawia wiele do życzenia, że urzędnicy ci popełniają «ciężkie niezręczności» (*Missgriffe*). Usprawiedliwiał ich—do pewnego stopnia—zacięłą walką rasową, jaka się toczy na kresach między narodowością polską a niemiecką. Aneksja ziem polskich była dla Prus koniecznością państwową. Roztkliwiać się dziś nad tym faktem nie należy. Taka sama konieczność państwową spowodowała aneksję Hanoweru. Na to niema rady. Silne i zwyciężkie państwo musi dążyć «do ekspansji».

— Jestem zmuszony przyznać—mówił hr. Posadowski—że w ciągu ostatniego stulecia ludność polska poszła energicznie drogą postępu. Rozwinęły się w niej przymioty inteligencji i oszczędności, które spowodowały wielkie jej podniesienie się gospodarcze. Dla Niemców ten rozwój ma odwrotną stronę. Im mocniej ludność polska skupia się i ekonomicznie wzmacnia, tem trudniejszą staje się z nią walka o byt ludności niemieckiej. Dowodem porażki, jakich niemiecka doznała w wielu gminach. Wobec tego ludność niemiecka ma prawo podjąć wszelkie prawodawcze środki, by dawną równowagę (?) przywrócić. Ale mimo to walka między słowianami a germanami nie da się rozstrzygnąć przy pomocy środków prawodawczych. Ten szczep w końcu zwycięży, który okaże się oszczędniejszym, przeklikliwszym i gospodarczo więcej uzdolnionym! (okrzyki na lewicy: Tacy są polacy!) Niemcy mogą zwyciężyć tylko wówczas, jeśli cały naród niemiecki udzieli poparcia swym rodakom...

Blizszy rozbiór tych frazesów jest chyba zbyt czynnym. Hr. Posadowski oddaje sprawiedliwosci cnotom polaków poznańskich i równocześnie nie wstydi się oświadczać, że przeciw tym cnotom właśnie trzeba podjąć cały aparat praw i środków wyjątkowych. Gdyby nasi rodacy w Poznaniu, Prusach Zachodnich i na Ślązku byli nieponiani, próżniakami i marnotrawcami, cieszyliby się łaską i serdeczną opieką rządu pruskiego. Dlatego, że są pracowici, wytrwali, przedsiębiorczy i oszczędni, trzeba ich tępć bez litości. Trzeba ich tępć dlatego właśnie w imię «konieczności państwowej»!...

Lecz w przemówieniu pruskiego sekretarza stanu dźwięczała nuta pesymizmu i niewiary w ostateczne zwycięstwo, daleko odbiegająca od buty Bülowów, Hammersteinów *et consortes*. Hr. Posadowski zaś zna lepiej kwestję polską, niż ci panowie, bo długie lata spędził w Poznaniu, gdzie nawet zostawił wspomnienie uczciwego i rozumnego urzędnika. Czyżby pruscy mężowie stanu zaczęli dochodzić do przekonania, iż wysiłki ich są próżne i bezowocne, że trzeczmiłjonowego ludu, posiadającego bogatą historję i kulturę, unicestwić niepodobna? *Widz.*

△ **Berlin.** W czwartek 14 kwietnia obchodzili uroczyste obadwa Koła polskie (parlamentarne i sejmowe) imieniny wiceprezesa Koła polskiego w Sejmie Rzeszy, posła Leona Czarlinskigo, wspólnym obiadem. Prezes Koła sejmowego, poseł Szuman, w przemówieniu, wygłoszonym na cześć solenizanta podniósł zasługi tegoż w długoletniej jego parlamentarnej jako i społecznej pracy; a poseł Janta-Półczyński wniósł toast na cześć żony wiceprezesa Koła. Solenizant, dziękując, zaznaczył, że to, co czynił, jest wynikiem przekonania, że całe jego jestestwo należy do społeczeństwa— a każdy z nas ma obowiązek święty wytrwania do ostatniego tchu na posterunku, na którym go ono postawiło. Toast „Kochajmy się“ wniósł poseł dr. Mizerski, podnosząc konieczność łączenia się towarzyskiego kolegów, które przyczyni się może do wzajemnego szacunku, zaufania oraz wyrozumiałości, tak potrzebnej w pracy dla wspólnego dobra.

△ **Poznań.** Czytamy w „Dzienniku Poznańskim“: Gospodarstwo, obejmujące blisko 300 morgów, sprzedał komisji kolonizacyjnej właściciel p. Stan. Płoszyński w Koziołwie pod Trzemesznem. Jak pisma donoszą, nowy sprzedawczyk nie był wcale zmuszony tego kawała ziemi się pozbyć, gdyż materialnie stał niezłe, a tem przykrzejsza rzecz, że nabył on owe gospodarstwo przed półtora rokiem od wdowy polki, stosunkowo za niską cenę, gdyż wolała odstąpić je rodakowi taniej, choć jej komisja kolonizacyjna ofiarowała sumę większą.

△ **Kraków.** Rada miejska obradowała nad zabezpieczeniem miasta przed powodzią. Referent komisji dla budowy dróg wodnych, prof. Sikorski, uzasadniał szczegółowy plan przekopu na korycie Wisły pod Krakowem, co było najlepszą ochroną miasta przed powodzią. Koszta obliczono na 3,800 tys. kor. Po obszernej dyskusji uchwalono przystąpić do zatwierdzenia wiadomości i upoważnić prezydenta do przedstawienia projektu władzy i popierania go z wszelkich sił; wyrażono też nadzieję, że rząd i posłowie poprą ten projekt.

△ **Kraków.** Rząd zamianował radcę dyrekcji policji we Lwowie, Michała Flataua, kierownikiem dyrekcji policji w Krakowie. Nowy naczelnik policji ukończył szkoły średnie w Warszawie, a następnie uniwersytet w Wiedniu, gdzie rozpoczął służbę polityczną w r. 1888. Ztąd przeniesiony został do Cieszyna. W roku 1897 mianowany został starszym komisarzem przy dyrekcji policji we Lwowie. Jest osobistością — jak zapewnia „Czas“—w szerokich kołach bardzo popularną. Umiął zawsze z wielkim taktem godzić towarzyskie stosunki z nieuniknionymi trudnościami swego urzędu.

△ **Kraków.** D. 15 kwietnia stanął przed sądem przysięgłych Fabjan Duljan, robotnik rolny, rodem z Dołów, w pow. brzeskim, oskarżony o to, że w powrocie z Prus zamordował drugiego robotnika, Stefana Drabika; czynu tego dokonał on na Ślązku pruskim, na drodze, prowadzącej z miejscowości Mittelstein do Schlegetu. Strzelił mianowicie do Drabika z pistoletu i położył go na miejscu trupem, a następnie zrabował gotówkę, jaką znalazł przy zwłokach, w kwocie około 200 marek. Podsądny długo ukrywał się przed władzą, przy pomocy pożyczonej książki robotniczej, opiekującej na nazwisko Hebdy. Po przeprowadzonej rozprawie skazano Duljana na śmierć przez powieszenie.

△ **Wiedeń.** W lokalu „Słowiańskiej Biesiady“ w hotelu „Zur Post“ odbyło się 26 marca posiedzenie wydziału Związku dziennikarzy słowiańskich, pod przewodnictwem prezesa, p. Michała Chylińskiego. Przybyli na nie: pp. Józef Kuffner i Franciszek Hovorka, jako delegaci „Spółki ceskich żurnalistu“, poseł dr. Baxa, delegat „Jednoty cesko-słow. żurnalistu“, p. Wład. Prokesch, delegat Towarzystwa dziennikarzy polskich

we Lwowie i p. Markow, delegat „Związku ruskich dziennikarzy“ ze Lwowa. Czescy delegaci, w których ręku spoczywa właściwe kierownictwo „Związku“, podali do wiadomości zebranych, że ogólna liczba członków „Związku dziennikarzy słowiańskich“ wynosi obecnie około 230, a mianowicie: „Tow. dziennikarzy polskich“ we Lwowie uczestniczy w nim z cyfrą 70 członków, „Spółka ceskich żurnalistu“ z cyfrą 60 członków, „Jednota cesko-słowansk. żurnalistu“ w Pradze z 50-iu członkami, „Związek ruskich dziennikarzy“ we Lwowie z 14 członkami, „Sdrużeni novinaru moravských“ z 14 członkami, „Sdrużeni novinaru plzenských“ z 6 członkami. Wydział uchwalił zawiązać świeżo zawiązane związki dziennikarzy południowo-słowiańskich do przystąpienia do „Związku“, a następnie ogłosić spis dokładny dziennikarzy słowiańskich w monarchji austro-węgierskiej i po za jej granicami, którzy mogliby być korespondentami pism słowiańskich. Przedmiotem dalszych obrad była sprawa VI Zjazdu dziennikarzy słowiańskich.

△ **Z Rzymu** piszą do „Gazety Narodowej“: „W dziennikach zagranicznych spotykam się z najsprzeczniejszymi wiadomościami o stanie zdrowia cesarza niemieckiego. Dla wyjaśnienia jestem w stanie donieść czytelnikom kilka konkretnych wiadomości. Nie ulega najmniejszej kwestji, że stan zdrowia Wilhelma II jest niepomysłny. Gdyby był zdrowym, nie przedsięwzięłby teraz, w początkach wojny na Dalekim Wschodzie, długich podróży morskich, uniemożliwiających mu rychły, bezustanny kontakt ze sferami rządowymi w Berlinie i z całym szerokim światem politycznym. Podróż ta jest dla ces. Wilhelma koniecznością. Nie jest prawdą, aby stan zdrowia cesarza Wilhelma miał być wprost i bezpośrednio krytycznym—jak to niektórzy głoszą — wszak cesarz bierze udział w rozmaitych przyjęciach i bankietach, które przy „rozpaczyliwym“ stanie jego zdrowia byłyby wprost niemożliwe. Wiadziałem na własne oczy ces. Wilhelma II w porcie neapolitańskim. Nie wygląda dobrze: zeszczupłał, cera biała, wychudła, włosy, mimo 45 lat wieku, przyprószone siwizną. Zupełnie inaczej wyglądał, gdy go widziałem w lecie, podczas gościnu u królestwa włoskich. By wam podać dokładne wiadomości o stanie zdrowia Wilhelma II, rozmawiałem z najslawniejszym laryngologiem włoskim, prof. Massei; ten powiedział, że cesarz ma niewątpliwie polipa w gardle; rozwój jego nie jest zbyt ostry, gdyż inaczej cesarza nie opuszczaliby niemieccy specjaliści-operatorzy. Jaki jednak będzie dalszy rozwój choroby, tego dziś stanowczo orzec nie można. Massei jest zdania, że stan musi się pogorszyć, gdyż choroba Wilhelma II przypomina jaknajwierniej przebieg choroby jego ojca, Fryderyka III. Choroba Wilhelma może się przewlekać, horoskopy jednak dalszego jej rozwoju bynajmniej nie mogą być dla pacjenta pomyślnie.

△ **Stany Zjednoczone.** Rozumie się samo przez się, że polacy amerykańscy bardzo się interesują wojną. Chicagowska „Zgoda“ zaproszowała nawet, ażeby pisma polskie w Ameryce wspólnymi siłami wysłały na plac boju korespondenta, któryby równocześnie tam niejako reprezentował polaków amerykańskich, był rodzajem opiekuna dla jeńców polskich w Japonji i t. p. Propozycja ta jednakże napotkała na opozycję. „Dziennik Milwaucki“ wykazuje, że sprawa to zanadto kosztowna, a pożytku przynieść nie może, amerykański „Kurjer Polski“ zaś żartuje wprost z projektu. Oba pismom tym przyznaje rację także „Dziennik Chicagowski“.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 4 kwietnia.

Uczona ekspedycja profesora Zografa. Jeszcze jedna szkółka żeńska rolnicza. Wakcyna karbunkulowa. Z handlu leśnego. Ucieczka aresztantów. Sąd nad Maleckim. Dwa morderstwa.

□ W końcu kwietnia przybywa do Wilna profesor uniwersytetu moskiewskiego M. Zograf, który się podjął, na wezwanie księcia Światopolk-Mirskiego, zorganizować i kierować uczoną wyprawą dla zbadania rybostanu Litwy. Wraz z nim przyjadą i wybrani przezeń członkowie ekspedycji. Prace jej przy udziale miejscowego Towarzystwa rybackiego mogą być owocne, to też p. jen.-gubernator ustanowił osobną radę pod prezydencją zarządzającego kancelarją jen.-gubernatora p. Charuzina, w skład której wchodzi: prof. Zograf, prezes wileńskiej filji Towarzystwa rybackiego dr. C. Staniewicz, sekretarz tejeż filji Matulanis, p. Archangelskij, oraz uczestnicy ekspedycji i te osoby, które p. Charuzin uzna za stosowne wezwać do rady.

Jako uzupełnienie wiadomości, podanej przez nas o mającej powstać, staraniem p. Korwin-Piotrowskiej w gub. mińskiej, szkółce rolniczej żeńskiej, należy zaznaczyć, że dzięki inicjatywie tejeż pani Towarzystwo rolnicze witebskie zamierza utworzyć w okolicach Witebska kursy gospodarki rolnej dla kobiet. Magistrat witebski udziela ziemi, zaś gubernialny wydział ziemski i komitet wstrzeźliwości obiecują wsparcie pieniężne na założenie i utrzymanie kursów do czasu, aż instytucja ta stanie o własnych siłach.

Dla właścicieli garbarni, które na ogół są rozsądnymi zarządcami karbunkulowej (u nas przedewszystkiem garbarnie smorgońskie), może być interesującą wiadomością, iż ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło pozwolenia na import do Rosji wakcyny karbunkulowej (oraz wakcyny różnej), preparowanej w parzykiem w laboratorium Pasteura. Dla sprzedaży tych wakcyn założoną została w Warszawie specjalna agentura, udzielająca jednak tych preparatów jedynie na żądanie lekarzy weterynaryjnych. Jak twierdzą kompetentni, wakcyna, rozsyłana w najdalsze strony świata, nie traci swej własności i niema obawy o jej „zwietrzenie“.

W nocy z niedzieli wielkanocnej na poniedziałek z więzienia poprawczego (przy którym czasowo znajduje się i więzienie śledcze) zbiegło 8 aresztantów. Posypały się za nimi gęste strzały dozorców, powołano rotę pułku Troickiego, którego koszary wnoszą się naprzeciw budynku więziennego (dawny pałac Słuszaków). Zbiegowie rzucili się w góry Antokolskie; pogoń zdołała pochwytać 4, reszta uciekła. Między pojmanymi znajduje się młody stolarz Dauksza, współnik morderstwa, dokonanego na Tomaszewskim; rozgłosna ta i smutna sprawa ma być wniesioną przed sąd w końcu kwietnia. Krąży po mieście pogłoska, że Malecki, główny tu po Winklerze winowajca, napisał odezwę do społeczeństwa, wyjaśniającą pobudki czynu, który go doprowadził do zbrodni. Chodziło jakoby o stworzenie banku dla podźwignięcia z nędzy proletariatu, dla zakładania spółek komandytowych, warsztatów i t. p. Źródła do

tego miała dostarczyć pewna świetnie obmyślana spekulacja leśna, dla rozpoczęcia której należało mieć w ręku kilka tysięcy gotówki. Dla zdobycia jej postanowiono poświęcić życie człowieka... Czy to jest liche maskowanie zwykłej zbrodni? — wykaże rozprawa sądowa. Mamy tymczasem dwie zbrodnie świeże, nie maskowane żadnymi aspiracjami wyższymi, dokonane podług starego szablonu. W pierwszym wypadku na jednym z przedmieść Wilna zamordowano i zrabowano żyda, jego żonę i służącą. Sprawców wykryto. Są to kozacy, w liczbie pięciu, z opodal stojących koszar. Drugi wypadek podobnego morderstwa zaszedł w Hanuszyńskiej włości. Wymordowano całą rodzinę żydowską również dla dokonania rabunku. Złoczyńców jeszcze nie ujęto.

A. R. Z.

□ **Dźwińsk.** W miejscowym areszcie przy głównym zarządzie policji 40 więźniów po znowie zbito stróża, wysadziło drzwi i potłukło okna; następnie cała gromada wdara się do kancelarji; tu oblanie naftą i podpalono szafę z papierami. Zapewne aresztanci spodziewali się, korzystając z pożaru i przez to wywołanego popłochu — umknąć. Straży ogniowej udało się jednak ogień zlokalizować, a przyzwany przez policmajstrę oddział wojska otoczył aresztantów, których odprowadzono do głównej cytadeli.

KOWNO, w kwietniu.

[Ogólne zebranie Tow. rolniczego oraz Tow. ubezpieczeń wzajemnych].

□ Niedawno odbyły się ogólne zgromadzenia towarzystw rolniczego i ubezpieczeń wzajemnej, na które stawiło się wielu członków. Towarzystwo ubezpieczeń składało po raz pierwszy sprawę ze swej działalności za szesnastomiesięczny okres czasu. Przewodniczący zarządu p. K. Świątecki złożył przed zgromadzeniem dowody pomyślnego rozwoju instytucji, gdyż wartość przyjętych ubezpieczeń wynosi przeszło 4½ milj. rb., składek zebrano 42,546 rb., straty zaś stanowiły zaledwo 3,528 rb., tak że po odliczeniu wydatków i sumy zarezerwowanej na kapitał zapasowy, pozostało przeszło 4,500 rb. zysku czystego i 23,945 rb. gotówką w kasie.

W Tow. rolniczem, w skutek ustąpienia wice-prezesa Al. Meysztowicza, odbyły się wybory na to stanowisko. Powołano p. Kazimierza Janczewskiego, właściciela maj. Blinsturbiszki w rosińskim pow., sędziego honorowego tegoż powiatu. Ponieważ ogólne to zebranie było nie tylko dorocznem, lecz zamykało pierwsze trzecieletnie istnienia Towarzystwa, więc zapełniono je odczytaniem sprawozdań komitetów, sekcji i komisji, zaś prezes Towarzystwa, p. Miller, wygłosił ogólną charakterystykę pracy członków i w gorących słowach podnosił zasługi pierwszego prezesa p. Stolypina, oraz ustępującego obecnie wice-prezesa p. Al. Meysztowicza, którego zarząd zaproponował wybrać na członka honorowego. W przeciągu tych lat trzech istnienia Tow. opracowano do 40 referatów, nie licząc projektów, odpowiedzi ministerstwu, sprawozdań ze spraw specjalnych. W kwestjach, poruszonych w ciągu trzecieletnia, nie zostały jeszcze urzeczywistnione projekty: organizacji handlu leśnego, zbożowego i lnianego, oraz kas emerytalnych dla robotników

wiejskich. Projekty te wymagają z jednej strony większej zgodności poglądów, a z drugiej znacznych zasobów pieniężnych. Projekt bezpośredniej dostawy zboża dla intendencji nie został uskuteczniiony, gdyż, jak się okazało, ziemianie nie mogą konkurować z handlarzami. Sprawozdania: komitetu hodowli bydła rasy holenderskiej, komitetu gorzelnianego, oraz wileńskiego komitetu doświadczeń rolnych wykazały rozwój tych instytucji. Świeżo zawiązany nowoaleksandrowski komitet meljoracyjny, zainicjowany przez p. Wł. Kwintę, przedstawił szereg projektów praktycznych i zastosowanych do potrzeb miejscowych.

Referat p. Al. Meysztowicza poświęcony był sprawie kredytu rolnego. Referent jest stanowczym zwolennikiem kredytu wzajemnego. Wedle cyfr przytoczonych, oprócz operującego w naszym kraju banku talskiego, sam bank wileński otrzymał w ciągu trzydziestoletniego istnienia 18 milj. dywidendy, zaś jest rzeczą oczywistą, że w Towarzystwie wzajemnem dywidenda należałaby do stowarzyszonych. Referent przedstawił projekt ustawy Tow. wzajemnego kredytu dla sześciu guberni kraju, z zarządzeniem w Wilnie. W razie trudności uzyskania pozwolenia na cały kraj, projektodawca gotów ograniczyć się do trzech, a w ostateczności nawet i do jednej guberni, jak to ma miejsce w Kurlandji. Ogólne zebranie zleciło zarządowi, łącznie z trzema dobranymi członkami, opracowanie odpowiedniego projektu i przedstawienie go ministerstwu.

W trakcie obrad ogólnych odbyło się pod przewodnictwem p. J. Strumiły posiedzenie sekcji rolnych wszystkich powiatów, na którym postanowiono zbadać stan gospodarstw, mających więcej niż 100 dziesięcin obszaru, celem zebrania szczegółów o systemie gospodarczym u nas, oraz udzielania wskazówek rolniczych. Postanowiono także opracować program egzaminów praktykantów, którym wydawane będą odpowiednie świadectwa, nadto określić warunki ich pracy i wynagrodzenia, wreszcie rozpatrzyć projekt dodatkowych opłat robotnikom za prędszą i dokładniejszą robotę. Miejmy nadzieję, że projekty te, podjęte przez ludzi dobrze obznajmionych z warunkami miejscowemi, przyczynią się do dalszego rozwoju owocnej działalności Towarzystwa.

Wawer.

MIŃSK GUB., w kwietniu.

[Zgromadzenie ogólne Tow. rolniczego].

□ W d. 14 i 15 marca odbyło się doroczne ogólne zebranie członków Towarzystwa rolniczego. Wice-prezes Tow. p. Edward Woyniłowicz w krótkim przemówieniu na wstępie zaznaczył szczególnie zasługi zmarłego w styczniu Karola hr. Czapskiego, który w ciągu długiego szeregu lat brał czynny udział we wszystkich sprawach i był inicjatorem w poważniejszych pracach Tow., szczególnie zaś w pracach nad rozwojem przemysłu rolniczego. Zebranie, ceniąc pamięć i zasługi zmarłego, prosiło obecnego Jerzego hr. Czapskiego o dostarczenie portretu, który zostanie umieszczonym w rzedzie innych zasłużonych członków Tow.

Przechodząc następnie do wyborów, powołano nanowo jednogłośnie mińskie-

go gubernatora, hr. Aleksandra Musin-Puszkina na prezesa Towarzystwa, zaś na miejsce zmarłego członka rady hr. Czapskiego wybrano p. Florjana Świdę. Jednocześnie osobna deputacja udała się do gubernatora, by prosić go o przyjęcie tytułu i obowiązków prezesa, oraz wobec wypadków na Dalekim Wschodzie, ofiarować od Towarzystwa rolniczego suszone konserwy, wartości tysiąca rubli, na rzecz Czerwonego Krzyża.

Następnie odczytano sprawozdanie ze stanu kasy za rok ubiegły i budżet na bieżący, a w dalszym ciągu honorowy członek p. Wiktor Ciundziwicki zakomunikował, iż z jego porady obywatelki pow. borysowskiego, pp. Bezobrazowa i Posdamska, sporządzając testament, zostawił legat dla Tow. rolniczego w sumie 3 tys. rb. Zebranie prosiło radę złożyć podziękowanie ofiarodawczyniom.

Odczytano zawiadomienie o utworzeniu przy ministerstwie rolnictwa hydrologicznego komitetu, przy czym zaznaczono, jakie korzyści z tej nowej instytucji dla rolnictwa mogą wynikać.

Nastąpiły sprawozdania z prac istniejących przy Towarzystwie sekcji. P. Roman Skirmuntt nadmieniał o powodzeniu utworzonego przed rokiem w Pińsku banku wzajemnego kredytu. P. Ludwik Narkiewicz - Jodko zakomunikował, że preparaty do opryskiwania drzew owocowych zostały już zamówione przez syndykat. Jako prezes sekcji hodowli bydła, p. L. Jodko w dalszym ciągu odczytał sprawozdanie z jej działalności za rok ubiegły. Z prac tych trzeba nadmienić o projekcie stowarzyszenia właścicieli obór w celu ułatwienia sprzedaży zagranicę wyrobów mlecznych, szczególnie masła, o delegowaniu instruktora p. Dmitriukowa do kowieńskiej gub., by zebrać bliższe informacje o działalności Tow. «Biruta», oraz o projekcie urządzania perjodycznych jarmarków bydła i koni. Oprócz tego, ponieważ w mińskiej guberni odczuwa się ogólnie brak zdolnych mleczarzy, p. Ludwik Jodko zdecydował się urządzić w swym majątku Łopuchy szkołę mleczarstwa i hodowli bydła.

W zebraniu wieczornem p. Florjan Świda zdał sprawozdanie z działalności sekcji leśnej. W rządzie innych kwestyj p. Świda nadmienił o zamieszczonym w N-rze 4 «Kraju» artykule o systemie Berezynskim, w którym autor krytykuje projekt Towarzystwa mińskiego. Prezes sekcji gorzelniczej p. Eustachy Lubański zdał sprawę z przebiegu obrad zjazdu gorzelników w Petersburgu, w którym brał udział jako delegat Tow. mińskiego i przewodniczył w pracach dziesiętnastu guberni zachodnich. Po zakomunikowaniu o powziętym przez zjazd projekcie utworzenia spółek w celu rozpowszechnienia używania spirytusu denaturowanego, referent w treściwym przemówieniu określił dodatnie strony spirytusowego oświetlenia i obliczył korzyści, jakie mogą być osiągnięte przez gorzelników ze sprzedaży na ten cel spirytusu, jeżeli ci solidarnie połączą się dla wspólnej pracy.

Z działalności sekcji rolnej zdawał sprawę dr. W. Świącicki. Objawszy przed półtora rokiem kierownictwo, zdał w tak krótkim czasie znacznie rozszerzyć działalność sekcji. Obok naukowych refera-

tów i odczytów, zostały przez niego zorganizowane praktyczne próby z nawozami sztucznymi, które niezawodnie przyniosą znaczne korzyści. Z jego inicjatywy powstał jarmark nasenny, który w przyszłości szeroki rozwój obiecuje.

Referat d-ra Ś. o intensywnych płodozmianach w gospodarstwach, posiadających gorzelnie, wywołał obszerny dyskusje o racjonalnym gospodarowaniu przy pomocy nawozów zielonych, a tubinu w pierwszym rzędzie.

Skutkiem tych dyskusyj w dniu następnym p. Orda odczytał treściwy referat, obejmujący nadzwyczaj praktyczne wskazówki dla rolników. Następnie, znana ze swych zabiegów nad utworzeniem szkółek dla dziewcząt wiejskich, p. Korwin-Piotrowska, zaproponowała utworzenie szkółki w Zasławiu, którego właściciel p. Jachimowicz na ten cel ofiarował bezpłatnie lokal i część ogrodu. Zebranie przyjęło projekt bardzo przychylnie i obiecało swą pomoc.

Wice-prezes sekcji hodowli koni p. B. Grabowski zakomunikował o wydanem przez Zarząd stadnin państwowych rozporządzeniu, aby konie pół-krwii były zapisywane do odnośnej księgi, w przeciwnym bowiem razie nie będą przyjmowane na wyścigi i konkursy. P. A. Świącicki podniósł zasadniczą kwestję przekształcenia naszych syndykatów, które zamiast pomocy dla rolników, dają głównie do powiększenia dywidendy dla akcjonariuszów. Rozstrzygnięcie tej sprawy zostało odłożone do następnego zebrania.

L. K.

□ Z Kijowa piszą do nas: Wojna i wiadomości z placu boju odsunęły na dalszy plan wszystkie sprawy i życie własne zamieszkałych w Kijowie. Ogromne roboty, prowadzone na stacji kolejowej, budowa nowego dworca, nowych torów kolejowych, kanałów dla odprowadzenia Łybedzi, zawieszono i odłożono na czas nieokreślony. Cukier, niewiadomo dla jakich przyczyn, podrożał, z czego zapewne nie są niezadowoleni cukrownicy. Notowano kilkakrotnie ceny najwyższe, wobec których już następuje chwila powiększenia kontyngensu na rzecz zapasów. W zwykłym czasie jużby cała prasa podniosła krzyk z tego powodu; dziś podrożeńca cukru nie spostrzeżono nawet i zbyt je milczeniem. Prasa zbyt jest zajęta wojną. W sferach rolniczo-handlowych powstał projekt utworzenia w Kijowie giełdy zbożowej, czasowo. Wojna może wywołać zawiąkanie w handlu zbożowym, od czego ma ochronić giełda. Wielu rezerwistów z Kijowa wyruszyło już na plac boju, a w ich liczbie kilku urzędników zarządu miejskiego. Rada miasta postanowiła zachować dla wojowników ich posady, a przez cały czas, póki potrwa wojna, wypłacać pensje ich rodzinom. Sam.

□ Z Winnicy piszą do nas: Ostatniemi laty miasto nasze ogromnie się podniosło i urosło. Stały nowe domy, powstały nowe ulice. Najbardziej zabudowała się miejscowość, znana pod nazwą „Zamoście“, w której zogniskował się ruch przemysłowo-handlowy miasta. Inne dzielnice również przysparzają miastu dość okazałych dwu i trzypiętrowych gmachów. Ogólny wygląd miasta zmienił się znacznie: zyskało na czystości, zdobyło nowe bruki, bulwar, zaś w bliższej przyszłości zapowiedziano budowę tramwaju elektrycznego i wodociągu. Słowem zakrawamy na duże miasto. Wodociąg stał się niezbędnie potrzebny i powinien stanowić najważniejsze zadanie dla zarządu miejskiego, gdyż zła i niezdrowa

woda stanowi główną plagę Winnicy. Do niedawna powtarzały się pogłoski o podziale Podola na dwie gubernie, przy czym Winnica, jako „najdostojniejszy kandydat“, miała być mianowana drugim miastem gubernialnem. Pogłoski te nie sprawdziły się. Mimo to i bez tytułu miasta gubernialnego Winnica posiada warunki pomyślnego rozwoju. Położona w środku Podola, przy głównej arterji kolej żelaznej, posiada ruchliwe Tow. rolnicze, Syndykat rolniczy, ma znany w całym kraju szpital dla obłąkanych, oraz, co najważniejsze, obsługuje bogatą i żywną okolicę. O.

□ Wołyn. Podług informacji „Kijewsk. Otklikow“, w mieście Dubnie gub. wołyńskiej projektowaną jest na sierpień r. b. wystawa rolnicza ze specjalnem uwzględnieniem chmielarstwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa i drobnego przemysłu.

□ Z Moskwy piszą do nas: W d. 1 (14) b. m. odbyło się w klubie niemieckim polskie przedstawienie amatorskie na rzecz katolickiego Tow. Dobroczynności. Odegrano komedję „W gabinecie doktora“, monolog Ładnowskiego: „Pan Stefan z Pokucia“ oraz „Łobzowian“ Anczyca. Wespół z amatorami grał artysta dramatyczny p. A. Olszewski, który grą swoją wiele przyczynił się do ogólnego powodzenia. Rozumie się, główną przynętą wieczoru byli „Łobzowianie“. Młoda śpiewaczka, p. Zofja Wasilewska była nieporównaną w roli Zosi, a i inni amatorzy z werwą i życiem wykonali swoje role. Wszystkie śpiewy były powtarzane, a krakowiak i mazur zyskały szumne oklaski. Zadanie reżyserskie uprzejmie pełnił znany artysta i reżyser teatrów rządowych, p. R. Wasilewski. Chórem „Lutni“ i występami solowemi dyrygował p. R. Hill. Choraży.

□ Finlandja. Z powodu zreformowania niektórych mundurów urzędników cywilnych na wzór odpowiednich mundurów, przyjętych w Cesarstwie, „Finl. Gaz.“ pisze: „Niesposób odmówić głębszego znaczenia tej reformie. W Finlandji bowiem więcej niż gdzieindziej przywiązują znaczenia do takich zewnętrznych oznak. Wystarczy przypomnieć, jak uparcie w swoim czasie starano się zachować odrębne finlandzkie znaczki pocztowe. Należy spodziewać się, że takie ujednostajnienie zewnętrznego wyglądu urzędników wzmocni w nich przekonanie, że odpowiedzialni są nie tylko przed swą bliższą ojczyzną i przed jej „odrębnymi“ prawami, lecz przed całą Wszechrosją i przed jej Samowładnym Cesarzem.“

□ Charbin. Prawie jednocześnie z wybuchem wojny zawitało do Mandżurji kilku handlowców warszawskich. Pewien warszawski majster cechowy otworzył w Charbinie na przystani warsztat krawiecki, który odrazu rozwinął się pomyślnie, inny założył sklep z obuwiew warszawskiem, wyłącznie warsztatowem firm polskich i począł tu rywalizować z warszawskiem fabrycznym obuwiewem firm żydowskich. Utworzono w Charbinie polskie stowarzyszenie śpiewacko-dramatyczne „Lutnia“, ale z powodu wybuchu wojny i wyjazdu wielu rodzin, działalność zatwierdzonego już przez władzę stowarzyszenia jest dotąd w zawieszeniu. Do zarządu „Lutni“ mandżurskiej powołano na zebraniu ogólnem literata p. Ursyna i pp.: sędziego Stan. Wyszkowskiego, adwokata przysięgłego Cezarego Tomaszewskiego, lekarza Marcelego Konosiewicza, prowizora L. Homana, oraz handlowców, pp.: Ryszarda Młynarskiego, Gustawa Olechowskiego i Wincentego Narkiewiczza.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 18 kwietnia.

[Oddział sanitarny. W Tow. Kred. Ziem. Średnia szkoła rolnicza. W Tow. pop. przem. i handlu].

+ Przygotowania do urządzenia i wyśłania oddziału sanitarnego, pod kierunkiem JE. księdza arcybiskupa warszawskiego, są już na ukończeniu i mówiono nam, że najpóźniej 1 maja wszystko będzie już w drodze. Baraki odpowiednie wybudował p. Skóra; będzie ich siedm: dwa na szpitale, inne na pomieszczenie personelu; cały oddział będzie ruchomy. Jako lekarze pojadą dr. Szczeniowski i dr. Talko, jako kapelani ks. Matulanis i ks. Wyrzykowski; do pomocy pięć siostr miłośniczek i ośm sanitariuszów. Na oddział ten zebrano, głównie w Warszawie i Łodzi, do 100 tys. rb. i bardzo wiele darów w naturze.

Władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego ogłosiły przed paru dniami w pismach publicznych, odpowiedzi motywowane na wnioski, jakie stowarzyszeni złożyli na zgromadzeniach okręgowych w roku 1902. Jak widzimy, trudno byłoby tym władzom zarzucić, iż działają z pośpiechem zbyt i bez należytego rozmysłu. Pytań, domagań się, wniosków było prawie sto; odpowiedzi tyleż, i wśród tych odpowiedzi, teraz podobnie jak i lat poprzednich, przeważa—negatywa. Dziwić się temu trudno zresztą, gdyż się czyta uważnie te sprawy zresztą pewna ilość interpelantów albo nie jest dość dokładnie obeznana ze sprawami, które porusza, albo patrzy na nie z ciasnego, jednostronnego, «dłużniczego» stanowiska, albo wreszcie wyrobiła sobie o zadaniach i charakterze Towarzystwa pojęcie zgoła specjalne. Tak np. trzydziestu siedmiu stowarzyszonych z guberni warszawskiej mniema, że do zakresu działalności Tow. Kred. Ziemsk. należy tworzenie wszelkiego rodzaju towarzystw, opartych na wzajemności». W ogłoszonym obecnie przez władzę Tow. Kred. Ziemsk. dokumencie poruszono kilka spraw doniosłego i ogólniejszego znaczenia. Do tych należy przede wszystkim sprawa kredytu meljoracyjnego, posuwającego się u nas jeżeli nie rakiem, to bardzo już żółwim krokiem. Władze Towarzystwa piszą w tej kwestji parę wierszy tylko, mianowicie, że przyjęły w zasadzie ten kredyt i że «w czasie właściwym» sprawa będzie przedstawioną ministrowi skarbu do zatwierdzenia. Trudność napotkana leży w tem, że «ani wekslowa, ani hypoteczna forma kredytu» nie jest tu właściwą. I tyle. Niejeden ze stowarzyszonych uważać będzie pewno, iż to jest zbyt—lakoniczne. Kwestja jest ważna, paląca nawet wobec pokus parcelacyjnych z jednej strony, wobec złych interesów, jakie rolnicy robią—z drugiej. Z odpowiedzi władz widać, iż nie posunęły one ani trochę tej sprawy, i gorzej nawet, że żadnej nadziei niema, aby bliska przyszłość coś realnego tu przyniosła; jeżeli bowiem dotychczasowe formy kredytu, będące w powszechnem użyciu, są tu nie wystarczające, znaczy to, iż ma się przed sobą nie tylko meljoracyjne, techniczne, rolnicze eksperymenty, ale jeszcze i eksperymenty finansowe i ekonomiczne. A kiedy tego rodzaju doświad-

czenia zapowiada instytucja, przez swój ustrój, charakter, tradycje, tak mało lotna, jak Tow. Kred. Ziemskie, trudno oprzeć się wątpliwościom, ażali meljoracja nie została u nas odłożona *ad calendas graecas*. Sprawiedliwość nakazuje nam jednak zaznaczyć, iż władze poparły meljoracje cząstkowo w inny sposób: oto siedemnastu stowarzyszonych kieleckich zażądało podwyższenia szacunku gruntów drenowanych, i wnioszek ten został uwzględniony.

Już to wogóle organizacja spraw rolniczych nie ma jakos do nas szczęścia; ze szkołą rolniczą średnią np. nie jest bodaj wcale lepiej, aniżeli z meljoracją. Trzech pedagogów się o nią stara, pp.: Wojciech Górski, Świecimski i Rontaler, a sprawa wcale mimo to naprzód nie idzie. Wprawdzie przy szkole normalnej handlowej p. Rontalera istnieją przedmioty teoretyczne z zakresu rolnictwa i, wobec tego być może, iż ta szkoła z czasem przerobi się na rolniczą istotnie—na czem by wszyscy zyskali: i rolnictwo i p. Rontaler; nie będzie to jednak jeszcze jutro. P. Rontaler swoje usiłowania dotychczasowe poddał pod egzamin naszej Sekcji rolnej; ta sekcja wyznaczyła dwóch specjalistów, pp. Władysława Grabskiego i Ludwika Górskiego i ci, zapewne stosując się do przysłówia, iż tak musi krawiec krajać jak mu materji staje, zaproponowawszy różne ulepszenia drugorzędne, zaopinowali, iż «nie należy obarczać uczniów praktyką ze szkoda dla teorii»; mimo to przyznano—bo jakżeby mogło być inaczej—konieczność kilkuletniej praktyki. Zauważyć należy, że szkoła rolnicza średnia w mieście jest rzeczą bardzo ryzykowną; a znowu przeciwko takiej szkole na wsi istnieją specjalne u nas formalnej natury przeszkody. Projekt praktyki letniej, w czasie wakacji, nader jest wadliwy, bo w czasie wakacji tylko jedną część robót rolnych poznać można. Delegaci sekcji rolnej wprawdzie proponują, aby wakacje dla uczniów klasy siódmej zaczynały się przed Wielkanocą, a kończyły po Wszystkich Świętych. Jest to coś, zapewne; ale dopóki nie nastąpi zmiana poglądów sfer miarodajnych w tej sprawie, dopóki szkoła średnia nie będzie mogła być założona w środku folwarku, dopóty wszystko to, co się uczyni z całym nakładem pracy i dobrej woli, będzie tylko surogatem szkoły rolniczej.

W oddziale warszawskim Tow. popierania przemysłu i handlu mieliśmy wybory, które przyniosły znaczniejsze zmiany; oddziałowi przybył jeden członek honorowy, a tym jest pani Curie-Skłodowska; posiedzenie samo było bardzo ruchliwe i dowiodło, że stowarzyszeni przywiązują do zaszczytu, jaki udzielić mają prawo, wagę tak wielką, iż każdy z zaszczyconych musi z konieczności stać się niewdzięcznikiem. Bądź co bądź oddział się rozwija bardzo pięknie, o czem świadczy coraz to liczniejsze i liczebniejsze jego sekcje i delegacje; sekcja rolna liczy członków 523, techniczna 399, handlowa 367, rzemieślnicza 296, górnicza 85, cukrownicza 101, chemiczna 91, ludowa 70. Delegacyj osobnych jest trzynaście, z tych niektóre także są liczne, np. ekonomiczna—123 członków, pracowników handlowych—106. Delegacja kobieca, otwarta z dużym cha-

łasem, nie dokonała nic poważniejszego i dziś liczy 9 członków.

L. W.

+ Z powodu przeniesienia urzędnika do szczególnych zleceń przy generał-gubernatorze na wyższą posadę do Petersburga, „Kurj. Polski“ pisze: „Koledzy biurowi uczcili p. Jaczewskiego ucztą, prasa zaś nasza pożegnała go słowami szczerzego uznania, żalu i dobrych życzeń na przyszłość. Łączymy się z tym chórem, gdyż ilekroć i w jakiegokolwiek sprawie wypadło nam się spotkać z p. Jaczewskim, zawsze znaleźliśmy w nim człowieka wielkiej dobroci i wysokiej prawości“.

+ Ogólna liczba stowarzyszonych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, mających prawo do wybierania, dosięgła 4,625. Największa liczba znajduje się w gub. płockiej 834, następnie w warszawskiej 814, kaliskiej 570, lubelskiej 386 i t. d. Najmniejsza liczba stowarzyszonych jest w gub. łomżyńskiej—274.

+ Obowiązujące obecnie w Cesarstwie przepisy o zaprowadzeniu operacji pocztowych na stacjach kolejowych i w zarządach gmin rozciągnięto także i na Królestwo.

+ O rozwoju ekonomicznym i umysłowym mieszkańców Królestwa wypowiada ciekawe zdanie „Orędownik“ poznański. Pisze on: „W Warszawie wychodzą dla ludu wiejskiego dwa pouczające pisma: „Zorza“ i „Gazeta Świąteczna“. Na tych gazetach uczyć się także czytać ci, którzy szkoły nie mieli. Oświata i dobrobyt wśród gospodarzy wiejskich Królestwa robi miejscami ogromny postęp. Oba wyżej wymienione pisma piszą, że w ostatnich miesiącach zawiązali gospodarze wiejscy 85 spółek rolniczo-handlowych. Na wspólny rachunek sprowadzają lepsze gatunki zboża do siewu, rośliny okopowe, sztuczne nawozy, zakupują rasowe cielęta, narzędzia rolnicze, które za tanią opłatę wypożyczają członkowie spółki. Te spółki handlowo-rolnicze—to rodzaj naszych (poznańskich) kolek rolniczych. I tam wolno gospodarzom radzić nad sprawami rolnictwa i handlu, prowadzić pogadanki o płodozmianach, a nawet zachęcać do czytania gazet i książeczek rolniczych. W tych spółkach z ciemnych wyrabiają się światli gospodarze, a nawet obywatel. Jedna taka spółka złożyła nawet znaczną sumę na powodnianie nadwiślańskich. Istnieje w Warszawie Sekcja rolna Tow. popierania handlu i przemysłu, do której należą wielcy posiadacze ziemscy z całego Królestwa; coś podobnego, jak u nas (w Poznańskim) centralne Towarzystwo rolnicze. Sekcja urządziła w roku zeszłym konkurs, do którego zgłosiło się 21 gospodarstw. W tym roku zgłosiło się do takiego konkursu 42 rolników, z tych 38 gospodarzy wiejskich, 3 drobnych szlachciców i 1 miejski rolnik. W sprawozdaniu z tego konkursu czytamy, że niejeden gospodarz, ledwo z ciemnoty wyszedł, czytać i pisać nie umiał, a teraz chwyta za gazetę, by się „cokolwiek rozejrzeć w świecie“.

++ Sosnowiec. „Kurj. Sosn.“ donosi: W nocy z 25 na 26 b. m. policja w Sosnowcu udała się do chederu melameda Szmula Szabasa przy ul. Fabrycznej w domu Statlera i zastała tam około 200 żydów obojej płci, przyglądających się przedstawieniu, dawanemu przez dwadzieścia kilka osób na wzniesionej w tym celu naprędcie scenie. Gdy przyszła policja, grę natychmiast przerwano i przerażeni aktorzy i publiczność zaczęli uciekać. Zatrzymano kilku aktorów oraz zabrano wiele dekoracji. Sprawdzono, że za wejście pobierano zapłatę po 15 kop.“

WOJNA.

Petersburg, 8 (21) kwietnia.

Liczne telegramy urzędowe i nie-urzędowe, wśród których wyróżnia się dokładnością telegram korespondenta «Now. Wr.», znanego artysty-malarza Krawczenko, oraz ogłoszony raport wodza floty japońskiej, admirała Togo, pozwalają ułożyć dość ścisły obraz walk na morzu, stoczonych pod Portem Artura od 29 marca do 2 kwietnia. W nocy na 30 marca flotyla torpedowców japońskich pod eskortą krążownika «Korjomaru» zbliżyła się do portu. Unikając promieni reflektorów, torpedowce miały zarzucić na rejdzie kilka min, poczem, w obawie przed torpedowcami rosyjskimi, cofnęły się na pełne morze. Admirał Makarow czujnie śledził ruchy nieprzyjaciela. Noc uroczystą z soboty na niedzielę spędził bacznie na jednym ze statków strażniczych, a w chwili właśnie, gdy do portu zbliżyła się torpedowa flotyla japońska, wyprawił na morze kilka torpedowców pod osłoną krążownika pancernego «Bajana». Statki rosyjskie wkrótce odkryły japończyków, ale znalazły się wobec nich w niepomysłnym, rozrzuconym szyku. Rosyjski torpedowiec «Strasznyj» ujrzał się otoczonym przez trzy torpedowce japońskie i w nierównej walce zaginał. Zbliżający się na odsiecz «Bajan» zdołał zaledwo uratować pięciu ludzi załogi. Inny osamotniony torpedowiec «Smielnyj», pomimo przeważających sił japońskich, zdołał szczęśliwie zawinąć do portu. Nad ranem admirał Makarow postanowił odpędzić japończyków. Cała eskadra zdolna do boju wysunęła się na rejd zewnętrzny. Admirał Makarow zatknął flagę swoją na pancerniku «Petropawłowsk». Inny potężny pancernik «Pobieda» miał flagę młodszego dowódcy floty kontr-admirała ks. Uchtomskiego. Dalej szły: «Pereswiet», «Bajan», «Nowik», «Askold» i inne statki. Flotyla torpedowców japońskich znikła z widowni, ukazało się natomiast parę krążowników, które wszakże ustępować zaczęły przed eskadrą rosyjską, płynącą na pełne morze. Wkrótce ujrzano na widnokręgu główne siły japońskie. Admirał Togo płynął całą siłą pary na czele olbrzymiej eskadry, złożonej z 18 pancerników i krążowników pancernych, wśród których po raz pierwszy występowały do walki nabyte w Genui «Nissin» i «Kasuga». Walczyć z taką eskadrą w morzu otwartym byłoby szaleństwem. Admirał Makarow wydał przeto rozkaz do odwrotu i do ustawienia się

w szyku bojowym pod osłoną baterij nadbrzeżnych Portu Artura. «Petropawłowsk» i «Pobieda», jako potężne pancerniki, osłaniały wobec nieprzyjaciela inne statki. W chwili zbliżenia się do rejdu «Petropawłowsk» zderzył się z miną, której wybuch zapewne nietylko uszkodził dno, ale spowodował jakąś eksplozję wewnętrzną, świadkowie bowiem strasznego wypadku słyszeli huk dwukrotny. Przed dziobem statku ujrano olbrzymi słup wody, poczem na chwilę zawisła nad pancernikiem chmura rudego dymu. Ujrano, jak łamały się maszty, jak padało coś z góry, jak wybijały się w górę języki płomienne. «Petropawłowsk» chylił się naprzód i na prawą stronę. Niknęły pod wodą kolejno: dziób, mostek, kominy, wieża działowa... Widziano przez chwilę tył wywrócony i kręcący się w powietrzu śrube, poczem wszystko znikło pod falami. W chwilę potem dotknęła innej miny «Pobieda». Pomimo uszkodzenia jednej strony, pancernik ten zdołał bez żadnej pomocy wpłynąć do portu wewnętrznego i przybić tam do brzegu.

Eskadra japońska przyglądała się tym wypadkom zdaleka. Raport adm. Togo mówi wprawdzie o zatopieniu «Petropawłowska» i o uszkodzeniu innego statku, stwierdza wszakże, iż nie można było go poznać. Japończycy odpłynęli ku wyspom Blonde, leżącym w stu kilometrach na półn.-wschód od Portu Artura. Nazajutrz ukazali się znowu przed twierdzą rosyjską. Przeciwtorpedowce japońskie miały, według raportu adm. Togo, wyłowić trzy miny podwodne, poczem eskadra japońska, rozdzieliwszy się na dwie, bombardowała kolejno fortecę i miasto. Z za Laoteszanu, wzdłuż góry Tygryskiej, strzelały «Kasuga» i «Nissin», przeważnie w celu uszkodzenia nowych baterij rosyjskich. Odpowiadały japończykom baterje nadbrzeżne oraz ogniem narzutnym statki z rejdu wewnętrznego, a w ich liczbie «Pobieda». Według raportu admirała Aleksiejewa, japończycy rzucili 185 pocisków. Zraniono na lądzie 5 żołnierzy oraz 3 chińczyków i 7 chińczyków zabito. Eskadra strat w ludziach przy bombardowaniu nie miała. Stanowi ona jeszcze potęgę niemałą, zdolną do walki pod osłoną baterij nadbrzeżnych, ale tymczasowo nie mogącą podejmować ryzykownych usiłowań w celu odebrania japończykom przewagi na morzu.

Według ogłoszonych przez dzienniki petersburskie wiadomości, po

stracie «Petropawłowska», «Jeni-seja», oraz torpedowców «Stereguszczij» i «Strasznyj», i po usunięciu z szyku «Cesarewicz», «Retwizana», «Pobiedy» i «Pallady», flota składa się z trzech pancerników: «Pereswiet» (12,674 tonn i 63 działa), «Sewastopol» (11,840 tonn i 58 dz.) i «Połtawa» (10 tys. tonn i 58 dz.), jednego krążownika pancernego «Bajan» (7 tys. tonn i 36 dział), dwóch krążowników pierwszej klasy: «Askolda» (5,900 tonn, 38 dział) i «Djany» (6,700 tonn, 42 dz.), jednego krążownika 2 klasy «Nowik» (3 tys. tonn, 17 dz.), z dwóch tak zwanych krążowników torpedowych: «Hajdamaka» (460 tonn i 9 dz.) i «Wsadnik» (432 tony i 9 dz.), z czterech łodzi działowych: «Gremiaszczij», «Otwaznyj», «Giliak» i «Bobr», i z trzech małych (1,200—1,300 tonn) krążowników: «Dzygit», «Razbojnik» i «Zabijaka».

Po raz to już ósmy admirał Togo uderzał na flotę rosyjską i bombardował Port Artura. Za każdym razem wyruszały z portów japońskich nowe transporty, przewożące do Korei armje lądowe. Można by dość dokładnie określić jej liczebność, gdyby wiadomo było, ile statków transportowych posiada Japonja. Jedni mówią, że tylko 40, inni—że 60, inni wreszcie, że dużo więcej. Krążący po zatoce Pecylijskiej na swoim «Haimunie» korespondent «Timesa» telegrafuje, że widział sto statków transportowych japońskich, płynących obok wysp Miao-tau, rozrzuconych pomiędzy półwyspem Kwantuńskim a Czifu. Wskazywałoby to, że armja mniej więcej pięćdziesiąt tysięcy zamierza wylądować bądź na zachodnim brzegu półwyspu Laodunskiego, bądź w ujściu rzeki Laohe, w pobliżu Niuczwanu i Inkou. Przed tygodniem ukazał się tam na morzu w nocy krążownik japoński i dał kilka sygnałów ogniowych. Parę dziesięciu chińskich próbowało nad ranem wypłynąć z portu na morze, ale władze rosyjskie wzbroniły im tego, i krążownik odpłynął z niczem. Wiadomo dziś zresztą, że w Niuczwanie zarządzono wszystko, ażeby uniemożliwić wylądowanie japończyków w ujściu Laohe. Trudno także wysadzić na ląd licniejszą armję w zatokach Laodunu, Gajpin, Sattel albo w zatoce Heleny. Wielkie pancerniki zatrzymałyby się musiały daleko od brzegu i nie mogłyby osłaniać lądującej armji strzałami swoich potężnych dział. Jen. Kasztaliński donosi, że ognie okrętów japońskich widzieli kozacy o 25 wiorst na zachód od Da-duń-ho, więc o kilkadziesiąt wiorst od ujść Jalu. Na Jalu cisza, przerywana tylko zrzadka strzałami straży przednich,

stojących od siebie na wyspach w odległości 600 kroków. W Widzu gromadzą się coraz liczniejsze siły japońskie i fortyfikują swe pozycje na lewym brzegu Jalu.

Straty 31 marca.

Na pancerniku admirałskim «Petro-pawłowski» 31 marca zginął cały sztab floty oceanu Spokojnego: wice - admirał Makarow, kontr-admirał Molas, pułkownik Agapiejew, kapitanowie 2 rangi: v. Szulc, Miakiszew i Wasiljew 2-gi, podp. Korobicyń, lejttenant von Kube, miczman Buraczek i referent Ładanow. Dalej zginęli znajdujący się przy sztabie: kapitan 2 rangi Krown, lejtanci: Dukielski, Ładygin, Wulf, Knorring 1-szy, miczmanowie: baron von Klebek, Okuniew, Bodisko, Szyszko, Lepioszkin, rewizor Akimow 5-ty, komisarz Szmidt, inżynierowie: Perkowski, Seypel, Smirnow; lekarze: Wołkowicz i Kostromitnow, duchowny o. Aleksy i malarz Wereszczagin. Z załogi zginęło 628 ludzi.

Podług wiadomości urzędowych, w bitwie (31 marca) zginął torpedowiec «Strasznyj», a nie «Bezstrasznyj», jak podano w telegramach. Zginęli na nim: komendant Jurasowskij, lejttenant Malejew, miczman Akinfjew, inżynier Dmitrjew. Z załogi uratowano tylko 5 rannych; reszta, około 40 ludzi, zginęła.

Uratowani.

W depezy do Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza Wielki Książę Borys Włodzimierzowicz z Laojanu 1 (14) kwietnia doniósł: «Jak opowiada Cyryl, w chwili wybuchu rzucił się on na lewą stronę mostku, spuścił się przy pomocy rak na pokład, gdzie go pochwyciła fala i wciągnęła do wody na znaczną głębokość; dzięki jednak własnym usiłowaniom, wypłynął na powierzchnię wody. Uchwyciwszy się pływającego daszku statku parowego, trzymał się na nim około 10 minut, poczem wzięto go na torpedowiec «Bezszumnyj». Kube (lejttenant, adjutant W. Księcia) i lokaj Cyryla, Rudiekow, zginęli».

Jak ogłasza «Praw. Wiest.», Wielki Książę został lekko ranny w nogę, ma słabe powierzchowne oparzenie uszu i zaraz odjechał z Portu-Artura na północ.

Uratowano z «Petro-pawłowska»: jego komendanta, kapitana 1 rangi Jakowlewę (ciężko rannego w głowę i ze złamaniami żebrami), lejttenantów Unkowskiego i Jenisza, miczmanów Szmidta, Szlippego i Jakowlewę oraz 38 ludzi z załogi, z których siedmiu lekko rannych.

Przyczyna.

Wojskowy organ «Russk. Inw.» pisze: «Straszna ta katastrofa mogła nastąpić wskutek różnych przyczyn: nieszczęśliwego wypadku na samym pancerniku, uderzenia torpedy Whiteheada z łodzi podwodnej, zetknięcia się z miną, założoną w wodzie przez nas, czy też z nieprzyjacielską. Jakie przypuszczenie najbliższe jest prawdy—pokaże przyszłość, a zresztą możliwe jest, że nigdy niczego się nie dowiemy. O łodziach podwod-

nych u japończyków prawie nic nie wiemy; nie byłoby nic w tem niewiarogodnego, że się znajdują przy ich eskadrze». Dziennik «Nowyj Kraj», wychodzący w Porcie Artura, donosi, że jeszcze 28 lutego tam żołnierze dostrzegli na morzu przedmiot, podobny do łodzi podwodnej, który szybko znikł. Japoński *attaché* marynarki w Londynie, Kaburaki, przeczy, żeby łodzie podwodne istniały we flocie japońskiej. Adm. Togo donosi, że «Petro-pawłowski» zginął od miny, założonej przez zwykłe japońskie statki. Niektóre dzienniki sądzą, że adm. Togo nie chce przyznać się z umysłu, że ma łodzie podwodne; inne sądzą, że ich niema istotnie, ale że umyślnie przypisuje zatopienie «Petro-pawłowska» swoim minom, choć to rzecz nie stwierdzona. Słowem, zdania podzielone.

Wrażenie w świecie.

W Europie i Ameryce katastrofa d. 31 marca wywołała ze strony rządów wyrazy współczucia. Prezydent Loubet wyraził telegrafem Jego Cesarskiej Mości uczucia głębokiego żalu, z jakim Francja i rząd Rzeczypospolitej przyjęły wiadomość o tak ciężkiej stracie, poniesionej przez naród rosyjski i jego flotę. Ze swej strony minister spraw zagranicznych, Delcassé, wyraził współbolewanie ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Nelidowowi. Prezydent Roosevelt wyraził również serdeczne współczucie z powodu straty, jaką poniosła Rosja przez śmierć admirała Makarowa i zatopienie pancernika «Petro-pawłowska». Nawzajem poseł rosyjski wyraził Rooseveltowi ubolewanie rządu rosyjskiego z powodu nieszczęścia, jakie się zdarzyło na wojennym statku amerykańskim «Missouri», na którym wskutek wybuchu naboju poniosła śmierć kilku ludzi. Sułtan wyraził Cesarzowi rosyjskiemu kondolencję z powodu zatopienia «Petro-pawłowska». Najjaśniejszy Pan podziękował serdecznie.

W Japonii również wyrażono współczucie. Hrabia Okuma, w mowie swojej na bankiecie w Tokio na cześć angielskich agentów wojskowych, wyraził się z wielkimi pochwałami dla sztuki wojennej i dzielności admirała Makarowa i ubolewał nad jego śmiercią. Komandor Ogasawara, piszący w imieniu głównego sztabu marynarki, mówi, że zgon ten jest stratą dla flot całego świata. Makarow był jednym z najlepszych admirałów tegoczesnych. «Daily Mail» donosi, że w mieście japońskim Nagoya urządzono wielki pochód na uczczenie adm. Makarowa. Tłumy niosły tysiąc białych żałobnych latarni i chorągwie z napisem: «Głęboko smucimy się z powodu zgonu męznego admirała rosyjskiego». Na statkach japońskich odbyły się modły żałobne.

Redakcja gazety londyńskiej «Daily News» wysłała do Jego Cesarskiej Mości telegram tej treści: «W imieniu ludności londyńskiej gazeta «Daily News» wyraża Cesarzowi Rosyjskiemu i narodowi rosyjskiemu głębokie współczucie swoje z powodu wielkiego smutku, który nawiedził ich w dzisiejszej nieszczęsnej wojnie». Poseł rosyjski w Londynie, hr. Benkendorf, odpowiedział na ten telegram następującymi słowami: Jego Cesarska Mość polecił mi raczyć, abym w Jego imieniu wyraził uznanie i szczerze podziękowania za telegraficzne współ-

czucie z powodu straty «Petro-pawłowska».

Czytamy natomiast w «Now. Wr.» następujący telegram z Wiednia: «Strata «Petro-pawłowska» wywołała dzikie zachwyty tutejszych japończyków. Jak mówią naoczni świadkowie, w sklepiku «Zeit» na Kärtnerstrasse (zapewne w redakcji tego dużego dziennika), gdy wywieszono depezę o zatopieniu pancernika rosyjskiego, japończycy rzucali się sobie w objęcia, a ich okrzyki na cześć Japonji rozlegały się na głównej ulicy Wiednia».

Sądy prasy.

«Lakoniczny—pisał Suworin (ojciec) 1 kwietnia w «Now. Wrem.»—był telegram admirała Aleksiejewa o stracie kilku naszych okrętów w nocy z 26 na 27 stycznia. Jeszcze lakoniczniejszą była wczorajsza pierwsza depeza: «pancernik «Petro-pawłowski» natknął się na minę, wybuchnął, przewrócił się; nasza eskada pod Złotą Górą, japońska zbliża się». Wątpię, czy można jakie nieszczęście określić tak krótko i zarazem odczuć po za niem taki skomplikowany i straszliwy obraz tonięcia olbrzymiego okrętu, który zapada w otchłanie, przewraca się, tworząc burzliwe fale i jeszcze może pracując swymi maszynami, zrzucając i topiąc ludzi w wirze morskim, w kabinach, w dole statku, wśród piekielnego grzmotu, szumu i trzasku, krzyków i beznadziejnego milczenia... Pamiętam, że d. 28 stycznia pewien admirał mówił: wojna na morzu skończona. Admirał Roźdiestwiński, jeżeli mamy wierzyć dziennikarzowi francuzkiemu z «Petit Parisien», który z nim niedawno rozmawiał, rzekł, że «Makarow był niewolnikiem stanu rzeczy, który nie przez niego był wytworzony i którego nie miał siły zmienić. Dzielnym marynarzem, doświadczonym, odważnym naczelnikiem, przykuty był do Portu Artura. Nie mógł atakować nieprzyjaciela. Trzeba było to zrobić dawniej, trzeba było zwyciężyć albo umrzeć, nawet być przygotowanym na stratę całej floty, ale trzeba było wymierzyć cios w samo serce japońskiej potęgi na morzu». Właściwie jest to samo, co mówił poprzedni admirał, t. j. że wojna na otwartym morzu skończona. Ale na to można jeszcze nie godzić się. Admirałowi Makarowowi zarzucano, że ryzykuje flotę. Ale czyż można czynić taki zarzut odważnemu, którego dusza pragnęła bitwy, jak cała załoga, oficerowie i marynarze? Zginął ów człowiek męzny, ale potomność pamiętać będzie jego zasługi i odwagę, jak i jego zgon straszny».

Adm. Skrydłow.

Nowomianowany wódz floty w Porcie Artura, wice-admirał Mikołaj Skrydłow, liczy 60 lat. W r. 1877 brał udział w wojnie tureckiej, gdy na swym statku «Szutka» napadł w nocy na monitor turecki i został ranny. Po tej wojnie był kapitanem statku «Swietłana», w roku 1886—komendantem statku «Dmitrij Donskoj», w r. 1889 został kapitanem 1 rangi, w r. 1893—kontr-admirałem i głównym inspektorem wydziału narzędzi wybuchowych. Na tem stanowisku wprowadził do floty nowy wynalazek robzący ją min. W r. 1898 dowodził flotą

śródziemnomorską, w r. 1900, już jako wice-admirał, mianowany był dowódcą eskadry na Dalekim Wschodzie; w roku przeszły wrócił i objął dowództwo floty czarnomorskiej, a obecnie znowu wyruszył na Daleki Wschód, aby zastąpić poległego adm. Makarowa.

Sily morskie.

Po zatonięciu «Petropawłowska», «Jenisieja» i torpedowców «Stiereguszczyj» i «Strasznyj», oraz po wycofaniu z szeregów «Cesarzewicza», «Retwizana», «Pobiedy» i «Pallady», tymczasowo dowodzący eskadrą portarturską namiestnik admirał Aleksiejew ma do rozporządzenia, według obliczeń «Rusi», następujące okręty wojenne:

Trzy pancerniki: «Pereswiet» (63 dział), «Sewastopol» (58 dział) i «Poltawa» (58 dział); 1 krążownik pancerny «Bajan» (36 dział); 2 krążowniki I-ej kl.: «Askold» (38 dział) i «Diana» (42 dział); 1 krążownik II-ej kl. «Nowik» (17 dział); 2 krążowniki torpedowe «Wsadnik» (9 dział) i «Hajdamaka» (9 dział); 4 łodzie kanonierskie «Gremiaszczyj» (10 dział), «Otważnyj» (13 dział), «Gilak» (14 dział) i «Bobr» (13 dział); krążowniki: «Dżygit» (17 dział), «Razbojnik» (17 dział) i «Zabijaka» (17 dział), oraz przeszło 10 torpedowców.

Pierwsze siedm okrętów należą do typu najnowszego i posiadają obok potężnej stosunkowo artylerji także dużą szybkość (16 do 24 węzłów). Pozostałe są małe, typu starszego i mają o wiele mniejszą szybkość (12—14 węzłów); dlatego też nie wypływały dotąd dalej na morze.

Eskadra japońska liczy 30 okrętów, w tem 6 pancerników, 8 krążowników opancerzonych (w tem nowonabyte «Nissin» i «Kasuga», już znajdujące się pod Portem Artura), 6 krążowników z opancerzonymi pokładami, reszta okręty II-ej klasy; nadto kilkanaście większych torpedowców i sporo mniejszych łodzi torpedowych.

«PETROPAWŁOWSK».

(Wywiad «Kraju».)

Na całym świecie sprawiła ogromne wrażenie katastrofa w Porcie Artura, jedna z tych, co wstrząsają wyobraźnię wszystkich narodów, poruszoną już silnie krwawymi widmami dalekiej wojny. Pod jej wrażeniem zapytaliśmy przybyłego z Kronsztađu porucznika marynarki, p. Witolda Panasewicza:

— Wszak pan znałeś dobrze ten okręt?

— Wybornie, bo spędziłem na nim cały rok, jako oficer minierów, albo, jak mówimy czasem, oficer «od min». Wróciłem ztamtąd w grudniu. To był najstarszy z dzisiejszych pancerników Dalekiego Wschodu, i jeżeli admirał Makarow obrał go za statek admirałski, to jedynie dlatego, że tylko na nim były urządzone pomieszczenia dla admirała i jego sztabu, a nawet drukarnia.

— Znaną była panu postać admirała Makarowa?

— Pływałem z nim cztery miesiące na innym statku. Flota poniosła przez jego zgon olbrzymią stratę. Był to niezwykle wybitny admirał — z liczby takich, którzy zjawiają się może dwa razy

na sto lat. Syn skromnych rodziców, sobie wszystko zawdzięczając, doszedł do wysokiego stanowiska dzięki ogromnym zdolnościom i nieustannemu dążeniu do wiedzy. Był to zarazem wynalazca. Stworzył nowe plasty ratunkowe dla uszkodzonych statków, poczynił ulepszenia w artylerji, udoskonalił statki do łamania lodów. W życiu okrętowym był człowiekiem wielkiej energii, odwagi i przytomności umysłu. Wglądał sam w potrzeby całej załogi, nie czyniąc żadnych różnic z powodu narodowości lub wyznania. Zwolennik lekkich krążowników, zginął właśnie na ciężkim pancerniku, jak «Petropawłowski»...

— Czy kto z polaków zginął razem z nim na «Petropawłowsku»?

— Zginął starszy inżynier okrętowy, Antoni Perkowski.

— A młodszy inżynier, Henryk Seypel, który również zginął?

— To szwed... Wśród załogi niższych stopni na 700 ludzi liczone kilkunastu katolików, w tem około 10 polaków. Podzielili los całej załogi.

Porucznik jakby się zamyslił o sobie, potem rzekł:

— A wie pan, że dwaj oficerowie minierów, Jenisz i Unkowski ocaleli, choć ich miejsce było w głębi statku przy aparatach min? Widocznie w chwili katastrofy wyszli na pokład, bo okręty japońskie znajdowały się daleko. Fala ich wyrzuciła żywych. Tych, co zginęli, znałem prawie wszystkich. Zwłaszcza pamiętam kapitana Wasiljewa 2-go; przypominam sobie, że był życzliwy dla naszej narodowości. Wszyscy dziś spoczęli na dnie morskiem...

Wp.

Sceny w Porcie Artura.

W «Russk. Inwal.» ukazują się obecnie opisy życia w Porcie Artura.

— No, pomysły japończyków nie są tak łatwo proste—ponurym głosem odzywa się osiwiwały inżynier marynarki.—Chciałby 11 marca: wszak to coś z powieści Verne'a. Dalibóg, prawda. Tak samo i z ich branderami. Pomyślcie: naładować cały okręt workami z pyłem węglowym, przepojonym naftą, urządzić tam olbrzymią minę i—lecieć całym pędem w przejście do rejd, na spotkanie całej floty i baterji! Wciąż widzę przed sobą tego fanatyka — kapitana z zwiślemi wąsami, gotowego na śmierć za ojczyznę. Patrzenie go, rozpędził maszynę, rękami przyrósł do koła sterowego i sam jeden leci na niechybną śmierć. Fanatyku!

— A wszak zuch!—woła rudobrody kapitan z orderami bojowymi na piersi.

— Proszę, dlaczego zuch?—pyta inżynier.—Samobójca i tyle.

Wytwarza się spór—zuch czy nie zuch japoński kapitan. Większość orzeka, że zuch.

— Nie napróżno rzekł Horacjusz—mówi strzelec—*dulce et decorum est pro patria mori*—słodko jest umrzeć za ojczyznę—wszak on poszedł na śmierć za ojczyznę...

— A ciężkie chwile przechodziłeś, panie lejtnancie?

— O, były chwile! Wprost ogłusza strzelanina. Wszak Goczkis tak wyje, że gorzej od wielkiej armaty. I teraz oto na lewe ucho nie słyszę. Otoczony przez torpedowce japońskie, odstrzeliwa

się człek na lewo i na prawo. Nie łatwa to rzecz. Byłeś pan na torpedowcu?... Ranni nie mieszczą się w kabinie—leżą, siedzą, jęczą, nakładzono ich na stoły, na kanapę, na podłogę. A dookoła strzelanina wściekła, przebijająca nawskroś cały statek, jak papier. Ale zuchy żołnierze: im to wszystko jedno...

Torpedowce—to jazda marynarzy. One to po nocach straż odbywają na rejdzie i patrzą, co się dzieje na morzu, one to z bronią białą—torpedą—w pogotowiu rzucają się całym pędem, robiąc 24 węzły, na nieprzyjaciela, ścierają się o 20 do 40 sążni i wałd o siebie z armat. Zadanie ich niby małe, ale gdy uda się—to jedną udatnie puszczoną torpedą mogą wywołać straszny wybuch, wydrążyć dziurę kilkusążniową... Przy armatach tylnych, przy aparatach torpedowych, na dziobie stoją oficerowie i żołnierze. Niczem nie są zabezpieczeni przed pociskami, które tuż pękają. Pomieszczenia dla oficerów ciasne — jakieś szafy z pościelami, jadalnia—maluczka, jeden stół i dwie kanapki. Mała ta łódka cała jest z żelaza... A na niej podczas bitwy uwija się i pracuje około 50 ludzi załogi. Wąta ta maszyna działa przeważnie w nocy. Ile odwagi winna mieć załoga, ile decyzji jej komendant! Na morzu wojna trudniejszą jest od lądowej — wojna maszyn, kierowanych ludzką rozumą.

Obok morskich, «Russk. Inwalid» maluje sceny lądowe w Porcie Artura.

Niewysokiego wzrostu, barczysty podoficer—sybirak musztruje «rosyjskich» żołnierzy.

— Tu nie Rosja! tu pilnujcie się ostro! Strzelby tak nie zostawiaj, bo ją zaraz schwyci «hodja» (tak zwą chińczyków), a ty przez niego trafisz pod sąd. Idzie kto—wołaj, najsamprzód po rosyjsku: stój! Nie rozumie—krzyce po manzowsku (chińsku): czau-czu! Nie stanął—strzelaj, bo to znaczy japończyk. On chociaż wróg nie wart, ale chytry, azjata zeń rzetelny!

— A jaki to będzie z wyglądu japończyk, Iwanie Jegorowiczu?

— Maleńki, morda żółta, uszy sterczą, wąsy twarde, szczecinowate, a sam taki nie tęgi. Gdy doń celujesz, to cel pod celownik, bo to bestja mocno szparaki, mało co wyżej podniesiesz — kula przeleci górą.

Rezerwiści musztrowani są osobno. Mają już całkiem wygląd wojskowy. Odpowiadają dzielnie, patrzą w oczy wesoło i dziarsko.

— A co, *wasze blagorodje*, zwraca się ku mnie podoficer—nie słyhać, czy prędko ten japończyk na nas pójdzie?

— Po co ci to wiedzieć?

— Mocno chcemy jego pychę uszkodzić. Niechno przylezie, zobaczymy...

— A nuż on Port Artura zabierze?

— Nie, *wasze blagorodje*, wolne żarty! Nikt od nas nic nie weźmie, a my sami wciąż wypatrujemy, coby zabrać dla siebie.

Młody oficer przerywa tę rozmowę, prosząc do siebie na przekaszkę...

Przed dziesięciu laty.

W miesięczniku «Więstnik Europy» ukazał się artykuł, poświęcony rozbirowi książki A. J. Maksimowa, wydanej przed 10 laty. Maksimow jest znawcą Dalekiego Wschodu, a jego książka

ówczesna ma tytuł: «Nasze zadania na oceanie Spokojnym». W książce tej Maksimow gorąco propagował myśl o zbliżeniu japońsko-rosyjskiem i nader chwalił japończyków. Ma to być, zdaniem jego, naród rycerski, nie znoszący obcej pychy i polityki dwulicowej, lecz uznający tylko politykę honoru i rozwagi, wzajemnego zaufania i spokoju sądu. Japończycy — utrzymywał dalej Maksimow—cenią nadzwyczaj szczerą i bezinteresowną przyjaźń i zawsze gotowi są zachować wobec przyjaznego narodu rzadką, całkiem rycerską uprzejmość, co jest ważnym przy rozstrzygnięciu kwestyj «spornych». Pisał to Maksimow przed wybuchem wojny japońsko-chińskiej w 1894 r., radząc rosjanom, aby stanęli otwarcie po stronie Japonji, Chiny bowiem nigdy nie pozostawały z Rosją w stosunkach szczerych i nie umiałyby szczerzej przyjaźni wykazać na przyszłość. Chiny zawsze nadużywały rosyjskiej rycerskości i zaufania, trzymając kamień w zanadru; japończycy tymczasem odznaczyli się wypróbowaną poprawnością stosunków, czego dowiodły naprzykład stosunki wzajemne na Sachalinie, który do r. 1875 pozostawał we wspólnym posiadaniu Rosji i Japonji. I później Japonja zachowywała wobec Rosji pokojową zyczliwość, pomimo pomyłek dyplomacji rosyjskiej. Maksimow uważał wówczas Japonję za jedynego wernego sprzymierzeńca Rosji na oceanie Spokojnym, tembardziej, że «przyjaźń Rosji była dla Japonji równie cenna, jak przyjaźń Japonji dla Rosji».

Zdania te Maksimow wypowiadał za ledwie 10 lat temu—mówi «Wiest. Europy»—a od tego czasu Japonja, ten «jeden wierny» przyjaciel Rosji na Dalekim Wschodzie, stała się nagłe «wrogiem wiarołomnym, podstępnie napadającym ją z za węgla w noc ciemną, bez poprzedniego zawiadomienia». Jak objaśnić tę metamorfozę? — pyta «Wiest. Europy». Japończycy znienawidzili Rosję za to, że posiadając faktycznie Mandżurję, Rosja nie dopuszczała nawet częściowego urzeczywistnienia dawnych uroszczeń Japonji do Korei, z powodu których prowadziła zwyciężką wojnę z Chinami. Czy należało Rosji tak energicznie ujmować się za niepodległością Korei, w której japończycy rozgospodarowali się ekonomicznie, zaprowadzając kulturę i zastosowując nawet swój przemysł do uboższego bytu koreańczyków? Obok tego pytania stawia «Wiest. Europy» inne: czy nie byłoby dla Rosji lepszem, żeby miała obok siebie na lądzie przyjazne japońskie kolonie, niż osamotnioną na morzu, lecz wrogą Japonję?

Przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności pokojowe stosunki z Japonją zostały zerwane i kwestje w rodzaju powyższych rozstrzygać dziś już może tylko przebieg wojny. Wskazówki Maksimowa z przed lat 10 należą obecnie do niewykonalnych. Ale są one bardzo ciekawe, dowodzą bowiem, jak często polityka ogólna rozmija się z wnioskami poszczególnych badaczy.

Niewłaściwe obrazy.

«Dni smutku i żałoby — piszą «Piet. Wied.» — wywołały u nas wszystkich wielką wrażliwość i społeczeństwo zaczęło niezwykłe głęboko odczuwać nasze położenie. Wielu zwraca się z lista-

mi do redakcyj i daje wierny obraz naszego nastroju. Tak protojerej o. Konstanty Wietwienicki wskazuje na nieprzyjemne wrażenie, wywołwane przez niektóre domorosłe (*tubocznyje*) obrazy, wystawione w oknach sklepów. Obraz, przedstawiający «muzyka», okładającego batem japończyka, ma wiersze pod tem: «Tobie trudno walczyć z nami, co dnia toniesz z okrętami». Publiczność, oglądająca taki obrazek, nie może powstrzymać się od smutnych i sarkastycznych uwag. W istocie zaś społeczeństwo nasze nie odpowiada za domorosłe dusze i mózg wydawców rynku Nikolskiego. Z czystem sumieniem możemy powiedzieć, że nie mieliśmy ani na chwilę sewastopolskiego nastroju: «czapkami zarzucamy»; wszyscy zachowywali wobec wojny smutne i spokojne podniesienie ducha, wszyscy przeczuwali straty i żalowali ich. Jeśli niektórzy sklepikarze tego nie rozumieją, to społeczeństwo ma prawo żądać, aby publiczne objawianie nikomu niepotrzebnego i gruboskórnego chwalenia się nie wprowadzało ludzi w pokusę. Niechby już sprzątnięto takie obrazki!»

W Warszawie.

O oddziale sanitarnym, zorganizowanym przez J. E. ks. arcybiskupa Popieła, «Słowo» podaje następujące szczegóły: «Bezpośrednio na ręce J. E. ks. arcybiskupa Popieła wpłynęło dotąd na warszawsko-lódzki oddział sanitarny św. Wincentego à Paulo i wysłanie kapelanów na Daleki Wschód 8,764 rb. 28 kop. Ogólna suma ofiar na ten cel wynosi dotąd 70,764 rb. 28 kop. Wyjazd oddziału na widowię wojny nastąpi d. 17 maja r. b.

Zarząd miejski otrzymał rozporządzenie władzy wyższej o ustanowieniu opieki nad rodzinami szeregowców, którzy zostali powołani do służby czynnej, lub którzy następnie powołani będą, jak również tych, którzy polegli w czasie wojny obecnej lub zaginęli bez wieści. Opieka polegać ma na dostarczaniu pozostałym rodzinom środków do utrzymania. Wedle istniejących w tej mierze przepisów, środków na utrzymanie rodzin dostarczyć winny gminy i miasta, w których powołani do wojska są zapisani.

Naczelnik komunikacyj wojskowych okręgu warszawskiego, jen.-major Litwinow, ogłosił w «Warsz. Dniew.» wezwanie o nadsyłanie na jego imię książek w różnych językach, między innymi i w *polskim*, a które możnaby wysłać na użytek żołnierzy armji, czynnej na Dalekim Wschodzie. Jako zapomogę na kosztą przesyłki książek na Daleki Wschód, jen.-adj. Czertkow przesłał na ręce jen. Litwinowa 100 rb.

Oprócz powołanych do służby w armji czynnej na Dalekim Wschodzie 65 lekarzy z warszawskiego okręgu wojskowego, zawezwano tam jeszcze z tegoż okręgu—jak donosi «Kurjer Warszawski»—20 lekarzy, należących do zapasu armji. Ogółem więc wyjechało dotąd 85 lekarzy. Nadto obecnie wezwano około 10 lekarzy zapasowych do wyjazdu na Daleki Wschód dla zastąpienia chorych swych kolegów. Żony lekarzy, wezwanych z Warszawy na Daleki Wschód, zgłaszają się do kancelarji naczelnika wojennego o informację co do należnego im wynagrodzenia.

Według wyjaśnień, udzielanych przez tę władzę, żonom lekarzy przysługuje prawo otrzymywania miesięcznie: 11 rb. na mieszkanie i 10 rb. na opał; nadto mogą one domagać się 10 rb. miesięcznie zamiast sługi wojskowego, należnego rodzinom oficera. Co się tyczy wypensyj, to na żądanie żon, władza wojencka w Warszawie może potrącać zresztą część płacy miesięcznej, przeznaczoną dla ich mężów.

O stanowisko polaków.

Redakcja «Now. Wrem.» poleciła szczególnej uwadze czytelników swoich korespondencję p. Aleksiejewa z Warszawy, zamieszczoną w N-rze z d. 4 kwietnia r. b. tego pisma. Wobec tego przytaczamy jej treść obszerniej, niż zwykle czynimy to z korespondencjami p. Aleksiejewa:

«Ogólny nastrój polaków wobec zajęć ostatnich czasów—pisze p. Aleksiejew—pozwala wnosić, że społeczeństwo polskie dojrzało politycznie. Dziś już nie znajdują tego posłuchu brednie skrajnych malkontentów, jakie pojawiały się lat temu najwyżej 20, z racji powstania trójprzymierza lub później jeszcze, przy wstąpieniu na tron Wilhelma II. Co prawda i teraz wobec wojny rosyjsko-japońskiej nie obywa się bez różnych fantastycznych projektów niektórych domorosłych polityków, większa jednak część społeczeństwa polskiego sceptycznie na to rusza ramionami. Taka polityczna dojrzałość pozwoliłaby się spodziewać ściślejszego zespolenia się ogółu polskiego z nami; niestety, jednak tak się nie dzieje; nie słychać tu o koncertach na wzmocnienie floty lub na rzecz Czerwonego Krzyża, nie słyszeliśmy, żeby damy-polki szyły bieliznę dla naszych żołnierzy, w gazetach nie widzimy ofiar na potrzeby wojny. Wogóle prasa polska, w innych razach bardzo ruchliwa, sprawą ofiarności na wojnę nie zajmuje się, zaś projekt wysłania oddziału sanitarnego na Daleki Wschód pochodzi od arcybiskupa, nie zaś od prasy. Polskie społeczeństwo o tyle dojrzało, że nie poddaje się szkodliwym wpływom, lecz większa część nie może pozbyć się obawy, iżby za ofiarowanie jakiejś koszuli (która zresztą przecie żołnierzowi-polakowi dostać się może) nie okrzyczano ich za «zdrajców». Braknie śmiałości do ignorowania tych miejscowych i zakordonowych agitatorów, których działalność samo to społeczeństwo potępia.

«Prasa polska mogłaby pomódz społeczeństwu do wyzwolenia się z pod teroryzmu mniejszości, lecz prasa polska od dawna dała się przerosnąć swemu społeczeństwu. Większa część istotnie wykształconych warszawskich publicystów składa się z wychodźców galicyjskich i poznańskich, lecz ci panowie znają Rosję, niestety, tylko z zagranicznych broszur.

«Ostatnimi laty polacy i prasa polska bardzo nieprzychylnie zachowują się względem Niemiec, wszystko, co najgorsze, sągotowi przypisywać niemcom i antyrosyjskie demonstracje swych własnych elementów skrajnych kładą na karb niemieckich prowokatorów. Tem niemniej jednak wpływ kultury i nauki niemieckiej trwa dotąd nieosłabiony. Publicyści

polscy, aczkolwiek wymyślają Niemcom, na wiele spraw zapatrują się jednak przez niemieckie okulary. Dlatego, cokolwiek bądź mówiono o niedostatkach naszych szkół, choćby nie wiem jak usilnie polacy zapewniali, że szkoły rosyjskie w Kraju Przywiślańskim dają ujemne tylko rezultaty, wpływ rosyjskich szkół, uniwersytetu i państwowości rosyjskiej na umysły polskie nie da się zaprzeczyć. Wystarczy porównać artykuł lub książkę, pisaną przez rosyjskiego polaka z książką polaka poznańskiego lub austriackiego, by przekonać się, jaka różnica panuje w poglądach, w oświeceniu i argumentacji. Polski publicysta, wychowany w szkołach rosyjskich, wykazuje w swych pracach znajomość historii rosyjskiej, rosyjskiego prawodawstwa, wskazuje na udział Rosji w życiu międzynarodowym, zaś polak wykształcony zagranicą przytacza fakty z życia Niemiec, Francji i Anglii, ignorując Rosję, jakgdyby ona najmniej jej nie grała roli w życiu narodów».

Tyle p. Aleksiejew. Wstrzymujemy się od naszych komentarzy z powodu tej korespondencji czy oskarżenia, a natomiast przytaczamy komentarz, w który ją zaopatrzyła redakcja «Now. Wrem.»:

«Nasz korespondent warszawski wskazuje na polityczny wzrost wykształconego społeczeństwa polskiego, które przerosło swoją prasę, dosyć obojętną na wojnę rosyjsko-japońską. Tłomaczy on to okolicznością, iż w prasie tej działają ludzie, którzy odebrali wychowanie w Poznaniu i Galicji i mało znają Rosję. Dla nas zresztą stosunek polskiego społeczeństwa do Rosji i jej interesów w czasach dzisiejszych okryty jest mgłą niewiadomości».

«Świat» wystąpił z takimi uwagami o polakach:

«O tem, że nacje słowiańskie wyrażają nam najgorętsze swe współczucie, nie mamy co mówić. Ale wśród tych bratnich narodów jest pewien, którego synowie niektórzy demonstrowali w przeciwną stronę. Mówimy — niektórzy, albowiem niesprawiedliwie byłoby powiedzieć, iżby naród polski, w którego żyłach płynie też krew słowiańska, mógł radować się wskutek nieszczęścia, które nas nawiedziło. Nasi polacy rosyjscy niczem nie objawiają nam swojej nieżyczliwości, przeciwnie, wielu z nich będą walczyć ze wspólnym wrogiem w naszej armji, a niektórzy z nich już mężnie przelali krew za wspólną ojczyznę. Polacy pruscy wprost nam współczują, zaś magnat poznański, książę Światosław (Stanisław?) Radziwiłł wstąpił na ochotnika do armji mandzurskiej, co wywołało pochwałę całej prasy rosyjskiej. Lecz polacy austriaccy i amerykańscy, niestety, korzystają z naszego nieszczęścia, aby wyrazić nam wrogie usposobienie; ale w takich razach polacy łączą się z żydami. Dziennik «Hałyczanin» wskazuje na kilka takich polsko-żydowskich manifestacyj w Galicji, nie mających, naturalnie, znaczenia ogólnonarodowego, plamiących jednakże słowiańskie pochodzenie polaków. Również smutnym jest fakt, że władze polskie aresztowały 10 galicyjsko-ruskich włościan wsi Kukowa, zbierających ofiary na rosyjski Czerwony Krzyż. Jakkol-

wiek na sądzie włościanie tłumaczyli się tem, że podczas głodu Rosją przysłała im kilka wagonów zboża, niemniej włościan skazano na areszt od 4 do 8 dni».

Wiadomość o pociągnięciu włościan rusińskich do odpowiedzialności sądowej wydaje się nieprawdopodobną już z tego względu, że kodeks karny austriacki nie zna zbrodni ani wykroczenia, popełnionego przez zbieranie składek na cele humanitarne.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 kwietnia.

Mija już dwa lata od chwili, w której p. Combes stanął na czele rządów Trzeciej republiki. Jak na ministra francuzkiego to może za długie urzędowanie. Stęskniła się już za władzą opozycja, a niektórzy jej przedstawiciele zapomnieć nie mogą, że mieli czasy świetne, że stali u steru i wywoływali podziw gminu. Taki na przykład p. Deschanel. Był przewodniczącym Izby, dzwonił, przywoływał do porządku, czynił uwagi i udzielał nagan ostrzejszych p. Jaurès'owi, łagodniejszych p. Baudry d'Assonowi, albo innemu jakiemuś monarchiście. Bo jakkolwiek p. Deschanel miał się za republikanina, ale był zeń republikanin wymuskany, chętnie garnący się do prawicy monarchicznej. Wyglądał jakby go wycięto z żurnalu mód, i poczciwi, porośli w pierze mieszczenie wysuwali go przed siebie, sądząc, że ma pozory lorda angielskiego. A p. Deschanel był jeszcze młody i niezbyt rozważny. Szedł za prądem chwilowym, przylgnął do nacjonalistów, uwierzył w ich ideał polityki zewnętrznej. Tymczasem postać rzeczy zmieniała się. Sprawa Dreyfusa skompromitowała przyjaciół politycznych p. Deschanela. Rozpoczęła się w kraju walka z szowinizmem, popieranym przez stronnictwa monarchiczne, a potem walka z zakonami, które niezbyt opatrnie i wbrew wskazówkom Leona XIII, stanęły po stronie nacjonalizmu, nazewnątr zaś nastąpiło zbliżenie się do Włoch i coraz przyjaźniej układał się stosunek do Anglii. Republikanie umiarkowani znaleźli się w położeniu fałszywym, jak zwykle w chwilach stanowczych ludzie ani gorący, ani zimni, i musieli na długo wyrzec się wpływu i władzy.

Stronnictwa skrajne brały górę. Walka z zachowawcami przybrała formę zaciętej walki z Kościołem. Zamknięto szkoły zakonne, zamknięto klasztory, postanowiono wreszcie usunąć ślad wszelki chrześcijaństwa z instytucyj publicznych. Zniesiono kapelanów w armji i flocie, usunięto ze wszystkich urzędów obrazy święte i krzyże. Przyszła kolej na sądy: usunięto krzyże z izby pałacu Sprawiedliwości, na znak, że ta ma

pozostać już czysto ludzką i żadnego nie mieć względu na prawa boskie, na znak, że wszystko kończyć się ma na państwie, i jego władza nie ma oglądać się na nic. Kończy się rok drugi rządów p. Combesa, i Francja zdaje się mieć ich już dosyć. Spełniły swe zadanie. Ukróciły zapędy monarchiczne wewnątrz kraju, utrwaliły jego stanowisko międzynarodowe, otworzyły mu nawet, dzięki ugodzie z Anglią, pole do większej akcji na zewnątrz. Może przyszła kolej na rządy żywiołów umiarkowanych? Na wszelki wypadek uważano za stosowne przypomnieć światu, że p. Deschanel mógłby jeszcze odegrać jakąś wybitną rolę. Elegancki ten kandydat do władzy wystąpił na uczcie Związku przemysłowców i kupców paryskich z mową programową. Krytykował działalność bryli, ale ogólnie. Mówił, że składa się ze zbyt różnych pierwiastków, narzekał, że górę biorą pierwiastki skrajne, ale dodawał, że tak zw. reformatorowie socjalistyczni może mają już rację zarzucać ministrom, że dają się przelicytowywać zbyt gorącym głowom, i nakreślił program reform, niezbyt różny od programu p. Combesa. Zdając sobie wreszcie sprawę przed kim mówi, zagłuszył głos serca i wynosił pod niebiosą ugodę z Anglią oraz przyjaźń z Włochami.

Uгода nie wywołała zagranicą zbyt miłego wrażenia. «Now. Wrem.» odzywa się o niej z przekąsem, a otwarty, jak zawsze, «Grażdanin» widzi w niej coś w rodzaju apostazji. Zresztą pierwsze z pism wspomnianych uczyniło ks. Mieszczerskiemu uwagę, że pisze nietaktownie, i że właściwiej byłoby zachować milczenie. W Berlinie wieści o uprzejmościach anglo-francuzkich nie doznały życzliwego przyjęcia. Nikt tam także nie cieszy się z podróży p. Loubet do Włoch. Wkrótce już zawita prezydent Republiki do Neapolu. Odbędzie się tam wspaniały przegląd eskadry włosko-francuzkiej. Ces. Wilhelm tak lubi przeglądy i chętnie przyjrzałby się wspaniałym pancernikom, uszykowanym w najpiękniejszej na świecie zatoce. Nie pojedzie już na Korfu, gdzie miał spędzić kilka dni w towarzystwie rodziny królewskiej greckiej. Odwiedzi tylko podobno cesarza Franciszka-Józefa w Abbazji, poczem raz jeszcze opłynie dokoła półwyspu Apenińskiego i kolejną powróci nad Ren, gdzie z powodu otwarcia nowego mostu wypowie nową mowę.

Hr. Bülow tymczasem mówi w parlamencie. Dowodzi, że wybawi nowemi traktatami rolnictwo niemieckie od pewnej zguby, a na zarzut, że Niemcy znalazły się potrosze w osamotnieniu, uśmiecha się dwuznacznie i zapewnia, że, przeciwnie, polityka pokojowa niemiecka ma dokoła samych tylko przyjaciół. Anglija leży trochę dalej za morzem, i kanclerz o niej mówi niedużo, natomiast przyboczny organ kanclerski, «Berl. Tageblatt», przypisuje W. Brytanji nieprzyjazne dla Germanji usposobienie.

Przypomina, że król Edward, kiedy był księciem Walji, pragnął w roku 1864 wzmieszania się czynnego na korzyść Danji w zatarg szlezwicko-holsztyński, a w r. 1870 na korzyść Francji. Zdaniem wspomnianego pisma, ugoda anglo-francuzka ma być jeszcze jednym dowodem germanofobji brytyjskiej.

Trzeba szukać oparcia gdzieindziej. Tradycje domu Hohenzollernów wskazują drogę. Dyplomacja berlińska pracuje gorliwie, ale nie uważa za stosowne opowiadać światu co robi. Mnożą się przeto domysły i «kaczki». W czeskich «Nar. Listach» ukazała się jedna z najsensacyjniejszych. Pismo to ogłosiło poczynione rzekomo w Petersburgu propozycje niemieckie, ofiarujące życzliwą neutralność w czasie wojny i nawet oparcie w razie, jeżeli gabinet petersburski zapewni, że nie będzie po zgonie cesarza Franciszka-Józefa poruszał kwestji bośniacko-hercegowińskiej. Inne kwestje pozostawiałyby otwarte. Chodzi niemcom tylko o zachodnią połowę monarchji rakuskiej. Ze wschodnią niech się dzieje, co chce. Tak mówią «Narodni Listy» i wątpić można, czy mówią prawdę, bo dyskutowanie śmierci często zawodzi. Zdarza się, że sędziwi starcy idą za pogrzebami młodzieńców.

J. Mz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Rozkazem Najwyższym *budget ministerstwa dworu* został *zmniejszony* o 975 tys. rb.; suma ta, uzupełniona do wysokości *miljona rubli* z funduszw własnych Jego Cesarskiej Mości, zaliczoną została do sum kasy państwa w celu pokrycia wydatków nadzwyczajnych, spowodowanych przez wypadki na Dalekim Wschodzie.

Urzędowe.

× W «Praw. Wiest.» ogłoszono doniosłą ustawę o utworzeniu przy ministerstwie spraw wewnętrznych *Rady i głównego zarządu do spraw gospodarstwa miejscowego oraz Zarządu głównego inspektora lekarskiego*. Rada do spraw gospodarki miejscowej, pod przewodnictwem ministra, składa się z naczelnika głównego Zarządu tychże spraw, jego pomocnika i naczelników wydziałowych, a nadto głównego inspektora lekarskiego, przedstawicieli ministerstw skarbu i rolnictwa, gubernatorów, wskazanych przez ministra oraz członków z pośród działaczy społecznych (*miestnyje diejatieli*) w liczbie 12 do 15. Do rady mogą być nadto zapraszane fachowe osoby na równych z członkami prawach. Rada rozpada się na cztery komisje (*pristutstwa*): 1) ziemska i miejska, 2) lekarska i dobroczynności, 3) drogową, oraz 4) asekuracyjną i pożarową. W Radzie sprawy rozstrzygane są zwykłą większością głosów. Główny Zarząd do spraw miejscowych składa się z naczelnika, jego pomocnika, oraz z wy-

działów: ziemskiego, miejskiego, pomocy lekarskiej i dobroczynności, drogowego, asekuracyjnego, a nadto kancelarji. Zarząd głównego inspektora lekarskiego składa się z głównego inspektora, jego pomocnika i kancelarji. Przy zarządzie tym istnieć będzie Rada lekarska, złożona z prezesa, członków stałych i doradczych oraz sekretarza uczono-

× Pisma kijowskie donoszą, jakoby ustawa o *gospodarce ziemskiej* miała być wprowadzoną w Kraju Południowo-Zachodnim jeszcze w bieżącym półroczu.

× Kurator okręgu naukowego rzyckiego, w godności szambelana, r. st. *Izwołski*, przeniesiony został na takież stanowisko do Petersburga.

× Naczelnikiem głównego zarządu do spraw miejscowych mianowany został rz. r. st. *Gerbel*, dotychczas pełniący urząd gubernatora charkowskiego.

× Kamerjunker Dworu Najwyższego *Jaczeowski*, dotychczasowy urzędnik do szczególnych zleceń przy generał-gubernatorze warszawskim, przeniesiony został do Petersburga na stanowisko wice-dyrektora departamentu wyznań obcych.

× Prezes sądu okręgowego warszawskiego, rz. r. st. *Kowalewski*, mianowany został prezesem departamentu warszawskiej Izby sądowej.

× Projekt *ustawy hipotecznej dla Cesarstwa*, wypracowany w komisji pod kierunkiem senatora Karnickiego, rozpatrywany jest obecnie w komisji Rady Państwa, pod przewodnictwem sekretarza stanu Saburowa, b. ministra oświaty. Ponieważ projekt spotkał się z zarzutami zasadniczymi ministerstwa skarbu i banków ziemskich, przeto, dla wszechstronnego wyjaśnienia kwestji, postanowiono zawiązać rzeczoznawców z gub. Królestwa Polskiego i Nadbałtyckich, posiadających oddawna instytucje hipoteczne. Jako przedstawiciel Królestwa zaproszony został p. Eustachy Dobiecki, radca Tow. Kredytowego.

× Gazecie fińskiej «*Keski Savo*», wychodzącej w m. Nejszlocie, fińskiej zarząd prasy udzielił ostrzeżenia za podanie mylnych i na niczem nie opartych *poğłosek* o przyszłej wojnie na wybrzeżu fińskim.

Ogólne.

× Gubernialne ziemstwo kostromskie wystąpiło w wnioskiem o zniesieniu *kary chłosty* dla tych wszystkich włościan, którzy ukończyli szkołę jakiegobądź typu, choćby najniższego. Jak donoszą «*Russk. Wied.*», ministerstwo oświaty odpowiedziało, że sprawie tej postanowiono nadać bieg dalszy jeszcze przed otrzymaniem wniosku ziemstwa kostromskiego.

× W ministerstwie komunikacyj, jak donoszą dzienniki, przystąpiono do rozważenia projektu roziągnięcia na *koleje* ustawy czerwcowej 1903 roku o *odszkodowaniu robotników* za nieszczęśliwe wypadki.

× Grono ziemian gub. piotrkowskiej — jak donosi «*Warsz. Dniew.*» — zwróciło się do władz z prośbą o pozwolenie otwarcia na ich koszt *instytutu agronomicznego*.

W Petersburgu.

== Wice-admirał Skrydłow, mianowany dowódcą floty oceanu Spokojnego na

miejsce adm. Makarowa, przybył do Petersburga we wtorek i wyjeżdża ztąd do Portu-Artura na swój nowy posterunek. Przed samym prawie wybuchem wojny japońskiej admirał Skrydłow bawił w Petersburgu i między innymi był obecny na dorocznym bału polskim z kilkoma marynarzami. Współpracownikowi jednego z dzienników petersburskich, pytającemu go wówczas, czy uważa flotę japońską za groźnego przeciwnika, admirał odpowiedział: „nie groźny, lecz godny“ i wyraził swoją wiarę w ostateczne zwycięstwo. Obecnie, po przybyciu do Petersburga, adm. Skrydłow powierzył do współpracownika „*Birz. Wied.*“, że „wróg jest poważny, lecz potęga Rosji niezłomna“. Admirałowi, w liczbie innych, towarzyszą w podróży: prokurator sądu morskogo w Sewastopolu, Przeradzki i miczman Szyszko, brat zmarłego na „*Pietropawłowsku*“ miczman Borysa Szyszki.

== Wyjazd ks. Chitkwa. Opuścili Petersburg, udając się na Wschód: minister komunikacyj, ks. Chitkow oraz inżynierowie B. Iwanicki i A. Pałtow. Cel podróży ministra stanowi jezioro Bajkalskie, gdzie obecnie z otwarciem nawigacji, wojska, dążące na teatr wojny, przewożone są na specjalnym, wielkich rozmiarów parowym promie.

== Sir Charles Stuart Scott, poseł angielski, opuszczający swe stanowisko w Petersburgu, został 5 kwietnia przyjęty przez Jego Cesarską Mość na posłuchaniu poże-gnalnem.

== Za duszę Antoniego Perkowskiogo, starszego inżyniera na pancerniku „*Petropawłowsk*“, który 31 marca zginął w Porcie-Artura, odbyło się we środę nabożeństwo żałobne w kościele św. Stanisława przy liczny udział publiczności.

== Odwłoka. Z powodu zająć politycznych ostatnich czasów, termin projektowanego w Petersburgu na wiosnę zjazdu właścicieli zakładów metalurgicznych odłożony został do jesieni.

== W «*Lutni*» w sobotę 10 kwietnia odbędzie się wieczór tańczący.

== Za duszę s. p. Michała Molasa, kontr-admirała, naczelnika sztabu floty oceanu Spokojnego, który 31 marca zginął w Porcie Artura na „*Petropawłowsku*“, odbyło się w środę nabożeństwo żałobne w kościele katolickim św. Katarzyny w obecności kilku generałów, admirałów i oficerów marynarki. O. Lagrange, dominikanin, wypowiedział francuzką przemowę „o śmierci za ojczyznę“. Zmarły kontr-admirał był katolikiem hiszpańskiego pochodzenia, już nie mówiącym po hiszpańsku. Rodziny po sobie nie zostawił.

== Tow. Dobroczynności katol. przy kościele św. Katarzyny zwołuje w sobotę, 10 kwietnia, na 8 godz. wiecz. doroczne ogólne zebranie członków w sali biblioteki kościelnej. Wymaganą jest obecność co najmniej 1/4 liczby członków, aby zebranie było prawomocne.

== Ofiara wojny. Do Petersburga przybył 1 kwietnia z Portu-Artura podpułkownik Brunon Zajęczkowski, raniony podczas pierwszego napadu floty japońskiej na Port-Artura. Z dworca wieziono go do domu z wielką ostrożnością. Raniony jest w nogi, ma wyrwane obie łydki i czuje znaczne osłabienie. Obecnie opiekuje się nim rodzina.

== Rada miejska, jak wiadomo, przeznaczyła na potrzeby wojny na Wschodzie znaczny kapitał. „Ale oprócz uczynionej już ofiary w sumie 300 tys. rb. — piszą „*Piet. Wied.*“ — dalsza działalność miasta w tym kierunku dotąd jeszcze w niczem nie znalazła wyrazu; nie została jeszcze skompletowaną nawet komisja do podziału ofiarowanej sumy“. Zwłokę tę, jak donosi tenże dziennik, radni miejscy objaśniają tem, że podział szczegółowy funduszw asygnowanych odbędzie się wtedy, gdy główne potrzeby wojny wyświetlone zostaną dokładniej, niż dziś.

== **«Oszczędność»**, stowarzyszenie spożywcze przy katolickim Tow. Dobroczynności, odbyło ogólne zgromadzenie pod przewodnictwem p. K. Niedźwieckiego. Członek zarządu, inżynier Stan. Janowski, ustąpił z tego stanowiska. Obecnie stowarzyszenie posiada własny sklep stały w podwórzu kościoła św. Katarzyny, gdzie sprzedaje artykuły spożywcze, zwłaszcza z Litwy: konserwy, znane wyroby wełniane pań Mohl i Wodzińskiej, galanterję warszawską. Dużo pracy około utrzymania sklepu ponosi dr. E. Marcinkiewicz, prezes tego stowarzyszenia, które, nawiasem mówiąc, dobrze robi, że popiera głównie artykuły krajowe.

== **Teatr Jelisiejewa** otwarto w tych dniach przy Newskim prospekcie, w známym wszystkim petersburszczanom nowym domu kupca Jelisiejewa, posiadacza miljonowej fortuny i szwagra prezydenta miasta Lelanowa. Sala, wykończona ozdobnie, może pomieścić 500 widzów. Dano dramat szekspirowski „Hamlet“.

== **Dzieci dla dzieci**. W niedzielę, 11 kwietnia, w Nowym teatrze (Mojka, 61), o godz. 1 po południu, odbędzie się dla dzieci przedstawienie w języku polskim, złożone z obrazka scenicznego „Janek“ i komedyjki „Widmo w jadalni“. Dochód przeznaczony jest na kolonje letnie dla dzieci niezamożnych. Bilety (od 42 kop. do rb. 1 kop. 25 i łoża) sprzedawane są w księgarni Grendyszyńskiego (Jekaterinińska, 2), a w dniu przedstawienia od g. 11 rano w teatrze.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W-ny W. Ł. we Lwowie. Przepuszczenie pańskie jest zupełnie słuszne. „Kraj“ nie zmienił swego korespondenta lwowskiego i niema zgoła zamiaru korzystać ze współpracownictwa p. W.

NADESLANE.

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Pius X na posłuchaniu pożegnalnym d. 14 kwietnia przyjął rosyjskiego ministra-rezydenta Gubastowa, mianowanego posłem w Serbji. Do „Now. Wrem.“ telegrafują, że Ojciec św. łaskawie i długo rozmawiał z nim, wyraził swój żal z powodu wojny i współczucie z powodu katastrofy z pancernikiem „Petropawłowski“. Jego Świątobliwość udzielił p. Gubastowowi orderu św. Grzegorza. P. Gubastow wyjechał już do Serbji.

* Trzynastowiekową rocznicę zgonu papieża Grzegorza Wielkiego obchodzą w Petersburgu solennym nabożeństwem w kościele św. Katarzyny. Pamięć wielkiego wskrzesiciela i reformatora śpiewu kościelnego uświetniły liczne śpiewy, wykonane przez zjednoczone chóry kościoła św. Katarzyny i Maltański. Odsławiano prastary hymn na cześć św. Grzegorza, w czasie mszy wykonano *à capella* wspaniałe Palestriny „Aeterna Christi munera“. Ks. kan. Ciepłak w mowie swej nakreślił obraz wielkiego papieża, podnosząc jego zasługi na polu nauki, życia społecznego, etyki i sztuki.

ki. Na zakończenie, pierwszy raz w Petersburgu, wykonano starą pieśń polską „Boga Rodzica“.

* Papież Pius X przyjął d. 4 kwietnia uczestników wycieczki naukowej, którą, podobnie jak w latach ubiegłych, kieruje profesor gimnazjum ze Stanisławowa dr. Mikołaj Sabat. Wszyscy uczestnicy wycieczki zostali Papieżowi osobiście przedstawieni i dopuszczeni do ucałowania ręki. Pomiędzy uczestnikami wycieczki byli: prof. Schneider ze Lwowa i Klisecki ze Złoczowa, zastępca prokuratora A. Schneider, kilku uczniów gimnazjum stanisławowskiego i jeden ze Lwowa.

* „Kurj. Poznański“ prostuje wiadomości, pomieszczone w różnych pismach w sprawie biskupów polskich dla Ameryki. Zdaniem „Kurjera“ Papież nie ma mocy w tej mierze rozstrzygać, ponieważ nowych biskupów wybierają sami biskupi amerykańscy. Papież może tylko wyrzucić pewien nacisk, ażeby mu polaków przedstawiono. Biskupi musieliby dobrze mówić po angielsku. „Kurjer“ zapewnia, że, pomimo niechęci irlandczyków i Niemców, sprawa prawdopodobnie zakończy się szczęśliwie.

* Przed kilku dniami doniósł „Budapesti Hirnapl“, że wysłany przez kurję rzymską do Stanów Zjednoczonych ks. Andor Gobaj, powrócił obecnie do Rzymu, a zbadałszy stosunki kościelne, panujące wśród rusinów tamtejszych, podniósł konieczność stworzenia osobnego grecko-katolickiego biskupstwa w Ameryce.

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, że sprzedaż z subhastacji nieruchomości przed niewłaściwym sądem, nie czyni licytacji nieważną, jeżeli zainteresowana strona w terminie przepisany nie zaskarżyła czynności komornika.

** Wystawiony przez Towarzystwo Kred. Ziemskie na sprzedaż majątek Gosławice nabyła na licytacji Brudnicka i złożyła przepisana kaucję. Następnie zaś odstąpiła prawo do majątku Grabskiemu. Rejent zażądał przytem opłat aljenacyjnych podwójnych: od Brudnickiej za nabycie majątku na licytacji i od Grabskiego za nabycie tytułu własności od Brudnickiej. Izba sądowa uznała słuszność tego postępowania. obrońca Brudnickiej, adw. przys. Zaleski, odwołał się do Senatu, wykazując, że w danym wypadku tytuł własności majątku przechodził raz tylko, nie zaś dwa, gdyż zaofiarowanie najwyższej ceny i złożenie kaucji nie daje jeszcze tytułu własności. Brudnicka przelewała na Grabskiego nie tytuł własności, lecz tylko prawo wykonania warunków targu. Senat podzielił to zapatrywanie, kasując wyrok Izby warszawskiej i przekazując sprawę do ponownego osądzenia.

** W sprawie Kozakiewicza powstało pytanie, czy przyznanie się do ojcóstwa w akcie rejentalnym może być następnie cofnięte? Kozakiewicz przed rejentem uznał za swoje nieślubne dziecko wdowy G. Następnie zaś zażądał, aby rejent sporządził nowy akt, nieważniący poprzednie przyznanie się do ojcóstwa. Rejent odmówił, a Izba sądowa warszawska uznała postępowanie to za słuszne, gdyż akt taki naruszałby interesy małoletniego. Od tej decyzji odwołała się do Senatu pani G., dowodząc, że żądanie Kozakiewicza było zgodne z prawem, niczyich interesów nie obrażało i że niema racji zmuszać rodziców dziecka do występowania przeciw deklaracji osób postronnych. Senat skargę tę odrzucił, uznając słuszność postępowania Izby sądowej.

** W okręgu sądowym warszawskim w wielu sądach wyznaczane są sprawy zaraz nazajutrz po świętach uroczystych, co pociąga za sobą ogromne niedogodności i zmusza ludność włościańską do odbywania podróży w te dni. W interesie ludności włościańskiej byłoby pożądanem, aby

posiedzenia w sądach nie były wyznaczane bezpośrednio nazajutrz po świętach Wielkanocnych i Bożego Narodzenia według n. st., tembardziej, że odroczenie tych posiedzeń o kilka dni, nie może nastęrczyć żadnych trudności. W liście do „Warszawsk. Dniw.“ jeden z adwokatów radomskich usilnie zaleca ustanowienie tej małej ulgi dla ludności katolickiej.

** W Homlu krążyły wieści, że żydzi udzielają pomocy Japonji przeciw Rosji. Między innymi, starszy dróżnik kolejowy Gorbaczew opowiadał w handelku, jakoby miejscowy kupiec starozakonny Jakób Łowjanow wysłał do Japonji sześć wagonów środków opatrunkowych. Policja wytoczyła przeciw Gorbaczewowi sprawę o rozsiewanie fałszywych wieści trwożnych, zaś Łowjanow jednocześnie — o potwarz. Na sądzie policmajster p. Rajewski zaznaczył, że wieści takie podburzają ludność chrześcijańską przeciw żydowskiej, która z tego powodu była zatrzwożona. Sędzia pokoju uznał oba oskarżenia za dowiedzione i skazał Gorbaczewa na dwa tygodnie więzy.

** Senat wyjaśnił, iż zobowiązanie się niektórych właścicieli ziemskich do płacenia składek na utrzymanie szkół początkowych, jakkolwiek mogą być egzekwowane w drodze administracyjnej, nie może obowiązywać nowego właściciela, jeżeli nie było objawione w hipotece.

Szkoły i młodzież.

* Wydane niedawno sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich w Galicji w r. 1902/3 wykazuje, że ogólna liczba średnich zakładów naukowych wynosiła 46; gimnazjów było 37, szkół realnych—9. W porównaniu z rokiem zeszłym liczba szkół średnich podniosła się o 3 gimnazja klasyczne i 2 realne, a liczba uczniów o 1,914, tak że ogółem w szkołach średnich znajdowało się 27,262 uczniów (23,575 w gimnazjach i 3,687 w szkołach realnych). Rząd centralny skąpi pieniędzy na otwieranie gimnazjów, to też przepięnienie staje się coraz większą plagą szkół kraju. Gimnazjum w Rzeszowie liczy 1,042 uczniów, w Tarnowie—1,036. Przeciętna liczba uczniów, przypadających na jedno gimnazjum, wynosi 654 (w r. 1899 wynosiła 547). Etat nauczycielski wykazuje, że z początkiem października 1903 r. było w galicyjskich szkołach ogółem 1,095 nauczycieli, w tej liczbie połowa zastępców. Wakowało 30 posad nauczycielskich, których nie obsadzono z powodu braku wykwalifikowanych kandydatów. Jednostrońny nieco pęd do kształcenia dzieci w gimnazjach, nawet wśród ludności najuboższej, wytwarza nadprodukcję jednostrońnie wykształconej, do biurokratycznej jedynie pracy zdolnej inteligencji.

** Wedle zestawienia, zrobionego przez studentów uniwersytetu monachijskiego na początku obecnego roku, liczba polaków na uniwersytetach niemieckich wynosiła 397. Z tych było z państwa austriackiego 38, pruskiego 295, rosyjskiego 64. Najwięcej, bo 116, studiowało w Berlinie. Pomiędzy pruskimi poddanymi było z Poznańskiego 194, z Prus Zachodnich 78, ze Ślązka 19 i 4, którzy w niemieckich prowincjach zamieszkiwali. Przeważną część studentów polaków z Prus poświęca się prawu i medycynie, podczas gdy z polaków z pod berła rosyjskiego i austriackiego więcej niż połowa oddaje się studjom rolnictwa i nauk społecznych. Na politechnikach było w r. z. 200 polaków; z tych przeważna część, bo 119, z pod berła rosyjskiego; 60 pruskiego, 21 austriackiego. Polacy z Prus uczęszczali przeważnie do politechniki Charlottenburskiej, z pod berła rosyjskiego studjowali w Karlsruhe i Darmstademie, a z pod zaboru austriackiego w Monachjum.

* W politechnice petersburskiej, wobec wypadków, toczących się na Dalekim Wschodzie, zwrócono obecnie szczególną uwagę na staranność wykładów na wydzia-

le budowy okrętów. W ciągu lata słuchacze wydziału wysłani będą do zajęć praktycznych w największych warsztatach okrętowych w Rosji.

Różne.

Na linii kolejowej z Chicago do New Yorku pociąg pośpieszny zderzył się z „Ekspressem” z Oregonu. W pociągu pośpiesznym znajdował się osobny wagon z 63 indjanami, należącymi do zanej trupy cyrkowej Buffalo-Bill; jechali do Waszyngtonu, aby się pożegnać z prezydentem Rooseveltem przed wyjazdem do Europy. Wagon ich uległ zupełnemu zniszczeniu, trzech zginęło na miejscu, trzech jest śmiertelnie, a dwudziestu ciężko rannych. Śmiertelnie ranny naczelnik plemienia—jak donosi „Berl. Tagblatt”—paląc spokojnie fajkę, gdy lekarze badali jego rany i niczem nie okazał bólu. Po chwili ocaleni członkowie plemienia dowiedziawszy się, że wódz kona, zebraли się około niego i zwróciwszy się ku wschodowi, rozpoczęli uroczystą „pieśń śmierci”. Tak giną powoli dawni panowie Ameryki.

Na pancerniku amerykańskim «Missouri» nastąpił wybuch, który przypłaciło życiem 5 oficerów i 24 żołnierzy; nadto kilka osób odniosło rany. Przyczyną wybuchu było nagłe zapalenie się prochu w naboju na chwilę przed wystrzałem. Prasa żąda, aby do obsługi okrętów bojowych brano ludzi kompletnie już wykwalifikowanych.

W wykazie poległych w Afryce żołnierzy niemieckich w bitwie z hererami pod Okaharui znajduje się także jedno nazwisko polskie, Jana Stachowskiego, podoficera w bataljonie morskim.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

Dnia 30 marca (12 kwietnia), po mszy św. w kościele po-pijarskim w Warszawie, ks. Michał Godlewski pobłogosławił związek małżeński brata swego, Kazimierza, syna nieżyjących Antoniego i Anieli z Le Brunów, z panną Pauliną Narkiewicz-Jodko, córką Jana, właściciela dóbr i współpracownika „Kraju”, i Jadwigi z Chylińskich, małżonków Narkiewiczów-Jodków, obywateli w gub. podolskiej.

W katedrze na Wawelu w Krakowie odbył się ślub hr. Stanisława Drogosław-Skórzewskiego z Raszkówka w W. Ks. Poznańskim, z panną Martą Haack z Dembic pod Włocławkiem.

W Warszawie w kościele św. Andrzeja (pp. Kanoniczek) pobłogosławiono związek małżeński p. Romualda Rebczyńskiego, dyrektora Muzeum przemysłowego we Lwowie, z panną Marją Połkotycką, córką s. p. Władysława Połkotyckiego, znanego pedagoga i wydawcy „Przeglądu Pedagogicznego”, i Józefy z Kosseckich.

W kościele Najśw. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim) w Warszawie, ks. prefekt Sergiusz Nowakowski pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Wacławem Feliksem Dąbrowskim, inżynierem, a panną Marją-Teodozją Święcicką, córką Jana i Marji z Zarębskich.

Dnia 16 kwietnia (n. s.) w kościele pp. Wizytek w Warszawie odbył się ślub literata, docenta uniwersytetu warszawskiego, p. Tadeusza Sierżputowskiego z panną Haliną Cybalską, córką Alfreda i Marji ze Skupiewskich.

DONIESIENIA.

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszanie gruntów, roboty niwelacyjne i miernicze—wykonywa Roman baron Relsky.
Warszawa, Nowy-Świat 16. (2555)

Język ESPERANTO posiada stałą rubrykę w tygodniku „Nauko światła”, którego prenumerata kwart. z przes. wynosi 1 rb. 25 k. Adres Redakcji: Wspólna 71, w Warszawie. (2545)

Konstancin miejscowość letnicza pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacji klimatycznych europejskich. Rosległe lasy, parki, kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowską lub szosa. Do sprzedania działki gruntu pod budowę will. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letnicznych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

NEKROLOGJA.



Stanisław Romiszowski.

Przed świętami Wielkanocnymi los zgotował najowianom smutną niespodziankę: zmarł nagle nader energiczny, zdolny i zasłużony stały mieszkaniec Kijowa, Stanisław Romiszowski. Śmierć ta spadła niespodziewanie, bo zmarły, po przebytej ciężkiej chorobie, zdawało się, że powrócił do zdrowia. St. Romiszowski z zawodu był przemysłowcem, pracował najpierw na cudzem, a gdy doszedł do pewnego dobrobytu, stworzył przedsiębiorstwo (fabrykę lin drucianych i przewodników elektrycznych), należące do Towarzystwa udziałowego, na którego czele stał ostatnimi czasy. Jak angił, do działalności publicznej wziął się dopiero wtedy, gdy urządził swoje interesy prywatne, piętnaście lat temu. Przez trzy czterolecia z rządu wyborcy miejscy powierzali mu mandat członka rady miejskiej, w której zajmował jedno z wybitniejszych miejsc. Był człowiekiem inicjatywy, miał pomysły, umiał te pomysły uzasadnić, umiał je potem wprowadzić w czyn.

Od dziesięciu lat St. Romiszowski był prezesem zarządu ogrodów i skwerów miejskich, i prowadził tę ważną gałąź gospodarki miejskiej ze znajomością rzeczy i wielkim zamiłowaniem. Ogrody publiczne są płucami miast, i St. Romiszowski pracował z całą energją nad utrzymaniem w należytym stanie tego ważnego organu. Założył kilka nowych skwerów: dwa na górze św. Włodzimierza, skwer na dawnym końskim targu, naprzeciwko budującego się kościoła św. Mikołaja, bulwar Szulowski, ogród przy Mało-Włodzimierskiej i lasek Puszkina. Góra św. Włodzimierza i lasek Puszkina—to najulubieńsze dzieła zmarłego.

S. p. Romiszowski długi czas był prezesem Towarzystwa cyklistów, sekretarzem komitetu budowy kościoła św. Mikołaja i członkiem wielu towarzystw. Działalność publiczna posiadała liczne koleje, pochłania zbyt wiele czasu, zużywa zbyt wiele sił. St. Romiszowski cieszył się zaufaniem ogółu, który walił na jego barki zbyt wiele, nie pytając, czy siły pojedynczego człowieka są w stanie wykonać to wszystko. Zmarły nie uchylał się od żadnej pracy, każdą przyjmował i wykonywał, zapominając o sobie, rodzinie, własnych interesach. W rezultacie nastąpiło przepracowanie, nadwrażliwość, neurastenja—i te nieprzyjemności i ciernie, nieodłączne od działalności publicznej, których zdrowy i silny organizm nie odczuwa, skróciły życie, złamały człowieka. Na wiadomość o śmierci Romiszowskiego całe miasto rzekło: „wielka, niepowetowana strata!”...

Sam.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Broniewski Józef, student prawa, l. 22. Brodowski Konstanty,

l. 43. Chaberska Józefa, żona urzęd. kolei Warsz.-Wied., l. 23. Duczyński Teofil, emeryt, l. 53. Hampel Edward, l. 62. Huss Józef, budowniczy, l. 59. Kochański Ludwik, obyw. m. Warszawy, l. 66. Lasocka Natalia z ks. Woronieckich, l. 68. Olesiński Antoni, artysta-rzeźbiarz. Olszewski Włodzimierz, b. urzęd. b. Komisji Skarbu, l. 80. Roszkowski Józef-Ksawery, b. ob. ziemski, urzęd. Tow. Kr. warsz., l. 78. Rollicz-Lledor Jan, ob. m. Warszawy, l. 85. Thunzhorny Józef, współprac. cukr. „Lyszkowice”. Na prowincji: Gutsch Jan, ob. m., l. 61 — w Kaliszu. Hruszwicki Michał, ob. ziemski—w Rakowie, gub. mińska. Koperski Józef, b. urzęd. rz. gub., l. 69. Ledóchowski Józef hr., syn Ignacego, l. 82 — w Wilnie. Moszyński Hilary, obyw. ziem., l. 55 — w Ciechocinku. Tur Narcyz, obyw. ziem. gub. kowieńskiej, l. 80 — w Ludwikowie. Obuch - Woszczatyński Jan, l. 81, b. obyw.—w Wielkiej Rocy, gub. kij.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Zmniejszenie budżetu państwowego. Ograniczenie działalności banków Salacheckiego i Włocławskiego. Bank Państwa i kredyt prywatny. Handel z Dalekim Wschodem. Nowy kontrakt zbożowy.]

Coraz to wzrastające wydatki na wojnę wymagają odpowiedniego zwiększania funduszy, na cel ten przeznaczonych. Unikając środków ostatecznego—pożyczki, skarb państwa postanowił uciec się do innego sposobu, mianowicie do zmniejszenia budżetu ogólnopaństwowego, korzystając z okoliczności, że budżet na r. b. ułożony został szeroko, w przewidywaniu możliwości zachowania pokoju. W tej myśli utworzoną została z polecenia Najwyższego osobna komisja pod przewodnictwem prezesa departamentu ekonomji państwowej, która opracowała projekt zmniejszenia wydatków państwowych; projekt ten przesłany był do opinji poszczególnych ministrów, poczem, wraz z wnioskiem ich, rozpatrzony był powtórnie w Radzie Państwa.

W postaci ostatecznej, zatwierdzonej przez władzę Najwyższą, projekt zmniejsza budżet na r. b. o 115,5 milj. rubli, i kredyty z lat ubiegłych o 18,9 milj. rb., zwiększając o takąż sumę fundusze rezerwowe ministerstwa skarbu. W stosunku do ogólnej sumy budżetu państwowego zmniejszenie to stanowi 5,3 proc., przyczem budżet wydatków zwyczajnych zredukowany został o 60 milj. rb., czyli 3 proc., wydatki zaś nadzwyczajne o 55,5 milj. rubli, czyli 26 proc. Najznaczniej obcięto następujące pozycje budżetowe: budowę kolei żelaznych—o 54,9 milj. rb., ulepszenie istniejących kolei i zwiększenie ich kapitałów obrotowych—o 18,2 milj. rb., urządzenie i naprawę dróg bitych i komunikacyj wodnych—o 18,8 milj. rb., urządzenia portowe—o 8,2 milj. rb., wydawanie pożyczek i zapomóg

z kasy państwowej—o 9 milj. rb., wydatki, związane z monopolem sprzedaży trunków—o 14,4 milj. rb., nabycie i budowę nowych gmachów—o 3,6 milj. rb. i t. d.

Powyższe redukcje wydatków spowodują niewątpliwie pewne odroczenie wielu przedsięwzięć pożytecznych, a więc i niejaki opóźnienie normalnego ekonomicznego rozwoju państwa. Ale z pomiędzy rozmaitych sposobów gromadzenia niezbędnych dla prowadzenia wojny środków, ten właśnie sposób oszczędności jest bezwzględnie najracjonalniejszym i, jak słusznie czyni uwagę «Wiest. Finansów», najmniej dla ludności uciążliwym.

Do zarządzeń tejże kategorii należy świeżo ogłoszona uchwała komitetu ministrów. Najwyżej zatwierdzona, a dotycząca ograniczenia działalności banków szlacheckiego i włościańskiego. Bank szlachecki nie ma odtąd prawa wyznaczać wysokości pożyczek powyżej szacunku normalnego, zaś bankowi włościańskiemu wzbrania się nabywanie z własnych funduszy nowych dóbr. Zarządzenie to ma na celu zapobiedz zarówno odpływowi gotówki z kas skarbu, jak i potrzebie realizacji większych ilości listów zastawnych, co, wobec spadku kursu wartości hipotecznych, połączone byłoby obecnie ze znaczną stratą. Przepisy, wydane przez ministra skarbu względem tej uchwały, zastrzegają zresztą, że ograniczenie to nie rozciąga się na pożyczki, wydawane przez bank szlachecki na zakup dóbr w 9 guberniach zachodnich.

Równocześnie z tą redukcją zarówno budżetu państwowego, jak i działalności pomienionych banków, Bank Państwa ogłosił rozporządzenie, zmierzające ku dość znacznemu rozszerzeniu kredytu, z jakiego mogły dotąd korzystać prywatne instytucje bankowe. Normy pożyczkowe, obowiązujące dotąd w zakresie tego kredytu, zostały obecnie dla banków prywatnych znacznie podwyższone, a jednocześnie Bank Państwa zgodził się na dyskontowanie weksli sześciomiesięcznych, podczas gdy dotąd przyjmował tylko trzymiesięczne. Zarządzenie to ma na celu wpłynąć uspokajająco na prywatne instytucje kredytowe, które obecnie, pod wpływem przesadnych obaw o skutki toczącej się wojny, poczęły były kredyt prywatny skracać, co się już odbiło nader niekorzystnie na obrotach handlowo-przemysłowych.

Komisja r. t. Timiriazjewa w sprawie usunięcia trudności, powstałych w handlu i przemyśle pod wpływem zawieszenia ruchu handlowego na kolejach Syberyjskiej i Wschodnio-Chińskiej, odbyła już pierwsze

posiedzenie. Poświęcone ono było głównie uregulowaniu wywozu z Syberji masła. Pozatem duże zainteresowanie budził los ogromnej ilości herbaty, lokowanej w Dalnim, której z powodu ruchu wojsk nie można było dotąd wywieźć do Rosji. Okoliczność ta zaczęła już była oddziaływać deprymująco na rynek herbatni; obecnie jednak, o ile nam wiadomo, dzięki usilnym staraniom zarządu kolei Wschodnio-Chińskiej udało się całą tę ilość—250 tys. pudów, wartości przeszło 3 milj. rubli—wywieźć z Dalniego do st. Mandzurja, nad granicę Kraju Zabajkalskiego, zkaąd w miarę możliwości będzie się ją wysyłało na miejsce przeznaczenia.

Na południu Rosji toczy się obecnie zacięta walka pomiędzy eksporterami zboża z jednej strony, a kupcami niemieckimi—z drugiej. Chodzi o nowy wzór kontraktu, który Niemcy chcą wprowadzić zamiast dziś obowiązującego. Nowy kontrakt wkłada cały szereg obowiązków na sprzedawców, jak np. odpowiedzialność w razie wypadku z okrętem, kosztą ładowania w porcie i t. d., a zarazem pozbawia wszelkich praw, jak np. posiadania swoich reprezentantów w sądzie giełdowym. Rzecz oczywista, że eksporterzy z południa nie chcą na te zmiany przystać i zobowiązali się na giełdzie piśmiennie nie zawierać żadnych umów na tych nowych warunkach. Czy tą jednością słowiańską uda się przełamać upór niemiecki, pokaże przyszłość najbliższa.

J. G.

Z pomocą chmielarstwu.

Jednostronny kierunek rolnictwa, zjętego prawie wyłącznie uprawą zbóż, zwrócił uwagę Rady nadzwyczajnej do podniesienia rolnictwa, która poświęciła jedną ze swych sekcji chmielarstwu, jako kulturze rośliny przemysłowej.

Za podstawę do obrad służył referat starszego specjalisty ministerstwa rolnictwa, p. Myszenkowa, który, zaznaczając, że pod uprawą chmielu znajduje się w Rosji 5 810 dziesięcin, z produkcją 84 500 pudów chmielu, wykazał, że z tej ilości na potrzeby piwowarstwa fabrycznego używa się 84,500 pudów, 55 386 pudów wywozi się zagranicę, reszta zaś idzie na przygotowanie sposobem domowym piwa—brahy.

Sposobem mniej więcej postępowym prowadzoną jest uprawa chmielu w Królestwie Polskiem, na Wołyniu, oraz w okręgu guślickim, zajmującym część guberni moskiewskiej, kazańskiej i włodzimierskiej. Pozatem uprawa chmielu pozostawia dużo do życzenia, zarówno pod względem doboru gatunków, jak i sposobów uprawy, a jednocześnie bardzo niedoskonałymi są sposoby suszenia chmielu, która to operacja jest jednak wielkiej doniosłości, gdyż wywiera wpływ decydujący na wartość produktu.

Z tego też powodu chmiel polski i rosyjski nie ma dobrej marki nie tylko zagranicą, ale i w kraju i dla wyrobu wyższych gatunków piwa sprowadzonym jest chmiel z zagranicy, głównie z Czech.

Równocześnie z tem przyjęte były pod uwagę dezyderaty, wypowiedziane przez komitety miejscowe, które, dla podniesienia chmielarstwa, żądały przedsięwzięcia szeregu środków, mających na celu rozszerzenie teoretycznych i praktycznych wiadomości o uprawie chmielu, zaopatrzenie włościan w doborowe szczepy chmielowe, utworzenie spółek chmielarskich, stacji doświadczalnych i t. d. Niektóre z komitetów kładły nadto nacisk na podniesienie cła wwozowego od chmielu zagranicznego.

Rada nadzwyczajna, przychylając się w zupełności do wyrażonych wyżej postulatów w sferze pomocy chmielarstwu, zrobiła jedynie zastrzeżenie co do podniesienia cła, stawiając je w zależności od opinii w tym względzie ministerstwa skarbu, które powinno liczyć się z całokształtem polityki celnej. Z objaśnień, danych przez obecnego w Radzie zarządzającego wydziałem przemysłowym, rz. r. st. Łangowaja, wypadło przytem, że cło od chmielu stanowi 5 rb. 25 kop. od puda, co równa się prawie 100 proc. jego wartości, oraz że przywóz chmielu z zagranicy jest mniejszy, niż wywóz naszego produktu, mianowicie 28 tys. pudów na 55 386 pudów.

Proponowane przez p. Myszenkowa markowanie chmielu przywozowego dla odróżnienia go od chmielu miejscowego Rada uznała w zasadzie za pożądane, ale wobec tego, że sposób ten, praktykowany przed paru laty, był usunięty na żądanie samych chmielarzy, postanowiła rozstrzygnięcie go pozostawić również kompetencji ministerstwa skarbu.

Wobec tego Rada ograniczyła się tymczasowo do uznania potrzeby poparcia chmielarstwa innymi środkami, głównie technicznej natury, t. j. dotyczącymi uprawy i suszenia chmielu, i opracowanie tych środków poleciła ministrowi rolnictwa. Powyższa uchwała Rady została Najwyżej zatwierdzoną.

J.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W dobrach Prusy, gub. kijowskiej, właściciel ich, p. Osadczy, sekretarz kijowskiego Tow. rolniczego, otrzymał zezwolenie utworzenia kursów rolniczych sposobem próby na 6 lat, z zapomogą roczną od departamentu rolnictwa w ilości 2 tys. rb.

— Pożar, który zniszczył 15 samochodów pocztowych, a powstał skutkiem zapalenia się i wybuchu benzyny, nasuwa „Torg. Prom. Gaz.“ myśl, że nieszczęścia tego można byłoby uniknąć, gdyby, zamiast benzyny, samochody te były opalane mniej niebezpiecznym spirytusem skażonym.

— W d. 10 kwietnia otwartą zostaje w Petersburgu wystawa psów ras wszelkich, urządzona przez Towarzystwo popierania myślistwa. Wystawa mieścić się będzie w maneżu Michałowskiem i trwać 5 dni.

— Paryżki „Matin“ podaje następującą notatkę o kapitałach francuzkich, ulokowanych w państwie rosyjskiem. Ogółem kapitałicy francuzcy mają ulokowanych w Rosji 6,966 milj. franków, a mianowicie: w papierach rządowych 6,090 milj. fran-

ków, w kopalniach, przedsiębiorstwach górniczych i fabrycznych 792 milj. franków, w przedsiębiorstwach handlowych 49 milj. franków, w bankach i instytucjach kredytowych 18 milj. rb., w nieruchomościach 17 milj. fr. 792 milj. franków, ulokowanych w przemyśle fabrycznym, podzielić należy w następujący sposób: Strefa północna (Petersburg) 25 milj., strefa centralna (Moskwa) 242 milj., Królestwo Polskie 180 milj., Rosja południowa 300 milj., pozostałe gubernie 45 milj.

— Ogłoszone zostały dane tymczasowe o wykonaniu budżetu państwowego w r. z. Dochody państwowe zwyczajne wyniosły w 1903 r. 2,032 milj. rb., czyli przeniosły zamierzenia budżetowe o 135 milj. rb. Największe przewyżki dały: skarbowa sprzedaż trunków 47 milj. rb., koleje państwowe 40 milj. rb., dochody celne 25 milj. rb. Natomiast niedobór wykazały: odszkodowania wojenne 3,5 milj. rb., dochód z cukru 2,8 milj. rb., zakłady rządowe 2,2 milj. rb. i t. d. Wydatki państwowe zwyczajne wyniosły 1,722 milj. rb. Dochodów nadzwyczajnych otrzymano 170 milj. rb., a rozchodów zrobiono 231 milj. rb. Różnicę tę pokryto z przewyżki budżetu zwyczajnego. Wydatków nadzwyczajnych użyto na budowę nowych kolei i pomoc istniejącym (180 milj. rubli), wykup propinacji (10 milj. rb.), wydatki na potrzeby wojenne na Dalekim Wschodzie (19 milj. rb.) i t. d.

— Ministerstwo rolnictwa obchodziło w d. 21 marca dziesięciolecie swojej działalności. Minister rolnictwa scharakteryzował działalność tego najmłodszego ministerstwa, poczem towarzyszył ministrowi, A. Ch. Stewen, podniósł zasługi A. S. Jermołowa, jako pierwszego ministra rolnictwa i oświadczył, że urzędnicy ministerstwa, pragnąc uczcić tę działalność, złożyli kapitał na utworzenie stypendjum imienia A. I. Jermołowa w jednym z wyższych zakładów naukowych rolniczych.

— We wrześniu r. b. odbędzie się w Moskwie wszechrosyjski zjazd pszczelarzy z wystawą, urządzony z inicjatywy rosyjskiego Tow. aklimatyzacji.

— Pomiedzy Witebskiem a Petersburgiem 18 kwietnia rozpocznie się ruch prądowy pociągów osobowych na nowozbu-

dowanej kolei. Narazie kursować będzie tylko po jednym pociągu w obie strony. Droga nieco przydługa, bo wyniesie 30 godzin na przestrzeń około 500 wiorst, podczas gdy przez Dźwińsk taka droga zabiera tylko 24 godziny, mimo półtora raza większej przestrzeni.

— Do bardzo niewielkiej liczby polaków, zajmujących się w Mandzurji handlem, przybyła firma braci Młynarskich, posiadająca główny swój zarząd w Moskwie. Pp. Młynarscy, rodzeni bracia dyrektora warszawskiej Filharmonji, otrzymali tam świeżo znaczne zamówienia na sumę 400 tys. rubli od zarządu kolei Wschodnio-Chińskiej i otworzyli w Charbinie kantor filjalny.

— Od 1 kwietnia r. b. wymagać będą urzędy pocztowe, aby do wszelkich posyłek, adresowanych do miejscowości wewnątrz państwa rosyjskiego, dołączano na osobnych blankietach adresy, niezależnie od umieszczonych na samej posyłce. Na blankietach będzie się znajdował kupon, na którym można napisać list otwarty, który będzie wręczany bezpłatnie adresatowi wraz z posyłką. Kupcy i osoby, wysyłające posyłki w większej ilości, mogą zamówić sobie własne blankiety do adresów, a na kuponie, przeznaczonym do oderwania, mają prawo drukować swoje ogłoszenia. Wszelkie opłaty będą uiszczane nie gotówką, lecz markami pocztowymi.

— Od 1 kwietnia r. b. urzędy pocztowe w Rosji zaczną przyjmować przekazy pieniężne zagranicę, ale nie do wszystkich mocarstw, tylko do Austrii i Węgier, Niemiec, Francji oraz Szwajcarii. I z tych mocarstw również można będzie teraz do Rosji przysyłać pieniądze nietylko w listach, ale i za pomocą przekazów. Za przekazem zagranicznym można będzie jednak przesyłać komus naraz nie więcej nad 216 marek, 254 korony, albo 266 franków, czyli około 100 rubli.

— W Mińsku odbyło się zgromadzenie roczne członków Tow. wzajemnych ubezpieczeń rolnych. Na dyrektora wybrano ponownie p. Wojciecha Iwanowicza. Dochód z premij ubezpieczeniowych wynosił 369,484 ruble; zysk czysty 94,235 rb.; wypłacono uczestnikom dywidendę w wysokości 12 proc.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 7 (20) kwietnia. Usposobienie dla papierów publicznych i państwowych nieco słabsze, dla spekulacyjnych mocne. Na osłabienie pierwszych wpłynęły ostatnie notowania giełd zagranicznych. We wtorek płacono — banki: międzynarodowych. We wtorek płacono — banki: międzynarodowych. Wy 365 — 367, ross. dla handlu zewn. 292 — 294, dyskontowy 356 — 357, handl.-przemysł. 234 — 235, warszawski handlowy 356. Listy zast. moskiewskie Banku ziemskiego 91. Walory naftowe: bakińskie 435, udziały Nobla 9600; metalurgiczne: briańskie 109,5, bałtyckie 680 — 684, sormowskie 134,25, putiłowskie 89. Pożyczki premjowe: I — 381 — 380, II — 306 — 305,5, III — 277 — 278. Renta we wtorek bez obrotów; nominalnie: żądają 93,75 i chcą płacić 93.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 19 kwietnia. Z hypotecznego spokojnie, z akcjami żywkowo. Listy zast. ziemskie 4 $\frac{1}{2}$ -proc.—94,85; 4-proc. (nominalnie)—90. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. nominalnie — 100, 4 $\frac{1}{2}$ -proc.—w tranzakcjach 93,20. Akcje: Bank handlowy 365 (bez dywidendy), Lilpop i Rau 2120, Starachowickie 144,5, Rudzkie 725.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą usposobienie chwiejne. Mocne na rynkach niemieckich pod wpływem oporności sprzedawców; słabiej w Anglii. W Stanach Zjednoczonych na ziarno bieżeć oraz na terminy jesienne tendencja mocna, natomiast na terminy bliższe zniżkowo. Płacono:

	Pszzenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	124	—	—	—
» Londynie	107,75	—	76—78,75	66,25
» Berlinie	130,25	103,25	95,25	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich centralnych ceny mocne, ale obroty drobne. Toż samo w portach. W Warszawie z wszelkim ziarnem mocno. Na innych rynkach wewnętrznych przeważa usposobienie ospałe. Płacono:

	Pszzenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	103—110	73—77	76—82	—
» Kijowie	91—94	58—64	47—60	—
» Odessie	88	68	63	55
» Libawie	95—98	78,5—79,5	62—76	—

CHMIEŁ. Ceny w Norymberdze z dnia 19 kwietnia: halltaufer I — 175 — 190, II — 150 — 165, III — 140 — 145; targowy I — 160 — 178, II — 145 — 155, III — 130 — 140 marek za 50 kilogramów. Usposobienie słabe.

MASEŁO. W Rydze — na wywóz — I gat. 33—37 kop., II gat. 29 — 32 kop., III — 26 — 28 kop. za funt. (Sprawozd. Tow. «Samopomoc»).

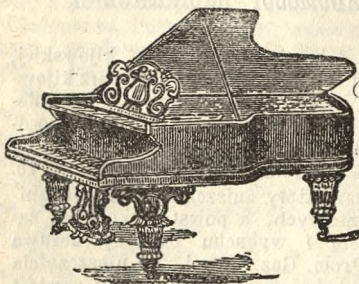
Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

CEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmieście № 17.

Reprezentanci następujących fabryk:



Fortepianów i Pianin: J. Blüthnera w Lipsku, Chickering and Sons w Bostonie, Gaveau, Pleyel w Paryżu, Małeckiego w Warszawie. Melodykonów: Farrand et Votey w Detroit, Mich, Doherety w Clinton, Canada, Teofila Kotykiewicza w Wiedniu. Aeolianów i Pianol: The Aeolian Co., New-York. Organów kościelnych: Br. Rieger, na Śląsku Austriackim.

(2341)

ЦИММЕРМАНЪ и БУХЛО

Zimmerman i Buchloh

Warszawa, Polna 36.

Telefon № 3018.

Specjalna fabryka dla Centralizacji zwrotnic i sygnałów, oraz pojedyncza dostawa Semaforów, Kompensatorów, hebli sygnałowych i detali do transmisji drutowej i rurowej. Również polecamy specjalne stupy do lamp tukowych.

(2564)

DYWANY

(1978) Warszawa, Bracka 20.

OBICIA MEBLOWE i t. p. tylko u

Piotra Giełżyńskiego,

MAGAZYN EGZYSTUJE OD r. 1894.

M. Wagner i S-ka

w Warszawie, Bielańska 7 (Hotel Krakowski).

PŁÓTNA JAROSŁAWSKIE,

Stołowa bielizna,

WYROBY BAWELNIANE i POŃCZOSZNICZE,

KOMPLETNE WYPRAWY.

(2525)

Ceny fabryczne.

MICHAŁ JASIŃSKI i S-KA,

Warszawa, Krak.-Przedm. № 7.

Specjalny Skład naczyń i potrzeb mleczarskich i Biuro mleczarsko-instalacyjne, polecają: NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI oryginalne szwedzkie

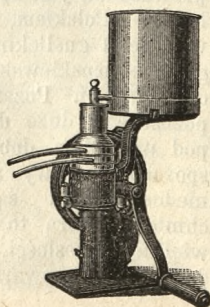
Centryfugi „S V E A” SYSTEM TALERZYKOWY,

PRZEWYŻSZAJĄCE:

nieskomplikowaną konstrukcją, dokładnym odtuszczeniem, lekkim chodem, niską ceną

(2279)

wszystkie dotychczas znane typy.



ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 9 (22) kwietnia 1904 r.

№ 15

KORSYKANIN.

20 maja 1802–1902 r.

I.

Ze skalistej rodem wyspy,
Której wiecznie szumi morze,
Młode orlą wyleciało,
Zapatrzone w złotą zorzę.

Młode orlą wyleciało,
Z krwią tętniącą w bujnym łonie,
Śniąc i marząc o zwycięstwach,
O purpurze i koronie.

Wśród młodzieży obcej sobie
Zawsze dumny i ponury,
Przypominał łoskot burzy,
Morze swoje, swoje góry.

Tylko wzrok mu ogniem płonął,
W siłę gromu się nateżał,
Gdy, w dziecinnych walcząc bitwach,
Szedł na czele — i zwyciężał!

II.

Krwawa luna rewolucji
Nad francuzką ziemią błyszczący,
Kędy spojrzeć — krew i trupy
I dymiących kupa zgłiszczący.

Pod nóż idą gilotyny
Starce, młodzież i dziewice;
Świat truchleje, przerażony,
W przyszłość zwraca smętne lice.

Zwraca w przyszłość lice smętne
I nic nie wie, co go czeka:
Jaki będzie dzień jutrzejszy
I gdzie dąży wieków rzeka?

Tylko orlą korsykańskie
Patrzy śmiało — wie dlaczego:
On przeczuwa duchem wieszczym,
Że to „jutro“ będzie — jego!

III.

I z orlęcia orzeł rośnie,
I uderza w skrzydła dzielne,
I zaczyna wypisywać
Swoje czyny nieśmiertelne.

Wypisuje szablą nagą
Bohaterską epopeję —

Orkan życia jej nie zatrze,
Burza wieków jej nie zwieje.

Na Alp szczytach niebosiężnych
Kreśli imię swe olbrzymie;
Ono dźwięczy, jako piorun,
W tytanicznych bitew dymie.

Pod lazurem nieb Italji
Płynie z echem, woła, budzi
I porywa swym urokiem
Gorejące serca ludzi.

IV.

Już mu mało Europy,
Już go nęci Wschód Daleki
I piramid kraj odwieczny,
Wśród złocistej słońca spieki.

Tam, gdzie stoją smukłe palmy,
Kędy krążą beduiny,
Po zwycięstwa płynie nowe,
Po tryumfy i wawrzyny.

Patrzą sfinksy tajemnicze
Na ten pochód w skwarnym stepie,
Piramidy patrzą z góry,
Tonąc skronią w niebios sklepie.

Od tysięcy lat tu stoja
Na strażnicy dawnej chwały,
Lecz takiego bohatera
Przez dni swoje nie widziały.

V.

I powrócił! — i dłoń harda
Wzniósł — i sięgnął po koronę
I na skronie ją położył,
Słońcem sławy ozłoczone.

Płaszcz z purpury na ramiona
Wdział — i z tronu spojrział dumnie
Na lud, co się korzył przed nim,
Pokłon władcy bijąc tłumnie.

I dyktować począł światu
Prawa swoje i rozkazy,
A świat słuchał go zdumiony
I skamieniał, jako głazy.

I skamieniał pod spojrzeniem
Jego źrenic piorunowych, —
A dokoła grzmiał huk armat
I muzyka trąb bojowych.

VI.

I na wszystkie krańce ziemi
Szły za władcą mężnych tłumy,
Zapatrzone w jego lica,
Bohaterskiej pełne dumy.

Szły, nie bacząc na kul świsty,
Ni na szabel groźne szczęki,
Śniąc na leżach przedbitewnych
O krzyżyku z jego ręki.

Widmo śmierci przeraźliwe
Szło z nim razem ręka w rękę,
Do miliona młodych bytów
Szczercząc straszną swą paszczękę.

Ale im się wydawało,
Że to anioł w kwieciu cały,
Co tak błogo ich utuli
Na rycerskiej polu chwały.

VII.

Więc nad Renem i Wezera
I w Hiszpanji stromych skalach
Tysiącami w boju marli,
Przy ziejających śmiercią działach.

Kiedy biegli do ataku,
Pod ich nogą ziemia drżała,
Zda się—w skrawych błyskawicach
Wali burza rozszalała.

Jako żywioł rozhukany,
Tak szli oślep za cesarem,
Co im serca, myśli, duchy
Opanował swoim czarem.

Nic się onym nie oparło,
Nic ich w drodze nie wstrzymało,
Zapatrzonych w postać wodza,
Promiennego szczytną chwałą.

VIII.

A ta armja! ci wąsacze!
Ze stu bitew bohaterzy!
Te huzary i hułany!
Kirasjery, szwoleżery!

Stara gwardja nieśmiertelna,
Która sławy nie uroni,
Co to żyła poufale
Z swym „kapralem“ z berłem w dłoni.

Nieraz nocą na biwaku
Przysiadł cesarz u ogniska,
Obok siedzą, kurząc lulki,
Pokrwawione żołnierzyska.

A on sobie gwarzy z nimi
W swej kapocie skromnej, szarej
I do grobu jedna dla się
Dzielne serca swojej wiary.

IX.

Coraz szerzej orzeł buja
I zatacza większe kęgi,
Już chce cały świat zatrzymać
Pod skrzydłami swej potęgi.

Lecz w Północy mroźnych śniegach
Blednie gwiazda szczerozłota,
Nad kurhanem groźnej sławy
Szalejący wicher się miota.

I nad tonią Berezyny
Stos sztandarów dumnych płonie,
Patrzy na nie Napoleon
I ponury grób ma w łonie.

Patrzy na nie Napoleon,
W oczach srebrne lśnią mu rosy:
To sztandary z pod Marengo,
Jeny, Wagram, Saragossy!

X.

Aż pod Lipskiem bój szalony
Ma przeważyć los tytana,
Do ataku mkną szwadrony,
Pryska falą krew rozlana.

Postać w burce i w ulance
Wśród najkrwawszej walki świeci,
Za nim leci huf rycerzy
I las kopij za nim leci.

I bóg wojny-by zwyciężył,
Lecz—o falo! mściwa falo—
Postać w burce i ulance
Już wpół martwa płynie dałą.

Zgasło słońce cesarowe,
Krwawo kona wśród zawiei—
Płaczcie orły sztandarowe:
Oto koniec epopei!

XI.

Jest na morzu ostrów chmurny,
Z oceanu sterczy skała;
Na niej duma więzień smętny,
Skrytą burzą pierś mu pała.

O minionych duma bojach,
O zwyciężkiej swojej chwale,
U stóp jego pieśń żalosa
Rozhukane szumią fale.

W stronę Francji więzień patrzy,
Wzywa żonę, wzywa syna...
Ale wokół pustka głucha,
Tylko pluska fala sina.

Wzywa wierną starą gwardję
I marszałków—zdrajców wzywa,
I z ponurych orlich żreń
Łza gorąca cicho splywa...

XII.

Lecz choć orzeł spoczął w grobie,
Nie przebrzmiała orla sława,
Przeszła w pieśni ognia pełne
Epopeja złota—krwawa.

Gwarzy o niej przy kominie
Stary wojak siwowłosa,
Przypomina Somosierre
I zdobycie Saragossy.

Gawęd starca dziatwa słucha,
Zadumana, cicha, drżąca,
Zda się na nią splywa jeszcze
Potężnego odbłask słońca.

Duszą, sercem, piersią całą
Te odbłaski pije, pije —
I z ust drżących okrzyk rwie się:
„Mały kapral niechaj żyje!“

WRAŻENIA KRYTYCZNE.

Konstancji Skirmuntówny: «Nad Niemnem i nad Baltykiem».

Dzieje Litwy dopominają się o nowoczesnego historjografa. Zwłaszcza wobec dających od pewnego czasu wyraźny znak życia narodowościowych litewskich dążeń i prądów, radziłyśmy mieć pod ręką wyczerpujący obraz dziejów, ściśle historyczny, zarówno dawnego państwa litewskiego, jak i litewskiego narodu, liczącego dziś jeszcze od dwóch do trzech milionów głów.

Szacowne dziewięciotomowe «Dzieje narodu litewskiego» Teodora Narbutta, doprowadzone do śmierci Zygmunta-Augusta, «ostatniego z udzielnich monarchów Litwy», przestarzało w wielu szczegółach pierwszorzędnej wagi; na końcu ostatniego tomu czytamy: «*Ultima manus posita 1839 Nowemb. 30*». Ostatni tom «Obrazu Litwy» J. Jaroszewicza wyszedł z druku w 1845... Od tych czasów przybyło wiele zarówno wydawnictw źródłowych, jak opracowań pojedynczych epok, jak monografii, jak pośrednich oświeleń, jak studjów. Wstyd przyznać się: przym pod względem naukowego badania dziejów Litwy średnio-wiecznej trzyma piśmiennictwo rosyjskie, mogące poszczycić się takimi np. pracami, jak: «*Oblastnoje dsielenje i miestnoje uprawlenje litowsko-russkago gosudarstwa*» M. Lubawskiego (Moskwa, 1892) lub studja Tichomirowa. U nas niemałe zasługi na polu zbadania ustroju państwowego i społecznego dawnej Litwy położyli w ostatnich czasach: W. Kętrzyński, Wolff (Ożarowski), Smolka, Prochaska, Stadnicki, Boniecki, Ptaszyci, Piekosiński... zdobyliśmy się atoli na jeden tylko nowszy daty ogólny zarys dziejów Litwy (nie: narodu litewskiego), bardzo dobry, ale podręcznikowy, krótki: «Dzieje Litwy, opowiedziane w zarysie» Konstancji Skirmuntówny (1886). Należy zaś nam posiadać: nowe wyczerpujące, źródłowe opracowania zarówno dziejów Litwy samodzielnej aż do unji lubelskiej, jak narodu litewskiego, zjednoczonego państwowo z Polską, ale usiłującego zachować etnograficzną odrębność, ongi dzięki poparciu Reformacji, a od połowy mniej więcej XVIII wieku dzięki powolnemu rozwinięciu się litewskiego (w języku litewskim) piśmiennictwa.

Z żywym przeto zajęciem braliśmy przed kilku laty (1897), ogłoszoną drukiem pierwszą część historycznej pracy K. Skirmuntówny «Nad Niemnem i Baltykiem w zaraniu dziejów»; z przyjemnością witamy dziś pojawienie się części drugiej. Powoli postępuje dzieło naprzód. Nie śmiemy czynić z tego zarzutu sz. autorce. Nie naszą też rzeczą badać dziejopisarską jej kompetencję, nie ulegającą zresztą zakwestjonowaniu. Chodzi nam w tej chwili o to jedynie, czy określone na wstępie do pierwszej części założenie: «zapoznanie szerszych kół czytających z najdawniejszą przeszłością litewskiego szczepu» rozwija się i celu dosięga? Pod tym względem nasuwają się nam zastrzeżenia jedynie co do ukła-

du i budowy opowiadania. W pierwszej części przywiodła nam autorka przed oczy: kraj, wierzenia religijne i właściwości narodowe prastarej Litwy, potem czytaliśmy o napadach skandynawów na wybrzeża Baltyku, o zmaganiach się z nimi ludu litewskiego miejscowości plemiennej ludów litewskich (Wajdewutis), o apostołstwie św. Wojciecha wśród prusów, dalej krótko o Palemonie z Litwy «właściwej» (nad Niemnem, Wilją, Świętą i Dubissą), a obszernie o podbiciu ziem lotewskich przez Kawalerów Mieczowych, o powstaniu biskupstwa ryckiego, o podboju Estonji przez niemców. Na tem miejscu zwraca się p. Skirmuntówna ku Prusji, daje nam jej zarys geograficzno-etnograficzny, opowiada o walkach Prusów z Polską, i urywa przechodząc do rozwijania dziejów osiedlenia się Zakonu Krzyżackiego na ziemiach, podarowanych mu przez Konrada Mazowieckiego. Część pierwszą zamyka fakt przybycia na Mazowsze pierwszego większego pocztu krzyżaków (1230) i zawarcia traktatu kruszwickiego między Konradem a Zakonem.

Część druga, rozpoczynająca się od rozdziału IV, wraca do urwanego dziejów Litwy prawdziwej, do Palemona, zaznacza, że obecna krytyka ściśle nau-

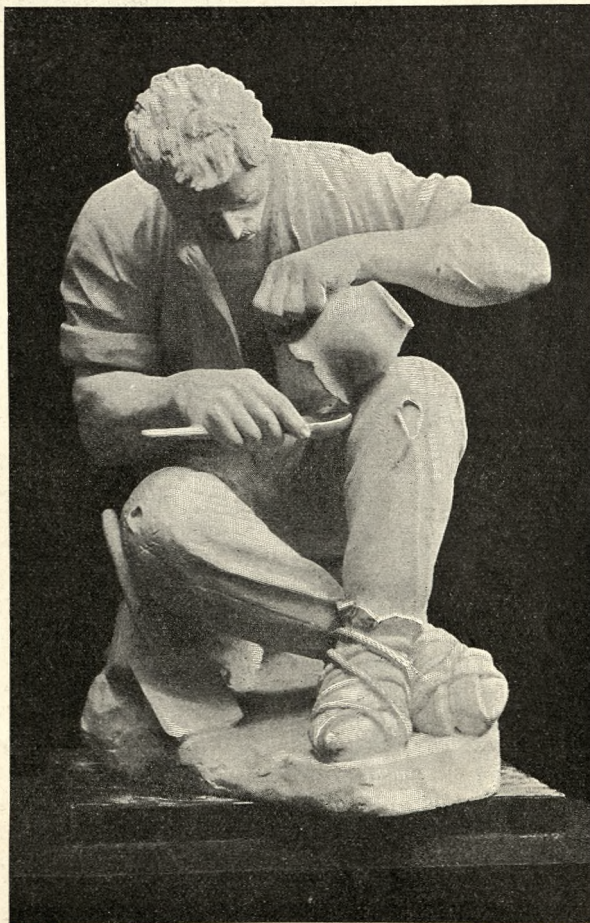
kowa nie ma jeszcze mocy nad mrokami legend i podań, otaczających t. zw. ród Palemona i, na podstawie źródeł kronikarskich niemieckich, rusińskich (ruskich) i polskich, otwiera nam dzieje Litwy właściwej po przez stosunki jej i walki z Rosją oraz z Kawalerami Mieczowymi aż do zwycięstwa litwinów pod Saule (dzisiejszy Bausk), kładącego kres odrębnemu istnieniu Zakonu Mieczowego (1236 r.). Następnie dziejopisarka wraca na porzucone w pierwszej części terytorjum starej Prusji i obszernie opowiada (aż do końca książki) przebieg podboju starożytnych Prus przez Zakon Teutoński.

Mamy więc w tej części drugiej dwa naracyjne powroty, od których przejrzystość—niemiecka *Uebersicht*—toku opowiadania ucierpiała. Wynagradza to znakomicie autorka doskonałą jasnością i wyrazistością dykcji, zaletami—by się tak wyrazić—dydaktycznymi dzieła swego, bardzo umiejętnym operowaniem szczegółami drugorzędnymi, pewnością twierdzeń, spokojem stylu, czystością języka, płynnością opowiadania i piękną budową okresów. Jak odlew, wrażliwy się doskonale w pamięć—cały ów podbój Prus. Popeja to *en miniature* owo wyginiecie całego plemienia, można rzec: narodu, wytopionego ogniem i mieczem

OSTATNIA KROPLA.

O dziele Gabowicza, które zamieszczamy poniżej, Henryk Struve wyraża się w następujący sposób:
„Ostatnia kropla“ przedstawia nam robot-

nika, wychylającego garnuszek z pokarmem do dna. Nic więcej! Iluż to robotników czyni to samo codziennie! iluż ludzi patrzy na to bezmyślnie! Gdyby artysta był zdjął fotografię takiego robotnika i według niej odtworzył model, zapewne nie rozbudziliby w widzu żywszego zajęcia, bo dusza robotnika nie znalazłaby wtedy odpowiedniego wyrazu. Tymczasem artysta prawdziwy żyje życiem odtwarzanego przedmiotu; przejmuje się nim i przedstawia nietylko jego rysy zewnętrzne, lecz i nastroj duchowy, który pod powłoką zewnętrzną nie zawsze występuje na jaw w sposób wyrazisty. Spotęgować rysy zewnętrzne, aby się stały wyrazem duszy, idei, bez przymusu atoli, bez odstępstwa od prostoty i prawdy — oto wielkie zadanie artyzmu. Gabowicz i w tym utworze spełnił to zadanie świetnie. Patrząc na jego robotnika, widzisz, jak mu potrzebny ten pokarm codzienny, z jakim upragnieniem nie chce utracić ani jednej kropli, jak mu ta ostatnia najdroższa. A to budzi twoje współczucie; przejmujesz się jego głodem, jego potrzebą posilenia się; stajesz się sam niejako robotnikiem, jego dusza przenika ciebie, a ty ją — w ten sposób uczyniwszy — wstępująca się — wszystkie cele artyzmu. zarazem, bo nietylko wierne odtworzenie danego przedmiotu, ale i jego duchowe ożywienie oraz podniesienie widza do wysokości serdecznego nastroju artysty.



J. GABOWIOZ: «Ostatnia kropla»

w przeciągu lat kilkudziesięciu. Ze spokojem historyka opowiada ją p. Skirmuntówna, pilnie przestrzegając bezstronności w malowaniu zarówno jednej jak drugiej strony zapastniczej. Zdaje nam się atoli, że silne akcentowanie różnicy *etycznej* między Zakonem, wyrębującym sobie nad Bałtykiem—własne państwo, a Rzymem, popierającym Zakon, bodaj że nie da się w zupełności usprawiedliwić. Zgoda na apologę zamiarów i działalności np. biskupa Chrystjana, ale trudno spojrzeć ze stanowiska autorki na przegranie przezeń procesu z Zakonem—w Rzymie. Zgoda na sąd o układzie między Zakonem a prusami (*nb.* nawróconymi), zawartym za pośrednictwem legata papieżkiego Jakóba z Lièges; «układ ten — pisze p. Skirmuntówna—oparty na cywilizacyjnych chrześcijańskich podstawach, dawał możność rozwoju narodowi prusów, mógł rozpocząć nową erę w dziejach Prus» i układ ten z winy krzyżaków nie wszedł w życie, z winy krzyżaków, którzy łamiąc go, rzucili się znowu tępic prusów. Ale—pomimo tego ponownego podkreślenia różnicy moralnej między akcją krzyżacką a papieżką — trudno przejąć się tym kontrastem wobec świadectwa dzie-

jów. Z wyraźnego przecie pozwolenia Aleksandra IV, Zakon zmuszał «nawróconych», t. j. ochrzczonych prusów do walki z nienawróconymi rodakami, odbierając im—dzieci; Rzym przecie wiedział doskonale, w jaki sposób i z jakimi rezultatami prowadzi Zakon «misję» swoją; wiedział, że pusta kraina z wyciętą w pień ludnością nawet *de nomine* uchodzić nie może za dzielnicę Królestwa Bożego na ziemi. Powiada nam autorka, że Zakon «oszukiwał» Rzym. Czyżby jednak oszukiwania te nie mogły z łatwością rozbić się o świadectwo np. legatów papieżkich, którzy osobiście przyglądali się akcji Zakonu?

Ale—są to odcienia. Z czystym sumieniem życzyć sobie możemy jaknajszczerzej i jaknajusilniej, aby rzecz «Nad Niemnem i Bałtykiem» urosła do rozmiarów pełnego obrazu historii Litwy nie tylko «w zaraniu dziejów». Dwie wydane dotąd «części» pozwalamy sobie uważać za dwa pierwsze zeszyty, w ten sposób fragmentarnie ogłaszanego drukiem dzieła, które oby przyniosło nam jaknajwięcej, t. j. całokształt państwowych i narodowych dziejów litewskich, skreślony na gruncie najnowszych badań krytycznych i dobytých materiałów. Zarówno

wiedza fachowa, jak talent pisarski p. Skirmuntówny życzeniom tym naszym i nadziejom dają ze wszech miar silną podstawę i pełne usprawiedliwienie.

Cz. J.

SIENA.

Przed paru miesiącami ukazało się w druku dzieło Kazimierza Chłędowskiego o Sienie, owoc zmuśnej pracy, skrzętnych badań i długich rozmyślań. Chłędowski należy do tej kategorii polskich umysłów kulturalnych i oświeconych, które, według orzeczenia Sienkiewicza, dwie ojczyzny posiadają: najprzód swoją, a potem Włochy—Włochy, które są kolebką chrześcijaństwa i kolebką sztuki. Julian Klaczko do ich liczby należy. Cały zresztą świat cywilizowany odczuwa ów nieprzezwyciężony urok. Bo cały świat cywilizowany grał się przy promiennem słońcu Odrodzenia, czerpał zeń wyzwolone z ciasnych pęt scholastycyzmu hasła Wiedzy, uczył się odczuwać i rozumieć Piękno.

W ostatnich latach Siena szczególnie poczęła nęcić uczonych badaczy. Stwierdzono, iż artyści sienieńscy i ich wpływ na rozwój sztuki włoskiej nie zostali należycie ocenieni. Świetny blask Florencji rzucił cień na Sienę. Ozwały się wymowne głosy w obronie pokrzywdzonej. Dzieło Chłędowskiego jest niewątpliwie jednym z najwznowniejszych.

Księga budzi narazie nieufność. Potężny tom *in quarto* o pięciuset z górą stronicach! Prózne obawy. Gdy się weźmie tę książkę do rąk, niepodobna przerwać czytania. To nie suche wywody niemieckiego móla uniwersyteckiego, lecz szereg barwnych obrazów, pozornie nawet niezbyt ściśle ze sobą spojonych. Ale tylko pozornie. W mózgu czytelnika obrazy te łączą się i wiążą w jedną całość. Utrwalają się bez znużenia. Chłędowski-artysta czyni nawet niekiedy krzywdę Chłędowskiemu-myślicielowi: nie pozwala mu podkreślić wyraźniej tych własnych oryginalnych sądów i spostrzeżeń, które są wynikiem gruntownych studjów, głębokich dociekań i smaku niesłychanie subtelnego.

Siena! Już w XIII wieku zwano ją miastem starożytnym, *citta vecchia!* Senis i Aschis, synowie Remusa, uciekając przed okrutnym stryjem Romulusem, mają być, według legendy, jej założycielami. Ztąd w godle miasta tkwi wilczyca z bliźniakami. Sienieńczycy tak dumni byli ze swego sztandaru, że gdy w ro-



SIENA. Widok na Mangę.

ku 1264 jakiś bluźnierczy malarz przedstawił na tarczy wilczyce, kieszonowaną przez lwa, skazano go na wysoką grzywnę. W walkach gwelfów z gibelinami Siena brała żywy udział. W przeciwstawieniu do gwelfowskiej, demokratycznej Florencji, Sienę reprezentowały gibelinckie zasady feudalne i arystokratyczne. Współzawodnictwo dwóch miast było zawzięte. — Pamiętaj, Sieno! — głosi pierwsza karta księgi, w której spisano urazy, a która przechowywała się w ratuszu — pamiętaj, Sieno, że przez długie lata przesładowała cię Florencja wojną i obelgą! W tych zaś czasach przebaczenie nie łatwo przenikało do serc mężkich. Giovanni di Val di Siera na łożu śmierci nie chciał spowiadać się ze swych grzechów: «Kłamałbym — mówił — twierdząc, iż dusza moja nie pragnie *vendetty*!...

Miasto kupców i żołnierzy! Zawód kupiecki łączył się wówczas ściśle z rzemiosłem rycerskim. Przedsiębiorcą dalekie wyprawy handlowe, trzeba było umieć bronić ich przed rabusiami orężem. Bankierzy sienieńscy pożyczali pieniądze królom i papieżom. Lichwy się nie wstydzili. Siena zawdzięczała wiele użytecznych i bogobojnych fundacyj skruszonym wyzyskiwaczom, którzy tym okupem usiłowali otworzyć sobie bramy niebieskie. W XIII wieku Siena posiadała już urządzenia parlamentarne. Sprawami miasta rządził «Consiglio Generale della Campana», składający się z trzystu wybranych obywateli. Lecz w ważnych wypadkach powoływano do obrad znacznieszą liczbę mieszczan. *Consiglio* wybierał co sześć miesięcy *podestę*. Członkowie otaczającej tego dostojnika *Signorii* obierani byli tylko na dwa miesiące. Ludność tak małym darzyła ich zaufaniem, że podczas urzędowania więźniami prawie byli.

Kulminacyjnym dla Sieny momentem w tym okresie była bitwa pod Montaperti. Gibelinckie żywioły doprowadziły do skutku sojusz między Sieną, Pizą i Pistrją, wymierzony przeciw gwelfowskiej Florencji i sprzymierzonej z nią Luce. Manfred przysłał na pomoc sienieńczykom oddział wojska, pod dowództwem Jordana z Auglone. Gdy w kasie miejskiej zabrakło gotówki na opłacenie żołdu landsknechtów, jeden z możnych obywateli, Salimbeni, ofiarował się z pożyczką. Unikając podziękowań, poszedł do domu, kazał naładować wózek florenkami, przykryć go szkarlatem i gałązkami oliwnymi i zatoczył do S. Cristofano...

Na wieży pałacu Malischottich stał dobosz Ceccolini i przyglądał się



SIENA. Fresk Sodomy z Mont'Olivetto.

bitwie. Gdy powodzenie przechylało się na stronę sienieńczyków, uderzał w bęben. U stóp wieżycy tłum wielotysięczny wznosił na klęczkach gorące modły, i bijąc się w piersi, wołał: *Misericordia! Misericordia!* A za miastem, na wzgórzach, walczone pierś w pierś. Cały dzień trwała bitwa. Rzeka Melena wezbrała od krwi. Około dziewiątej wreszcie strażnik krzyknął wielkim głosem: Zwycięstwo! Wojsko florenckie pierzchało bezładnie, ścieląc plac boju trupem...

Gibellinowie wszakże nie długo zdołali utrzymać swą przewagę. Gdy ostatni z Hohenstaufów ginie tragicznie na polach Salentini, w Sienie gwelfowie biorą górę. Pałace możnowładczych Salvanich i Provenzanich zostają zrównane z ziemią...

Bratobójcze walki tamują rozwój miasta. Niebawem w połowie XIV wieku zjawia się inny nieprzyjaciel. Rozbójnicze bandy żołnierskie włóczą się po całych Włoszech. Kto nie potrafi obronić się mieczem, musi składać haracz. Inaczej miasta całe padają ofiarą pożogi i mordów. Zniechęcały w dobrobycie mieszczanin sienieński stracił dawne mężstwo. Ciągłe okupy rujnują miasto pod względem finansowym. Dochodzi do tego, że u schyłku XIV w. Siena chyli głowę przed medjołańskim tyranem Viscontim, a tak jest spragnioną spokoju, że uroczystymi obchodami świętuje zniszczenie swej politycznej wolności.

* * *

Dziwne, niesłychane czasy! W lasach spotyka się ascetycznych, rozmodlonych pustelników i hersztów zbójceckich, którzy, jak ów Duca Guarnieri d'Urslingen, na pancierzach kazał sobie wybijać godło: Bez Boga, bez serca, bez litości! Św. Franciszek z Asyżu gromadzi wokół siebie pobożnych. Na stosach płoną czarownice i heretycy. Dante tworzy swą «Boską Komedję», Petrarca śpiewa swe miłosne pieśni. Barczyści rycerze spijają dzbany wina i śmieją się rubasznie z conceptów wędrownych kuglarzy. Życie ludzkie małą przedstawia wartość. Uczucie miłosierdzia jest omal nieznanem. Kościół przyzwyczał wyobraźnię do strasznych mak piekielnych. Sprawiedliwość ludzka postarała się, by człowiek już na ziemi przypatrył się temu, co go w piekle czeka.

Zmiękczyć te wrogie, średniowieczne obyczaje miał kult Madonny — kult kobiety. Jednym z najpiękniejszych rozdziałów książki Chładowskiego jest ten właśnie, w którym ów wpływ stwierdza i wyjaśnia. Rycerstwo wyzwoliło kobietę, podniosło ją, postawiło nietylko na wysokości rzymskiej matrony, ale nadto otoczyło urokiem poezji, o jakiej nie marzył świat starożytny. Trubadurzy głosili jej sławę, zidealizowali miłość do nieznanego przedtem wyżyn. W ich rozumieniu miłość była uczuciem tajemniczym, które zespala myśli, pragnienia, całe życie ku jednemu



Na okopach Portu Artura podczas bombardowania.

przedmiotowi, które przedewszyst-
kiem jest czynnikiem dobrym, uszla-
chetniającym.

Stefan Krzywoszewski.

DCN

.....

LISTY PARYŻKIE.

Paryż, 4 kwietnia.

(Bolesna przygoda naszej rodaczki. Przyczynę do historii społecznych stosunków. Demokracja i proletarijat zakonny. Dzieje polskiego Komitetu nad Sekwaną. Wadliwa praktyka. Nowe wydawnictwo polskie. Historia Księstwa Warszawskiego).

Giekawego a smutnego przyczynku do charakterystyki społecznych stosunków tutejszych dostarczyła temi dniami jedna z naszych rodaczek. Na «Avenue de l'Opéra» przytrzymała kobietę lat czterdziestu kilku, wychodzącą z sąsiedniego magazynu du Louvre i unoszącą sztukę materji oraz kilka drobiazgów na sumę 64 fr. z centymami—bez uiszczenia należności. W biurze policji aresztowana zameldowała się jako wdowa Dussant; niebawem jednak napisała do sędziego śledczego, oznajmiając, że podała fałszywe nazwisko, że nazywa się właściwie Marie de Vestel; że krasie nie miała zamiaru, ale jednak niczego nie żąda, jak tylko ażeby zatrzymano ją w więzieniu. Śledztwo wykazało z kolei, że i drugie nazwisko uwięzionej jest fałszywym, że była to rodaczka nasza, Leonja-Karolina Renkiewiczówna, znana od lat dwudziestu pod imieniem siostry Kamilli w Zgromadzeniu świeżo rozwiąza-

nem «de la Bonne Espérance», w klasztorze miasta Seus, gdzie przebywała aż do zamknięcia tego domu na skutek ostatnich dekretów.

Przed sądem była zakonnica zeznała, że metrykę swoją zataiła przez uczucie wstydu, przedmiotów zaś uniesionych z magazynu du Louvre nie zabrała tajemnie, owszem, przywłaszczając je sobie pod okiem sklepowych dozorców, a czyniąc tak dlatego, że, bez dachu i środków życia pozostawiona, narażoną się widziała na śmierć głodową. Zaczem więc, mimo stwierdzonej istoty przestępstwa, sąd uznał w niem okoliczności tak zagadkowe, że rozprawy odroczył do dwóch tygodni, wypuszczając tymczasem na wolność podsądną, którą przygarnąć ofiarowała się jedna z miejscowych instytucji dobroczynnych.

Bolesna ta przygoda ilustruje wymownie oplakane następstwa tej bezwzględnej polityki, której podjął się tutejszy antyklerykalizm. Setki już podobnych eks-zakonnice chodzą po ulicach bez dachu i chleba. Przytem zauważyć trzeba, że w zaciętrzewieniu swoim demokracja miejscowa najdokuczliwiej daje się we znaki demokratycznemu właśnie pierwiastkowi zakonnej organizacji: ubogim klasztorom, zaludnionym przez proletarijat zakonny. Jednocześnie wydatnia się niewłaściwość dopuszczonego mnożenia tych biednych zgromadzeń, które liczą się na setki, a niezdolne są do przetrzymania burzy.

Tymczasem nasze polskie instytucje tutejsze, stare i nowe, cierpią w dalszym ciągu na brak organizacji wszela-

kiej. Komitet, przeznaczony do czuwania nad losami odrestaurowanej misji polskiej—pozostał na papierze. Chciałbym opowiedzieć dzieje innego komitetu, który, do życia przyjść nie mogąc od lat kilkunastu, zebrać się nareszcie potrafił przed niedawnym czasem. Dla braku miejsca poprzestane na jednym epizodzie. Na pierwszym owem zebraniu wyznaczono, według rady mickiewiczowskiego Buchmana, komisję legalną, zając się mającą przeprowadzeniem pewnego projektu, niezbędnego dla ocalenia wspieranej przez komitet instytucji. Aliści, nazajutrz zaraz, z pięciu komisarzy trzech, pokłóciwszy się z dwoma drugimi, zażądało nowego zebrania. Zwołano nowe zebranie; ale z trzech, którzy go żądali, dwaj nie stawili się, a natomiast, za pośrednictwem telefonu (*sic!*) — jesteśmy ucywilizowanymi ludźmi! — obwieścili dokonany przez się zamach stanu, biorąc do rąk własnych przeprowadzenie projektu i zobowiązując się dostarczyć potrzebny kredyt instytucji na sumę kilku tysięcy franków.

Jak się sprawa skończy, nie wiem. Chcę przypuszczać, że skończy się dobrze; jesteśmy bowiem także, jedni i drudzy, uczciwymi i poczciwymi ludźmi, poczciwymi z kośćmi! Tylko lubimy swywolić...

Przy sposobności, ponieważ chodzi o instytucje dobroczynne, a przekonałem się, że nawet między rodakami, tu przebywającymi, najlepiej porozumiewać się — i kłócić się — za pośrednictwem «Kraju», nawet lepiej niż przez telefon, chciałbym zwrócić uwagę rodaków na utrzymującą

się między nimi i potęgującą się bardzo wadliwą praktykę. U francuzów zaprzestano już przesyłania biletów koncertowych i loteryjnych na cele dobroczynne, uznawszy niewłaściwość—a bezskuteczność—tego zbyt natarczywego proceduru. Posyłają się—programy urządzanych koncertów i zabaw, w wiadomością, że bilety są do nabycia tam a tam. Owoż nasze «Związki» i «Spójnie» tutejsze nie tylko posyłają bilety, ale *propria auctoritate* zapisują należność na debet odbiorców, albo przynajmniej zapowiadają, że bilety, nie odesłane w pewnym terminie, poczytywane będą za nabyte, i należność za nie ściągnięta zostanie przez pocztę. Tym sposobem *kwestę* zastępuje *opodatkowanie*, co, pod względem fiskalnym, przedstawiałoby istotną korzyść—gdyby nie brak środków egzekucyjnych. W rzeczywistości, urzędnicy pocztowi nie są komornikami, ani nawet zmusić można kogokolwiek do odsyłania biletów, które najpospoliciej idą do kosza, z mnóstwem nadsyłanych każdodziennie, a niezbyt ściśle lub wcale nie przegładanych druków. Ostatecznie zaś praktyka ta prowadzi tylko do osłabienia ofiarności publicznej. Jaki taki dałby, gdyby go poproszono grzecznie. Gdy zaś każą mu dawać, sięgając niedyskretnie do kieszeni, zamyka serce i kieszeń.

Wszystko zaś to pochodzi z tego tradycyjnego nałogu, za którego sprawą, byle się nas trzech zebrało do kupy w pierwszej lepszej kawiarni, już wyobrażamy sobie, że jesteśmy narodową reprezentacją, *cum juribus regalibus*. Dajcie nam sadzawkę, a zaczniemy ściągac podatki na flotę!

Po «Pologne Contemporaine» i «Sztuce», mamy zapowiedziane nad Sekwaną nowe wydawnictwo polskie, którego prospekt oglądałem wczoraj: wspaniale ilustrowaną «Historję Księstwa Warszawskiego», z czterdziestu ośmioma rycinami Chelmińskiego, przedstawiającami wojskowe typy i uzbrojenia epoki, z pięćdziesięciu portretami wybitnych współczesnych osobistości, z tekstem wreszcie Gąsiorowskiego, we francuzkim przekładzie Kozakiewicza. Mimo dość wysoką cenę (od 120 do 300 fr. za egzemplarz), można mieć nadzieję, że dzieło, jesienią bieżącego roku ukazać się już mające, znajdzie i u nas i tutaj licznych prenumeratorów.

Nemo.

Z KONSTELACYJ TEATRALNYCH.

Niejednokrotnie nazywano już Warszawę kapryśną histeryczką. Nigdzie zapal nie wybucha równie nagle i silnie, nigdzie nie gaśnie równie szybko. Ileż poetów i artystów okupiło chwilowe tryumfy gorzkim rozczarowaniem! Opalili niebacznie motyle skrzydła. Znam takich, co do dzisiejszego dnia nie są

w stanie zdać sobie sprawę z tego, co zaszło. Wawrzyny wieńczyły ich wtedy, gdy talent ich zasługiwał ledwie na zachętę. Zdarło owe wawrzyny i zdeptano wtedy, gdy talent ich wzmochnął się i zmęzniał. Smok legendowy domaga się wciąż świeżych ofiar; te, które ciśnięto mu w paszczę, odrzuca w przepaść zapomnienia.

Warszawa jest kapryśną histeryczką. Być może. Ale jaka Warszawa? Stolica Królestwa Polskiego jest dziś miastem zbyt wielkiem, by się w niej nie różniczkowały najodmienniejsze upodobania, pojęcia, pragnienia. Jest Warszawa pracowita i cicha, w sądach zrównoważona, w życzliwości stała i wierna. Jest Warszawa nerwowa i przeczulona, zmienna w sympatjach, niby salonowa kokietka, skora do zapomnienia, gotowa dla wzośliwego dowcipu poświęcić wczorajszą przyjaźń. Jest Warszawa... Po cóż rozwodzić się na ten temat dłużej?

«Nowe sitko» daje zwykle pochop do zachwytych nie zawsze usprawiedliwionych. Tem prędzej przychodzi reakcja, nie oszczędzając prawdziwej zasługi. W teatrze objawia się to najjaskrawiej. Dlatego zapewne, że teatrem Warszawa interesuje się najżywiej.

Pojawia się nowy talent. Aktorka czy aktor, wszystko jedno. Entuzjazm wystrzela płomieniem. Wszyscy inni aktorzy i aktorki idą w ką. Blask nowej gwiazdy osłania ich cieniem. Słomiany ogień!

Pamiętam pierwsze występy p. Ireny Trapszo-Chodowieckiej. Pamiętam zwłaszcza zachwyty, jaki wywołała pierwszą większą rolę, którą stworzyła w teatrze warszawskim. Było to w «Końcu Sodomy» Sudermanna. Grała Klarcie. Na scenie ukazała się uroczą postać młodziutkiego dziewczęcia, wzruszająca w swej szczerości i prostocie. Z jaką głębią prawdy oddane były te pierwsze przebliski uczucia, budzącego się nieświadomie w wiośnianej duszy panienki! Publiczność była porwana. Zapaleńcy, nie czekając końca przedstawienia, szli za kulisy nieznajomiej artystce wyrazy hołdu i uwielbienia. Nazajutrz krytyka rozbrzmiewała hymnem pochwał.

Potem przyszły inne role. Cały szereg mniej lub więcej wdzięcznych ról, jak się zdarza i zdarzać musi w każdym teatrze. Jedne odpowiadały indywidualności artystki i p. Irena Trapszo wznosiła się w nich do prawdziwych wyżyn

artystycznych. Inne mniej były przystosowane do jej odrębności indywidualnej, i w nich jednak artystka umiała zawsze utrzymać się na szlachetnym poziomie. Ileż to postaci ożyło na scenie dzięki p. Irenie Trapszo! Opromieniała je zawsze szczerą poezją, wdzięk niezrównany, rzadka zdolność wnikięcia w intencje i zamiary autora.



Irena Trapszo-Chodowiecka w «Romantycznych».

Talent artystki rozwijał się pięknie i normalnie. Zdarzały się czasem krótkie chwile omadlenia. Takie chwile zdarzają się w rozwoju każdego istotnego talentu i stanowią objaw normalny. Jednak pewna część krytyki nie potrafiła, czy nie chciała tego zrozumieć. Na firmamencie teatralnym ukazały się przytem nowe gwiazdy.

Byłoby nieślusznem obniżać wartość i znaczenie ich talentów. Ale czyż talent p. Ireny Trapszowej tracił w ich towarzystwie? Zgoda nie. Mimo to usiłowano zepchnąć artystkę, która nie przestała być nigdy świetną ozdobą sceny warszawskiej, na plan drugorzędny. I był czas nawet, że p. Irena Trapszo mogła była czuć pewną gorycz...

Lecz za histeryczną i krzykliwą krytyką stoi krytyka sumienna i sprawiedliwa, stoją przedewszystkiem te zastępy publiczności, które nie sprzeniewierzają się łatwo swoim ulubieńcom. Po przejściowych etapach artystycznego fermentu, talent p. Ireny Trapszowej rozkwitł w całej pełni niepospolitych zalet. Dziś nawet ci, co nieraz skwapliwie okazywali artystce wyraźną nieżyczliwość, muszą uchylić głowy.

Z tego zwycięstwa p. Irena Trapszo ma prawo być dumną. Zdobyła je nie intrygami, nie temi środkami i środkami, które tak częsty znajdują kurs w światku teatralnym. Zdobyła je talentem i pracą wytrwałą, niezmordowaną.

Skala tego talentu jest zadziwiająco wielka. Mało jest artystek, któreby posiadały repertuar równie rozległy. Największe tryumfy jednak p. Irena Trapszo święci w tych rolach, w których ma sposobność ujawnienia swego podbijającego wszystkich wdzięku i finezji niewieściej, w których wznosi się głębokimi akcentami uczucia.

Prawdziwe dziecko teatru! Jako mała dziewczynka występowała już w teatrze Dobroczynności. Pochodzi z tej artystycznej rodziny Trapszów, która wydała tyle talentów aktorskich. Przed kilku laty we Włocławku urządzono przedstawienie «Zemsty za mur graniczny». Wszystkie role były obsadzone przez członków rodziny Trapszów. Widowisko «trapszo-fre-



Irena Trapszo-Chodowiecka w «Dwóch malcach».



Ulica teatralna w Jokohamie.

drowskie»... Kiedy p. Irena, już jako dorastająca panienka, wystąpiła po raz pierwszy w tym samym teatrze Dobroczynności w roli «serjo», dyrekcja teatrów warszawskich oceniła odrazu zdolności młodzianki artystki. Zaangażowano ją niezwłocznie. I od tego czasu p. Irena nie ruszyła się z Warszawy. Niebawem zyskała koleżankę w siostrze. Do składu artystów Rozmaitości zaproszoną została p. Tekla Trapszo-Krywulowa, obecnie «pierwsza naiwna» sceny warszawskiej. Siostry-rywalki? Bynajmniej. Repertuar posiadają zupełnie odmienny, o współzawodnictwie niema mowy.

Pr.

WYSTAWA HISTORYCZNA SZTUKI I ZBIORY POLSKIE.

Gdyby istniała statystyka miłośników piękna i sztuki—petersburszczanie nie wysunęliby się z pewnością na jej czoło. Najkorzystniejsze cyfry dałaby pono muzyka (pomimo powozeń p. Wiałcewej i jej podobnych), ale za to np.—architektura?! To też nikt tu sobie krwi nie psuje krytyką restauracji tych lub owych zabytków, nikt nie czyha na błędy w tym lub owym stylu. W tłumie tujejszych kamienic nawet styl bankierski, wiedeńsko-paryzki, jest rzadkiem urozmaiceniem, kilka zaś pałaców Rastrelli'ego, wcielających cały przepych i elegancję XVIII wieku, razi na Newskim lub Sadowej tak samo, jak raziłyby najwykwintniejszy z «diuków» w szeregu tujejszych kupców i mieszczan w długich butach.

Prawie puste sale niektórych wystaw rzucają też niekorzystne światło na gust Petersburga.

Zbyt mało osób widujemy w ogromnej sali renesansowej i w przyległych stylowych apartamentach muzeum bar. Stieglitz'a, a tymczasem—jeżeli kto nie zacieśnił swoich gustów tak np., jak epokowy bohater z «A rebours» Huys-

mann's'a, ten może się prawdziwie delektować cudnymi okazami piękna różnych czasów, kultur i narodów.

Zresztą i sam Des Esseintes stanąłby zapewne w cichej kontemplacji przed biustami Donatello'ego, lub majolikami Luk. Della Robia (kolekcje wiedeńskie), nie mówiąc już o tem, że na pergaminowych stronicach wystawionych woluminów znalazłby te właśnie miniatury, z których bezpośrednio wywiodła się sztuka umiłowanego przezeń Rog. van der Weidena, Memlinga i innych prymitywistów północnych.

Nas jednak obchodzą głównie w tej chwili inne, o kilka wieków późniejsze miniatury na kości słoniowej, porcelanie etc.: ci wielcy panowie i wielkie panie, z urodzenia lub przypadku, z których imieniem i losami łączą się większe i mniejsze kawałki historii—między innymi i naszej. Ileż to piękności w tym tłumie udekorowanych i wylegantowanych mężczyzn i kobiet—i jak realne korzyści umieli oni, zwłaszcza piękni panowie, z wdzięków swoich wyciągać. Gdyby nie ich piękne oczy, znaczna część tych kolekcji prywatnych, na które dziś patrzymy, nie istniałaby nawet wcale i nie czytaliśmyby nad gablotkami wielu nazwisk, głośniejszych dopiero od w. XVIII. Przypominamy sobie zresztą, że jeden z najgłośniejszych i najzręczniejszych—Potemkin, miał tylko jedno zdrowe oko—i nigdy do piękności nie należał. Wyjątek to jedyny w szeregu protoplastów wielkich rodzin, które mamy w tej chwili na myśli.

Pomimo przecudnych i rzadkich okazów pojedynczych z rozmaitych wieków, dominuje jednak ten wiek właśnie, który się już był odsunął na znaczny dystans od dawnych pobożnych ideałów, a nie zbliżył się nawet myślą do nowych ideałów społeczno-humanitarnych—i na tem rozdrożu bawił się tymczasem tak ładnie i dowcipnie, jak żaden inny przedtem, a zapewne i potem.

Nad temi pudrowanymi głowami nie widać nigdzie cienia gilotyny, żaden stary zegar nie gra karmanioli, cacka—klejnoty Marji-Antoniny rzucają ośniewające promienie, wszystkie markizy śmieją

się; wśród róż sewrskich do swych sąsiadów, dokoła nich piętrzą się te same wachlarze, nad którymi błyszcząły ich oczy—i te pudeleczka na muszki i tabakierki z emalją *rose tendre Dubarry*, *bleu turquoise* etc., które ongi chowały się w ich rączkach. A jak malowane są te rączki, nawet różowe paznokietki! *Ancien régime* w całym rozkwicie... Kiedyż i jak się skończyło nieustanne święto? Wystawa nie opowiada nam o tem wcale. Zkąd się wziął ów chmurny cesarz w imperatorskim, rzymskim wieńcu? Na wysokim rusztowaniu wiatr powiewał resztki pudru nietylko z męskich, ale i z kobiecych głów—klasyczny złoty djadem otacza krucze już włosy—kreolki-cesarzowej. *Rococo* usuwa się w cień przed *empire*'m, zamiast lekkiego Fragonarda i Baudouina—majestatyczny David i miniaturowy Isabey.

W obu stylach szukamy i znajdujemy—swoich. Najczęściej naturalnie z rozmaitych gablotek patrzą na nas czarne oczy biednego «*roi en exil*»—Stanisława-Augusta—to w całym blasku młodości i wykwintnej urody, to smutnego już starca. Parę razy figuruje on nawet w katalogu jako «*niezwiastnyj*». Krótką pamięć mają tu ludzie. Widzimy też i koszyk porcelanowy z girlandą z kwiatów dokoła, obstalowany dla gościa przez cesarza Pawła w petersburskiej fabryce, zanim go uhonorował trwalszym upominkiem, mianowicie płytą grobową z piaskowca w podłodze kościoła św. Katarzyny. Esteta Stanisław, znajdujący się dobrze na przepychu i pięknie gotyckich, renesansowych i barokowych grobowców Wawelu, gdyby mógł widzieć swoją prostą płytę, z kilku szeregami liter za całą ozdobę, podziwiałby zapewne skromność gustów północnego przyjaciela, a może przypominałby sobie i ten stary zwyczaj, kiedy to skruszeni grzesznicy sami kazali się grzebać w takim miejscu, żeby deptały po nich ludzkie stopy. Biedny Stanisław!... W każdym razie nasze petersburskie stopy nie powinny się stosować literalnie do tego zwyczaju. Szkoda tylko, że inaczej nie można się dostać do zakręsti!..

W bogatej kolekcji hr. Kellera spostrzegamy miniaturę Augusta III i Marji Leszczyńskiej, i znowuż tę ostatnią w zbiorze ks. Kudaszew. Wiemy między innymi od Trembeckiego, że Zofja Potocka miała niebieskie oczy, ale na miniaturze (w gablotce P. A. Demidowa), podług oryginału Rotari'ego, jest ona wogóle blondynką. Zdaje mi się, że zażło tu znowu nieporozumienie, i że ta piękna pani nie jest słynną greczynką, lecz tą samą Potocką z Massalskich, której popularny portret znajduje się w Muzeum berlińskim.

Obok prac Daniela Chodowieckiego znajdujemy i doskonały miniaturowy wizerunek jego. Są też rodzinne miniatury Grocholskich z ich kolekcji rodzinnej. W ogromnym zbiorze W. Ks. Mikołaja Michałowicza, nieocienionej wartości, zwłaszcza dla czasów Katarzyny II, Pawła i Aleksandra I, przewijają się i takie postacie pań polskich, które bardzo znane były nad Newą, ale mało znane w kraju. Nie możemy dopatrzyć się szczególnej piękności w słynnej ulubienicy Aleksandra I, Marji z ks. Czetyrtyńskich Naryszkinowej; jest tu też